Kardynał Newman
i
RUCH OXFORDZKI.

I.

Potężny prąd duchowy, który wyszedł z Oxfordu, a któremu nawet zwolennicy Kościoła narodowego (anglikańskiego) odnowienie kleru, ludu i życia duchowego przypisują, zasługuje na zbadanie w przyczynach i skutkach, zwłaszcza że pisarze protestanccy, jak Schöll w dziele pod tytułem *Traktaryanizm*, w Herzoga realnéj encyklopedyi, prawdę w rozmaity sposób przekręcają. Zabieramy się do prawdziwego przedstawienia tego nadzwyczaj ważnego zjawiska naszych czasów, który tak wielce się przyczynił do licznych nawróceń w ostatnich czasach w Anglii do Kościoła katol., aby przez to oddać hołd jednemu z największych mężów czasów dzisiejszych, wyniesionego za te nieocenione usługi, oddane Kościołowi, do godności kardynalskiéj.

Kościół anglikański posiada charakter sobie właściwy i wyjątkowy. Początek swój zawdzięcza on nie tylko władzy państwa, ale w daleko wyższym stopniu niż którykolwiek kościół protestancki zależnym był od króla i jego ministrów. Już za panowania Henryka VIII, który luteranom na pozór sprzyjał, ale późniéj oburzony ich naganami za nadużycia w Anglii dotychczas cierpiane, katolicką wiarę w sześciu artykułach ścieśnił, kościół anglikański zmuszonym był po prostu stósować się do rozporządzeń króla. Pod Somersetem, zwolennikiem Kalwina, zaprowadzono kościół reformowany; biskupów Gardinera i Bonera uwięziono, rozporządzeniem zaś testamentalnem, w którem Henryk VIII wprowadzanie wszelkich nowości zakazał, wyraźnie pogardzano. Antyreformacya pod rządami Maryi, któréj większość kleru mało co się sprzeciwiała, sprowadziła reakcyą pod panowaniem Elżbiety, która atoli czy z politycznych czy też estetycznych względów niektóre zwyczaje i ceremonie zachowała, pomimo oporu po kalwińsku myślącego duchowieństwa. Nauka reformowana pozostała jednakże panującą

do Jakóba I, właściwego założyciela kościoła anglikańskiego, który od innych sekt protestanckich odróżnić się usiłuje. Za tego króla i jego następców coraz więcéj wypierano kierunek kalwiński, a tymczasem teologowie peryodu Stuartów, jak już Hooker przed nimi, naukę swoją zastósować się starali do nauki starożytności chrześciańskiéj. Śmierć Karola I na rusztowaniu, którego kościól narodowy czci jako męczennika, gwałty i prześladowanie służyły rządowi parlamentarnemu i Cromwellowi na to, aby kościół anglikański u wszystkich żywiołów konserwatywnych popularnym uczynić i jego naukom, z których posłuszeństwo bezwarunkowe dla rządu było najważniejszą, zwolenników zjednać. Opieka królewska, względy ministrów, zupełne poddanie się kościoła narodowego prądom politycznym, spowodowały wprawdzie prześladowanie katolików i nonkonformistów, i poprawienie zewnętrzne położenia kleru, lecz z drugiéj strony zniszczyły ostatnią odrobinę niezależności. Jednem słowem, kościół anglikański stał się narzędziem państwa. To też epoka reformacyi nie posiada ani jednego znakomitego pisarza ni poety, któryby na sposób Lutra, Zwingliusza, Kalwina lub innych reformatorów, potężnym wpływem swéj osobistości lub pismami skutecznie wpływał na rozwinięcie nowego kościoła. Cranmer był za nadto narzędziem bez woli własnéj w rękach Henryka VIII, Somerseta i Northumberlanda, duchowo zbyt ograniczony, by stać się założycielem nowego kościoła, również Latimer i Ridley jeszcze mniéj byli zdatni na przywódzców nowego ruchu i do porywania za sobą tłumów. Podczas gdy w Niemczech i w innych krajach książęta popierali stronnictwo, które się przeciw staremu Kościołowi podniosło, by następnie dla samolubnych celów takowe wyzyskiwać, zmuszonym był Henryk VIII i minister jego Crumvell (nie Cromvell) podobne stronnictwo dopiero utworzyć i w części opłacać. Stósunkowo mała znalazła się liczba mnichów i kapłanów w Anglii, którzyby do nowéj nauki przystępowali, więcéj natrafiano na nikczemnych wyrzutków z innych stanów, którzy za chlubę poczytywali sobie wyśmiewać zwyczaje katolickie, wdzierać się do kościołów i bezcześcić Sakrament Ołtarza. O entuzyazmie dla nowéj nauki, o jéj wpływie na obyczaje, nie znajdujemy śladu żadnego.

W obec tak jasnych faktów, które także N. Pocock, jeden z najdzielniejszych badaczy, w artykule napisanym do *Przeglądu historycznego (Historical Review)* podniósł, zabawnem jest twierdzenie wyznawców kościoła anglikańskiego, ustawicznie powtarzane, że oni stanowią prawdziwy i właściwy Kościół katolicki, i że nie chcą za protestantów uchodzić. Brak gruntownéj historycznéj znajomości, który pomiędzy duchownymi i świeckimi bardzo podpada, uniewinnia wiele, ale, że nawet

historycy jak biskup Stubbs, Blunt i Watson Dixon tym uprzedzeniom hołdują, słusznie nas zdumiewać może. Przyznawają oni, że wzrastająca potrzeba i pragnienie czystszéj nauki, pogarda zbyt licznego i po części niegodnego duchowieństwa, niezadowolenie z duchownego sądownictwa nie doprowadziłyby same do rozbratu z starym Kościołem, że rewolucyą dwór parlamentowi dyktował i narzucił, a następnie jednym tchem oświadczają, że zależność kościoła anglikańskiego od Rzymu podkopała narodowe podstawy i ich upadek sprowadziła. Skoro historycznie udowodniono, że kler pogróżkami Henryka VIII przestraszony, tylko niechętnie i powolnie ustępstwa czynił i króla obrońcą i głową kościoła uznawał, kler za brak stałości jest odpowiedzialny a nie Rzym. To opieranie się duchowieństwa, wielorakie jego usiłowania, ażeby starą naukę nienaruszoną zachować, pokazują z drugiéj strony, że reformy i zmiany w nauce wiary od króla pochodzące, nie były przyjęte jako ożywienie i przywrócenie staréj konstytucyi kościoła, starych zwyczajów i pierwotnéj nauki, lecz jako niesłychane nowości.

Obecnie istniejący kościół państwowy może być pod pewnym względem uważany za kościół narodowy, o ile więcéj liczy wyznawców niż katolicy i nonkonformiści, jednakowoż za czasów Henryka VIII, Edwarda VI, Maryi i w początkach panowania Elżbiety, był Kościół katolicki i w tym słowa znaczeniu Kościołem narodowym. Tomasz More, biskup Fisher, wszyscy ci kapłani i zakonnicy, którzy za wiarę swą śmierć męczeńską ponieśli, nie byli przesłańcami Kościoła narodowego, lecz katolikami. Również przewrotnem jest twierdzenie Joyce'a, że wszelkie odmiany katolickiéj konstytucyi i nauki do dobrowolnych i samodzielnych postanowień kleru na jego zborach („Convocations“) odnosić trzeba. Znaczy to tyle, co prawdę przeinaczyć jedynie na korzyść téj teoryi, by z despoty Henryka posłuszne i uległe narzędzie zgromadzonego kleru uczynić. Żądać trzeba silnych i ważnych dowodów na takie twierdzenia, a Joyce nie ma ważniejszego nad ten dowodu, że król w swym procesie rozwodowym zgromadzony kler za sędziów postanowił.

Dzieje ostatnich trzech stuleci jasno wykazują, że kościół anglikański nie umiał wznieść się ponad pierwotne stanowisko stronnictwa politycznego, które poniewolnie poddaje się rządowi, uświęca wszystkie gwałty i naruszenia konstytucyi, że, ponieważ najwyżsi jego dygnitarze tylko dla dziennéj polityki interes okazywali, nie zadowolił religijnych potrzeb ludności i odstręczył od siebie lepszą cząstkę narodu, do szlachetnych i idealnych celów dążącą. Przyjętym jest zwyczajem, pomawiać biskupów i kler 18 wieku o ześwieczczenie, chciwość i obojętność religijną, a okres Stuartów, nawet Tudorów przedstawiać jako

okres kwitnący kościoła anglikańskiego. W rzeczy saméj różnica nie jest wielka. Zewnętrzne stósunki kleru szczególnie od czasów panowania Anny polepszyły się, i niechęć szlachty do stanu duchownego, uzupełniającego się dawniéj z najniższych klas ludności, o tyle się złagodziła, że synów młodszych znowu do stanu duchownego przeznaczano; ale korzyść dla dusz pasterstwa była ztąd nieznaczna a nawet żadna. Szlachta bowiem w większéj części tylko o dochody dbała. Biskupi, najczęściéj ludzie bez zmysłu kościelnego, co wyniesienie swoje winni byli łasce ministrów albo wstawieniu się wpływowych lordów lub członków parlamentu, ani chęci ani mocy nie mieli, aby kler do wypełnienia obowiązków dusz pasterstwa przytrzymywać. Skutki téj niedbałości wnet się pokazały: masy wzrastały w niewiadomości i całkiem dziczały, występki w wszystkich warstwach ludności coraz bardziéj się wzmagały, a co gorsza, poczucie moralności z dniem każdym tępiało; deizm i niewiara były na porządku dziennym. Overton i Abbey w dziele swojem *The English Church in 18 Century* (Kościół anglikański w 18 wieku) starają się osłabić zarzuty Kościołowi 18 wieku czynione, wskazując na mężów pobożnych, jakimi byli Nelson, Ken, Forbes; lecz wpływ tych mężów był ograniczony, a mniemane ich cnoty zaledwo są naturalnemi cnotami obywatelskiemi.

Nie tu miejsce przedstawiać obszernie charakter, działalność i pomyślne skutki agitacyi metodystów; nadmieniamy tylko, że Kościół anglikański z grona swego wykluczył Wesley'a, nie umiejąc zużyć męża tak wysoce uzdolnionego i gorliwego. Ruch, na którego czele stał Wesley, porównywano często z późniejszym ruchem oxfordzkim pod przewodem Newmana, a i samego Kardynała z Wesley'em, tak iż kilka uwag nad tem porównaniem nie możemy tu pominąć. Obaj, Wesley zarówno jak Newman wyszli z Oxfordu, obaj byli niezadowoleni ze zdrętwiałych form i formułek kościoła państwowego, obaj starali się przywrócić żywe chrześciaństwo i łączność duszy z Bogiem; lecz co do środków i dróg, jakie do osiągnięcia tego celu wybrali, wielka zachodziła różnica. Wesley był bardziéj człowiekiem czynu aniżeli pisarzem, mówcą urodzonym do wpływania na tłumy, mężem zadziwiającéj energii i siły ducha, zdolnym do znoszenia największych trudów, ale za to gwałtownym, zarozumiałym, upartym, nieugiętym i odpychającym dla wszystkich, którzy mu się bezwarunkowo nie poddawali. Charakter Newmana stanowi zupełny kontrast; więcéj uczony aniżeli mąż publiczny, cichy obserwator ludzi i świata, co swe idee w samotnéj pracowni układa, a potem w kole przyjaciół zamienia; umie on w większym o wiele stopniu, aniżeli Wesley, wykształconych pobudzić i zapalić. Wesley

jest despotą, bezwarunkowego poddania się wymagającym, co nawet najlepszych i najstarszych przyjaciół obrażającemi wyrazy zaczepia, gdy swych opinii bronią. Newman natomiast tak jest skromny i pokorny, że boi się, aby go drudzy nie uważali za przywódzcę i jego kierownictwa pragnęli. Ta różnica charakterów objaśnia nam po części, dla czego Wesley żadnego głębszego wpływu na kler Kościoła anglikańskiego nie wywierał, a kardynał Newman uchodzi za odnowiciela Kościoła narodowego, prawda, że w pojęciu nie zupełnie trafnem.

„Stronnictwo ewangelickie", które, przez metodyzm rozbudzone, w końcu 18 wieku było się utworzyło, usiłowało szczególniéj naprawić sposób miewania kazań w kościele, aby zamiast prawić suche i bezmyślne morały lub niezjadłe kontrowersye przeciwko deizmowi i niewierze, głosić Chrystusa. Niestety ewangelicy tak samo jak ich pierwowzory metodyści, w najczystszy popadli subjektywizm i czczą uczuciowość religijną. Wpływ ich na ruch oxfordzki i na religijne urobienie się Newmana w każdym razie bardzo jest mały. W dalszym toku rozprawy naszéj wykażemy, jak Newman wprawdzie cudze myśli przyjmował, a mianowicie ze strony Hurella Froude'go i Keble'go nieraz pobudkę brał, mimo to zupełnie słusznie uważany był za głowę i twórcę religijnego odnowienia na uniwersytecie oxfordzkim, i jak go stósunki zewnętrzne do mężnego wystąpienia w interesie Kościoła państwowego pobudziły. Literatura o ruchu oxfordzkim czyli o traktaryanizmie bardzo jest bogatą. Tu przedewszystkiem uwzględnić trzeba liczne dzieła Newmana, jego traktaty i kazania, szczególnie zaś jego znakomitą „Apologia pro vita sua", która opinią publiczną tak całkiem zmieniła, że żaden mąż Anglii wyższéj od całego narodu nie doznaje czci nad niego. Z licznych pamiętników i życiorysów najważniejsze są: Pamiętniki Marka Pattisona *(The Memoirs of Mark Pattison)*, które nam podają nadzwyczaj ważne wiadomości o życiu i studyach w Oxfordzie; uzupełniają to kazania również po śmierci jego wydane; potem wspomnienia T. Morley'a w kolegium Oriel *(T. Morley Reminiscenses of Oriel College)*, życie Hope-Scott'a przez Ornsby, pamiętniki Karóla Malmesbury, rozmaite artykuły po czasopismach rozrzucone. Rozprawa J. A. Froude'go w *Short Studies*, jak wszystko co pisze, jest niedokładną. Przyszły Kardynała biograf, mający pod ręką liczne listy jego do przyjaciół pisane, będzie mógł zapewne niejedne luki zapełnić i jego działalności dać dokładny obraz.

Uniwersytet oxfordzki, który długo jeszcze tradycye katolickie zachowywał, nie mógł się nareszcie oprzeć ześwieczczeniu swych członków i płytkości nauki, właśnie w kolegium Oriel, do którego Newman na-

leżał, kierunek wolniejszy był reprezentowany przez Hampdena i Whately'a, późniejszego arcybiskupa dublińskiego. Chociaż Oxford siedliskiem był kleru Kościoła anglikańskiego i w ogóle przez synów księży odwiedzanym, to kandydaci teologii bardzo mało różnili się od innych studentów, którzy dla zabawy i zawiązania stosunków z innemi familiami, na uniwersytet uczęszczali. Właściwych studyów teologicznych, wykładów egzegezy, dogmatów, moralnéj i historyi kościelnéj naonczas nie było, nawet dzisiaj wykłady tych przedmiotów nie są pilnie odwiedzane. Głównym celem pobytu w jakiemkolwiek z licznych kolegiów, tworzących uniwersytet, było osiągnięcie stopni akademickich bakałarza lub magistra artium, a gdy rodzice nie byli majętni, uzyskanie stypendyum, a po ukończonych studyach stanowisko Fellowshipa lub profesurę przy jednem z kolegiów oxfordzkich. Egzamina, jakie ubiegający się o tak znaczne nagrody i premie składać musieli, były atoli daleko łatwiejsze, jakby na pierwszy rzut oka zdawać się mogło; najczęściéj bowiem tylko kandydaci z tego samego kolegium bywali przypuszczani, i nieraz gdy liczba ubiegających się małą była, przy ograniczonych wiadomościach współzawodników lub gdy nawet tylko studentów z pewnego okręgu Anglii przypuszczano, mógł człowiek zdolny bez wielkich studyów odnieść palmę zwycięztwa. Egzamina same obejmowały albo matematykę i nauki przyrodnicze, albo klasyków z wyjątkiem filozofii i teologii. Egzamin, przez kandydatów teologii przed święceniami składany, tak był łatwy, że dwu lub trzechmiesięczne przygotowanie się wystarczało. Profesorów, którzyby wyłącznie teologią i filozofią wykładali, wtedy nie było, a chociaż czytamy w spisie uniwersyteckim tytuł „królewskiego profesora teologii", nie wynika ztąd, aby profesor tych kilka prelekcyi, jakie wedle statutów odbyć miał, rzeczywiście odbył, i aby wielu miał słuchaczów. Tutor, co mniéj więcéj znaczy repetent, z tą różnicą, że prelekcyi powtarzać nie potrzebował, musiał podług starego systemu częściowo obecnie zmienionego, wykładać języki, filozofią i teologią, i studentom opiece swojéj powierzonym pod każdym względem być pomocnym. Niektórzy z tych tutorów byli sumienni i gorliwi, inni zaś opieszali; niejedni zajmowali się studyami specyalnemi, drudzy przeżuwali skromne zasoby wiadomości przed laty zdobyte. Uniwersytet oxfordzki nazywano kiedyś zabytkiem średniowiecznym. Na zewnątrz kolegia te, ze swymi fellowami do bezżeństwa zobowiązanymi, miały podobieństwo do poprzedniczek swoich w wiekach średnich, duch jednakże całkiem był odmienny. Fellowowie ci myśleli tylko o honorach i zabawach, o posunięciu się na wyższą posadę, albo o tłustych prebendach. O uświęceniu się, dążeniu do doskonałości,

o czynach pochodzących z pobudek nadprzyrodzonych, u ludzi tych mowy być nie może; nie zwracali oni też nigdy uwagi słuchaczów na te wyższe pobudki, inaczéj byliby, jak Morley przyznaje, dla tego rodzaju mów przez studentów wyśmiani.

Duchowa atmosfera oxfordzka mało się nadawała do wychowania młodzieży do stanu duchownego; studya same z przyszłemi obowiązkami w żadnéj nie stały styczności. Całe otoczenie, zabawy, gry, rozmowy odrazę tylko wpajały w kleryków ku przyszłemu zawodowi; gdy Oxford polubili, życie na samotnéj plebanii, pomiędzy ludźmi prostymi, przedstawiały jako mękę nieznośną, i w młodym kapłanie obudzały myśl szukania sobie gdzieindziéj pociechy. Zapał młodzieńczy, zamiłowanie do pracy, pomyślne skutki prac, a mianowicie duch wiary, ułatwiające młodemu kapłanowi katolickiemu trudności, jakich i on doznaje, a na które się przygotował, zupełnie brakowały duchownemu kościoła anglikańskiego; przyjmował on urząd, ponieważ mu tenże pewne dawał dochody i sposobność do ożenienia się. Gorliwsi i sumienniejsi, co rzeczywiście mieli dobrą wolę podniesienia duchowo swoich parafian, zwykle na tyle napotykali trudności wskutek nieufności ze strony parafii lub własnéj nieudolności, ocenienia należytego dawnych stósunków, że tak samo jak ich poprzednicy ograniczyli się na wypełnianiu tych obowiązków, których zaniedbać nie mogli, tj. na kazaniach i odwiedzaniu chorych, gdy ich wołano. Wielu atoli lekceważenia swego parafian wcale nie taiło i tym sposobem serca ich całkiem sobie odstręczało. Wychowanie domowe, wykształcenie na uniwersytecie niechęć tę żywiło i pielęgnowało. Duchowieństwo rekrutowało się głównie ze synów księży, którzy czas dzielili pomiędzy troski o familią i zabawy towarzyskie, a dusz pasterstwo jako rzecz podrzędną uważali. Naturalnym więc było wynikiem, że syn ojca wziąwszy sobie za wzór, dzielił z nim przekonanie, iż nie warto pracować nad wychowaniem i nauczaniem parafian, zwłaszcza że profesorowie uniwersyteccy nie przestawali opisywać nieprzyjemności plebana wiejskiego, a pilność i gorliwość w naukach dla tego właśnie zalecali, że uczącym się lepsze i przyjemniejsze zapewniały posady. Że takie idee z zasadami ewangelicznemi, jakie Chrystus sam w opowieści o dobrym pasterzu rozwinął, nie zgadzają się, o tem snać ci panowie nie pomyśleli, a tem mniéj przypuszczali, że sami onymi najemnikami być mogą. Pokazuje nam to tylko, jak trudnem jest człowiekowi kierować się ku własnéj naprawie zasadami, jakie sam uznaje i dobrze w obec drugich stósuje.

Stanowisko duchowieństwa anglikańskiego było czysto naturalne i polityczne. Kościół był prawnie ustanowiony, był jedynym przez

państwo uznanym kościołem, był opiekunem i piastunem życia religijnego w Anglii, wszystkie inne kościoły są tylko sektami dotąd cierpianemi i mogącemi być nadal cierpianemi, dopókąd nie szkodzą interesom Kościoła państwowego. Każdy członek Kościoła anglikańskiego, warunkom do osiągnięcia prebendy zadość czyniący, ma także prawo do dochodów z takowéj płynących, do używania korzyści, jakie daje, a krzyczącą byłoby niesprawiedliwością, gdyby mu używanie ich chciano ograniczyć. Ani rząd, ani stronnictwo parlamentarne, a tem mniéj nonkonformiści mają prawo mięszania się w sprawy Kościoła anglikańskiego, lub żądania zmniejszenia liczby prebend, zabrania majątku kościelnego lub żalenia się na nadużycia w kościele. Zniesienie aktów testacyjnych w r. 1828, podług których dawniéj wstęp do parlamentu i przystęp do urzędów państwowych od przyjęcia Sakramentów w kościele anglikańskim i od uroczystego oświadczenia się przeciw nauce o transubstancyacyi był zależnym, emancypacya katolików r. 1829, przekazanie najwyższego duchownego sądownictwa w apelacyach ostatniéj instancyi komisyi rady tajnéj, składającéj się przeważnie ze świeckich, najwięcéj zaś pogróżki stronnictwa liberalnego,. wszystko to wywołało burzę i gniew w obozie anglikańskim, a przedewszystkiem w Oxfordzie. Obawiano się, aby zasady liberalne nie zakradły się do Kościoła anglikańskiego, aby Blomfield, biskup londyński, który jawnie stronnictwo „ewangielickie“ popierał, zwolenników jego do godności posuwał i przeciw następstwu apostolskiemu się oświadczył, nie znalazł naśladowców, gdyby przyjaciele Kościoła anglikańskiego nie złączyli się do mężnéj obrony praw swoich.

Powody polityczne zatem miały być przyczyną wielkiego ruchu oxfordzkiego, miały w Kościele anglikańskim z łona uniwersytetu dla Kościoła anglikańskiego wzbudzić szermierza, któryby wytknął sobie cel wielki, Kościół z wewnątrz zreformować, a nie, jak wielu z jego przyjaciół chciało, tylko na zewnątrz takowy podeprzeć.

Mężem tym był Jan Henryk Newman, naonczas fellow w kolegium Oriel, jeden z najszlachetniejszych i największych mężów, jakich Anglia wydała.

II.

Nie może być naszem zadaniem opisywać bieg życia i rozwój duchowy Jana Henryka Newman'a, tego niezwykłego męża; kto cudowne przejścia téj szlachetnéj duszy chce studyować, niech się weźmie do historyi jego religijnego rozwoju, tj. do „apologii“. Nam chodzi tylko o proste opowiedzenie faktów i sprostowanie w obiegu będących błędów,

jakie w pismach niemieckich ciągle jeszcze pokutują, n. p. w artykule Schölla o traktaryanizmie, gdzie pomiędzy innemi mylnemi twierdzeniami napisano, że Newman brał udział w konferencyi w Hadleigh, że Froude był duszą całego ruchu, że Newman w swoim traktacie 90 polecił „reservatio mentalis", i że tenże skrytym był katolikiem, zanim jeszcze przeszedł był na łono Kościoła. Palmera udział w tym ruchu pominięto, chociaż idea zboru kleru od niego pochodzi; tak samo pominiętą jest różnica zdań, jaka na samym początku się okazała co do traktatów, których wydawanie Newman i Froude zalecali, Hugh Rose, Filip Perceval i inni ganili. W ogóle artykuł cały jest karykaturą bez zrozumienia prawdziwego położenia rzeczy.

Zarówno, jak wiele innych dzieci, wyrastał Newman bez jasnych pojęć o wierze, bez znajomości dogmatu kościelnego, aż w piętnastym roku życia zetknął się z Walterem Maynos, który kazaniami swemi i zaleceniem pism głównie kalwińskich niewygasłe o prawdach dogmatycznych wrażenie w umyśle chłopięcia pozostawił. Pisma atoli Romayne'go, Tomasza Scotta, Milnera, Newtona i innych o tyle dla religijnego rozwoju Newmana szkodliwemi były, że w umysł jego wpoiły uprzedzenia przeciw Kościołowi katolickiemu, których tylko zwolna mógł się pozbyć, pomiędzy innemi n. p. idei, że Papież rzymski jest antychrystem. Podczas studyów uniwersyteckich wpłynął głównie na młodzieńca dr. Hawkins, który wskazał mu znaczenie tradycyi kościelnéj. William James, Fellow w Oriel, zwrócił uwagę jego na następstwo apostolskie, a od Whately, który od roku 1822 do 1829 w szczególnie bliskim stał stósunku z Newmanem, nauczył się myśleć i Kościół uważać za widzialne, rzeczywiste społeczeństwo, które niezależnem od państwa być powinno. Hurrell Froude, uczeń Keble'go, a późniéj Fellow w Oriel, od r. 1829 aż do śmierci 1836 r. najzaufańszy przyjaciel Newmana, wielkim był admiratorem Kościoła średniowiecznego, gorącym czcicielem Przenajświętszéj Dziewicy i Świętych. Z wiarą w rzeczywistą obecność Chrystusa w Sakramencie Ołtarza i z przyjęciem ustnego podania jako źródła wiary, łączył on ascezę, zaparcie się siebie i poddanie się pod powagę Kościoła. Że mąż tak ognisty i entuzyasta, jakim był Froude, tylko zwolna i w organicznéj mierze uwolnić mógł Newmana z uprzedzeń przeciw Rzymowi i nakłonić do wiary w rzeczywistą obecność Chrystusa w Sakramencie Ołtarza, do czci Matki Boskiéj, dowodzi, jak samodzielnym był Newman, jak sam wszystkiego dochodził, jak żadnego nie chciał uczynić kroku, zanim się sam dokładnie przekonał. Nawet Keble, sławny autor „Roku chrześciańskiego", mąż skromny, nieomal lękliwy, dużo mniéj wpłynął na Newmana, aniżeli

przypuszczać by można, zważywszy cześć, jaką miał Newman dla tego męża. Keble lubił samotność, i późniéj też więcéj mądremi radami aniżeli praktyczną pracą brał udział w ruchu oxfordzkim, jakkolwiek Newman przyznaje, że kazanie Keblego o odpadnięciu narodowem (National Apostasy) pierwszy dało impuls. Pusey właściwie dopiero od r. 1835 za ruchem się oświadczył, a jeżeli mimo to stronnictwu dał nazwę (Puseizm), przypisać to należy nie tak jego wpływowi, jak raczéj zewnętrznym okolicznościom. ponieważ jako profesor języka hebrajskiego i jako kanonik wielkiéj zażywał powagi i różne miał styczności z biskupami i klerem. Na naczelnika stronnictwa brakło mu wszystkiego. Konsekwencyi myśli, logicznéj bystrości, przedmiotowego ocenienia osób i stósunków szukać u niego nie można. W obec obaw przyjaciół zdolen był nawet twierdzić, że ruch, który coraz widoczniéj wzrastające przywiązanie do Rzymu objawiał, ciągle pozostawał ten sam i niezmiennie te same reprezentował zasady. Energia, jaką Pusey wszelkie reformy na uniwersytecie zwalczał, gorliwość, jaką na kazalnicy i w konfesyonale okazywał, miłosierdzie dla ubogich zniewalały i przeciwników do szacunku i poważania; pod jego przewodem atoli stracił ruch na wpływie i znaczeniu; mężowie, którzy za Newmanem nie przeszli na łono Kościoła katolickiego, pod Pusey'em w luźnéj jeszcze pozostawali łączności, podczas gdy młodsze pokolenie innych szukało i znalazło sobie przywódzców. Z kilku tych uwag dostatecznie wykazuje się bezpodstawność mniemania, jakoby Froude, Keble, Pusey lub ktokolwiek inny prócz Newmana stał na czele ruchu; a tem mniéj Tomasz Arnold, który kołom oxfordzkim był obcym.

Podczas pewnéj podróży do Włoch w towarzystwie Hurell Froude'a i ojca tegoż przedsięwziętéj, Newman chorobą ciężką złożony kilka tygodni w Włoszech zatrzymać się musiał. Powróciwszy do Anglii, dowiedział się ku wielkiéj radości, że konferencya zwolenników Kościoła anglikańskiego odbyła się w Hadleigh, i że udział w niéj wzięli Hugh Rose, William Palmer, Hurrell Froude, Perceval i inni. Wyraźnym celem zebrania było: 1) zachowanie w czystości nauki i służby bożéj, opór przeciw wszelkim zmianom, któreby nakazywały zaniechanie, przytłumienie lub zboczenie od pierwotnych obrzędów, albo zaprowadzały jaką nowość względem apostolskich przywilejów biskupów, kapłanów i dyakonów; 2) udzielenie kościołowi sposobności do wymiany zdań i do wspólnego działania na większe rozmiary. Newman pełen był świętego zapału. Zniesienie biskupstw kościoła państwowego w Irlandyi, obawa, aby kościół w walce z liberalizmem nie uległ, dodawały mu zdumiewającéj siły i wytrwałości. Atoli co do środków w celu utwier-

dzenia i umocnienia kościoła, okazała się wkrótce wielka różnica zdań. Rose, Percevall i Palmer chcieli zborami i licznemi adresami popierać interesa kościoła anglikańskiego, Newman zaś i Froude pragnęli bronić kościoła w pismach i traktatach, i te traktaty między duchowieństwem i ludem rozpowszechniać. Niechętnie ustąpili Rose, Percevall i Palmer; wiadomem im było, że wysocy dygnitarze wszelkim badaniom nad nauką i przywilejami kościoła anglikańskiego przeciwnymi byli, bojąc się instynktownie, aby wyjaśnianie stósunku kościoła anglikańskiego do rzymskiego nie powiększyło liczby wyznawców katolicyzmu. Przyjaźń atoli dla Newmana, podziw jego wysokich darów umysłu, nakazywały powściągliwość i względność. Ponieważ ich przedstawienia co do treści niektórych traktatów, które im się zbyt katolickiemi być wydawały, nie zostały uwzględnione, usunęli się zupełnie. Sąd Palmera w téj kwestyi w *Contemporary Review* 1883, zasługuje tutaj na przytoczenie. Pisze on tak: „Newmana dary ducha były wielkie, a może niedościgłe i czasom swoim wycisnął on piętno swego geniuszu. Zdolności jego umysłowe nie przewyższały przymiotów towarzyskich i moralnych. Niezrównaną jest jego uprzejmość, wesołość i grzeczność, jego ogłada towarzyska, sympatya dla drugich, z całym tym urokiem, jaki mężom wpływu na innych nadaje. Był on urodzonym przywódzcą, opatrzonym wszelkiemi zdolnościami, aby współczesnych za sobą porywać. Dla tych rzadkich właśnie przymiotów niepodobnem było dla niego, aby być li tylko współpracownikiem, aby poddawać się zwykłym regułom.“ Palmer protestantem pozostał, świadectwo zatem jego tem większe ma znaczenie.

Słusznem było zdanie Newmana, że Kościołowi zebrania, konferencye i adresy nie na wiele się przydadzą, że reforma i usunięcie nadużyć najlepszą będą obroną naprzeciw luźnym zasadom i zaczepkom z zewnątrz. Nie wątpił wtedy jeszcze, jak sam wyznaje, że kościół anglikański jest kościołem prawdziwym: „Miałem naonczas, pisze, najzupełniejszą ufność w nasze prawo, broniliśmy pierwotnego chrześciaństwa, jakie nam na wszystkie czasy starsi nauczyciele Kościoła przekazali i w księgach symbolicznych angielskich złożyli, a jakie teologowie angielscy poświadczyli. Ta stara religia, która wskutek wypadków ostatnich lat 150 znikła była prawie zupełnie z kraju, winna być napowrót przywróconą. Byłaby to w rzeczy saméj druga lepsza reformacya, gdyż byłby to powrót nietylko do wieku 16go ale do 7go.“ Łatwo zrozumieć, że zdania takie wydawać się musiały niebezpiecznemi Anglikanom, i że podejrzywać poczęto wiarę i pewność, z jaką Newman i przyjaciele jego odwoływali się na Ojców Kościoła i na tradycyą.

Jeżeli przywódzca odnaleźć potrafił zboczenia i błędy w nauce i obrzędach Kościoła nie odpadając od niego, czyż tego samego spodziewaćby się można po uczniach? Czy kontrowersye przeciw Lov-Church nie wyszłyby na korzyść Kościoła katolickiego? Takie pytania mimowoli narzucały się biskupom i zwolennikom dotychczasowego kościoła, lecz Newmana o niesłuszności przeciwników przekonanego, mało one niepokoiły.

Trudno było zrazu znaleźć nakładcę dla traktatów, ponieważ mało było widoków zbytu takowych, lecz jeszcze trudniéj zjednywać współpracowników. Morley podaje nam humorystyczny opis sposobu, w jaki Newman współpracowników zdobywał, jak innych znowu namawiał, aby traktaty rozdzielali, jak wszędzie zachęcał i chwalił, nawet tam, gdzie chwalić nie było co, jak surowy materyał przez przyjaciół dostarczany przerabiał i poprawiał, choć nieraz nowe obrobienie rzeczy mniéj mu byłoby sprawiało trudności. Największą część traktatów i to najlepszych napisał sam Newman, inne poprzerabiał. Traktat 18 o poście, 40 i 67 o chrzcie pochodzą od Pusey'a, którego Newman późniéj zwycięzko bronił w obec zaczepek przeciwników; traktat 63 opracował Froude i tegoż bronił Newman. Pierwsze 70 traktatów wyszły w październiku r. 1835 w dwóch tomach zebrane; 20 następujących traktatów, o wiele dłuższych, objęte były w czterech tomach. Obok tych traktatów ogłoszono wiele rozpraw w czasopismach, jak np. *The British Critic*, od 1839—1841 przez Newmana redagowanem, a wszystkie z wyraźnym celem obronienia Kościoła narodowego przed napaściami. Największe jednak owoce osiągnął Newman kazaniami. Już od lat wielu, będąc proboszczem przy kościele Panny Maryi w Oxfordzie, kazaniami swemi głęboko religijnemi i treści pełnemi przyciągał inteligencyą oxfordzką i wpływ na nią wywierał; a gdy nareszcie po długiem wahaniu się wydał tom kazań swoich, przyjęto je wszędzie z największym zapałem i witano w nich prawdziwą zdobycz dla kościoła anglikańskiego. Nie styl piękny i jasny, nie bogactwo, nowość i świeżość myśli, nie udatne przedstawienie charakterów starego i nowego testamentu, zastósowanie ich życia i stósunków do teraźniejszości, nie humor delikatny obok głębokiego patosu, kazaniom tym taki jeszcze dziś nadają urok, lecz szczególniéj szlachetna osobistość, jaka się w tych kazaniach przejawia, płomieniejąca miłość Boga i gorliwość względem dusz. Polemiczne pisma świadczą wprawdzie o bystrości i biegłości autora, ponieważ jednak Newman w wielu razach, zamiast samemu dochodzić, spuszczał się na starych teologów angielskich, a nawet w tych przypadkach, gdzie miejsca z Ojców Kościoła w związku studyował, uprzedzeniami

się kierował, przykre wrażenie dość często sprawiają fałszywe premisy, na których jego argumenta się opierają.

Dopóki Newman i przyjaciele jego zgodnie z 39 artykułami i Prayer-Book (książka od modlitwy), odnosząc się ustawicznie do wielkich teologów angielskich, mianowicie z okresu Stuartów, katolicyzm zwalczali i dowodzili, że kościół angielski prawdziwym jest Kościołem apostolskim, godzono się chętnie na polemikę przeciw reformatorom Anglii i sklaniano się nawet do uznania niedostatków i szczerb w nauce, zaciemnienie staréj wiary z pierwszych siedmiu wieków. Bystrzejsi jednakże i głębiéj patrzący wietrzyli wnet przechylanie się do staréj wiary. Sam element ascetyczny, na jaki Newman i Froude silny kładli przycisk, ganienie małżeństw księży (tak np. Keble swem ożenieniem wielkie wywołał zgorszenie na początku ruchu), wielka cześć ku Sakramentom musiały zastanowić zwolenników protestantyzmu. Jakkolwiek wiadomości teologiczne nawet u najwyższych dygnitarzy nie były znamienite, i chociaż w zasadzie cierpiano różnicę zdań, uczuwano przecież, że nowy kierunek oxfordzki jest antyprotestancki, że sam Newman, skoro ostatnie wnioski ze swoich premisów wyciągnie, w kościele anglikańskim pozostać nie może. Te właśnie żywioły czysto katolickie Newmanowi wielki zjednały wpływ a uczniów jego i zwolenników podziwienia godnem natchnęły poświęceniem się i oddaniem bezwarunkowem swemu wodzowi. Wprawdzie i inni mężowie z daleko mniejszemi darami ducha wielu zdobyli stronników, jednakże tworzyli tylko partyą, spajaną zewnętrznemi po części interesami i jednością zdań. Newman zaś wpajał w uczniów swoich ducha ewangelii, ducha zaparcia się i miłości Bożéj, ducha gorliwości o zbawienie duszy własnéj. Morley w pierwszym rozdziale tomu drugiego podaje spis nowo nawróconych takich, którzy najświetniejsze porzucili widoki i nadzieje w kościele anglikańskim, aby jako zakonnicy lub księża świeccy życie wieść w ubóstwie i uciążliwéj pracy. I Wesley zrazu kierunek katolicki reprezentował; i on rezultaty swoje zawdzięcza duchowi wewnętrznego skupienia i ascetyzmu; niebawem atoli czystość swych zamiarów zamącił zwadliwością i uporczywością, które go na manowce zaprowadziły.

Lecz zkądżeż to pochodzi, że Newman tak zupełnie zapoznawał ducha protestantyzmu? Odpowiedź na to nie trudna: Bo najprzód historycy angielscy prawdziwe przyczyny i pobudki reformacyi mądrze przemilczeli i zamiast wiernego sprawozdania, sfabrykowali mit odpowiadający ich celom; a potem teologowie angielscy zasadę czysto protestancką w pismach swoich taili, nawet nauki całkiem z sobą sprzeczne jak np. przyjęcie biblii jako jedynego źródła wiary a obok niéj konie-

czność tradycyi i wiele innych sprzeczności do swego systemu przyjęli. Także i książki symboliczne zawierały sprzeczności, które zarówno w myśli katolickiéj jak i protestanckiéj mogły być tłomaczone. Nadużycia w kościele anglikańskim, zaciemnienie pierwotnéj nauki, osobista niegodność ojców reformacyi angielskiéj, wszystko to dla Newmana nie było dowodem, że reformacya była odpadnięciem od prawdziwego Kościoła, gdyż i w Kościele katolickim nadużycia zachodziły. Najważniejszym atoli w skutkach błędem u Newmana było to, że prymatu Kościoła rzymskiego w badaniach swoich nie uwzględniał, przypuszczając, że Chrystus chciał, aby istniały różne kościoły narodowe, od siebie niezależne i tylko pod względem prawd głównych zjednoczone. Podróż do Włoch krótko przed rozpoczęciem się ruchu ani jego ani Hurrell Froude'a dla katolicyzmu nie zapaliła, ponieważ wszelkiego zetknięcia się z katolikami unikali, a ztąd w religii katolickiéj zewnętrzną tylko stronę widzieli, która ich wskutek uprzedzeń narodowych odpychała. Wstręt ten powiększało połączenie się katolików z partyą liberalną za czasów O'Connella, niechęć za ich niewdzięczność, że w nagrodę za emancypacyą kościołowi anglikańskiemu szkodzili. Niechęć jego osobista dla katolików, nawet wtenczas kiedy się coraz bardziéj przekonywał, że tylko w katolicyzmie prawdziwy jest Kościół, prawie wcale się nie zmniejszyła. Zaczepki ze strony „partyi anglikańskiéj", a potem parcie własnych uczniów, którym postępowanie mistrza zbyt powolnem się zdawało, wszystko to nam wyjaśnia, dla czego dopiero po ośmiu latach sumienne dochodzenie prawdy wiarę jego w kościół anglikański wstrząsły i zniweczyły, i dla czego dopiero po dalszych pięciu latach nabrał pewności, że Kościół rzymski prawdziwym jest przez Chrystusa ustanowionym, apostolskim Kościołem. Spory naukowe, w jakie Newman się uwikłał, były na to przeznaczone, aby go zawieść do światła.

(Dokończenie nastąpi.)

Fantazye protestanta
w piśmie ilustrowanem „Daheim."

Otwartą i zaciętą wojnę prowadzą dzisiaj protestanci z Kościołem katolickim, jego nauką i instytucyami: a prowadzą ją i na ambonie i w zebraniach, stowarzyszeniach i pismach teologicznych, książkach, broszurach, tygodnikach ilustrowanych, przy ołtarzu i piwie, z zaciekłością, z jadem coraz to silniejszym, im bezsilniejsi w téj walce mdleją i upadają. „Evangelischer Bund" stoi oczywiście na czele téj walki i wydaje hasło, w imię którego biją się „Rufer im Streite", predykanci w nic nie wierzący, i całe bataliony krzykaczy i pismaków, którzy już dawno skwitowali z religii i wiary w Boga, a dzisiaj wstydzą się chyba tylko tego, że ich kiedyś zapisano w księgi metryczne i że noszą na czole znamię chrześciaństwa. Uwagi te nasunął nam artykuł umieszczony w nr. 35 z roku zeszłego pisma *Daheim*, zwiącego się „Familienblattem", a więc rodzinnemu życiu poświęconego, a w Lipsku wychodzącego. Nawiasem mówiąc, podobno i niejedna rodzina katolicka dla ilustracyi w niem umieszczanych płaci trybut nieszczęsny téj truciznie i otwiera okna na zepsutą aurę, jaka wieje w tem piśmidle. Artykuł, na który chcielibyśmy tu zwrócić uwagę, napisał z wielkim patosem i w wielkim retorycznym zapędzie profesor dr. Gottlob Egelhaaf, a za przedmiot łamańców swoich obrał on sobie Jezuitów z obawy, aby Niemcom nie przyszło czasem na myśl przywoływać ich napowrót w granice błogosławionéj wielkiéj ojczyzny. „Książę Bismarck, pisze on na wstępie, nie jest wieczny, nie jest wiecznie wiernym Eckartem, który nas strzeże od szkody." Dr. Egelhaaf widzi już naprzód zagrożoną ojczyznę i dla tego fabrykuje w *Daheim* ogromną zasuwę, aby zatamować do niego na wieki drogę Jezuitom, i zastrzedz się przed nimi i na te czasy, kiedy wiernego Eckarta nie będzie pomiędzy żyjącymi. Dr. Egelhaaf oczywiście zaręcza, że walczy tylko w imię pokoju i dla niego. Bo „zważywszy, że ludność państwa niemieckiego w $^2/_3$ jest protestancką, zastósują się też wszyscy rzeczywiście pokój miłujący katolicy do tego sądu protestantów (o Jezuitach). Nie będą

oni tego chcieli, aby się coś przecisnęło, co stanowczo znaczna większość ich wspólobywateli odrzuca.“

Co tu podziwiać, — tę śmieszną rzeczywiście pretensyą zarozumiałego i butnego protestanta, jaką tu podsuwa katolikom w Niemczech, że w wykonywaniu swéj religii nie powinni chcieć tego, co stanowczo odrzucają wyznawcy innego wyznania i że z zamiłowania pokoju powinni zastósować się do sądu, t. j. do przesądu większości protestanckiéj, jaki ma ona o instytucyi Kościoła katolickiego. Jest on jednak bardzo miękki, bo mówi, że tylko z życzliwości dla Kościoła katolickiego wypowiada to pragnienie swoje, boć przecież „Kościół katolicki istniał więcéj jak tysiąc lat przed tem, zanim była mowa o zakonie Jezuitów i rozwinął się w tym czasie potężnie, chociaż nigdy nie zbywało mu na nieprzyjaciołach na śmierć i życie.“ W dobroduszności swojéj chce on uwolnić tylko Kościół od Jezuitów, chociaż „niemieccy protestanci chwilowo z tego uwolnienia nie mogliby obiecywać sobie wielkich korzyści.“ „My wiemy niestety, mówi on, że znaczna większość dzisiejszych katolickich duchownych jest jednéj myśli z Jezuitami, że są jednem słowem przesiąkli i zarażeni duchem jezuickim. Ale jak do tego przyszło poniewolnie — w początku XIX wieku było to jeszcze zupełnie inaczéj, i to lepiéj — tak też może się to poniewolnie znów zmienić na lepsze. Znamię jezuickie wypiętnowane na duchowieństwie rzymsko-katolickiem, może i musi znów z niego być starte.“ Nie pragnie on jednak tego, aby się Kościół katolicki znów znalazł w położeniu pierwszych tysiąc lat; za to początek XIX wieku przypada mu bardzo do gustu, bo wtenczas lieb' Vaterland nie było jeszcze podminowane przez Jezuitów „to braterstwo z gruntu rewolucyjne.“ Wtenczas jeszcze stało państwo niemieckie potężne i stawiało silne czoło zewnętrznym nieprzyjaciołom; wtenczas nie było w Europie jeszcze rewolucyi a w Niemczech niezgody! Dwadzieścia dwa lat, od 1850—1872, zagrabiły państwu pruskiemu byt i chwałę, bo „dla każdego protestanckiego państwa jest to kwestyą bytu i chwały, aby Jezuitów z karku sobie zrzuciło.“ Zacietrzewiony protestant zapomina, że państwo pruskie nazywają państwem parytetycznem; ale rzuca wręcz kamieniem na Fryderyka II, że tak spuścił z oka byt i chwałę pruskiego państwa; kiedy nietylko cierpiał Jezuitów u siebie, ale ich nawet chciał zatrzymać, wtedy gdy ich z innych krajów wypędzano. Skarży się na Fryderyka Wilhelma IV, że w r. 1850 podpisał konstytucyą tak liberalną, która i Jezuitów w Prusach popierała.

Po tym prologu niefortunnym, ale z zapałem wypowiedzianym,

stawia dr. Egelhaaf propozycyą, że: „to jest kwestyą bytu i honoru dla każdego państwa protestanckiego.“ i poświęca potem cztery łamy „dowodom“, a na końcu każdego wzbija się na fluktach wybujałéj wyobraźni i przeróżne przyszłości stawia horoskopy.

„My jesteśmy kacerzami i chcemy nimi pozostać“, woła dr. Egelhaaf. „Jezuickiego zaś zakonu najgłówniejszą jest zasadą. celem, dla którego w ogóle do życia powołany został, wyraźnie: prowadzenie ciągłéj i gwałtownéj walki z kacerstwem.“ Kilka wierszy niżéj mówi on o „ciągłéj i gwałtownéj wojnie.“ I dla tego: „opieralibyśmy się słusznie przypuszczeniu takiego zakonu w państwie niemieckiem i wtenczas, gdybyśmy byli mniejszością tylko; my zaś opieramy się temu prawem podwójnem i potrójnem, bo jesteśmy znaczną większością.“ Zacietrzewiony dr. teologii czy prawa oczywiście zabawną głosi teoryą, że większość jest źródłem prawa.

Gdzie on to wszystko „wyraźnie“ czytał, o tem wcale nie wspomina, chociaż mówi z patosem o „duchowem gnębieniu“, o „nienawiści nietoleranckiéj i gwałtownéj“, o „tryumfie na trupach narodów“, i gwałtem stara się to udowodnić, jeżeli nie na czem innem, to przedewszystkiem na:

1) okropnem onem miejscu, wyjętem z dzieła „Jezuity Windecka“, który nigdy Jezuitą nie był, lecz kanonikiem w Markdorf. Że już na początku XVII w. ten zarzut zbity został, o tem oczywiście on nie wie, a i niemniéj zamknął oczy na długie cytaty z pism najznakomitszych ówczesnych niemieckich Jezuitów, jakie Janssen przytoczył w swéj historyi (V, 432) na dowód, że właśnie oni występowali stanowczo za utrzymaniem, a nawet za świętością zobowiązań augsburgskiego pokoju religijnego, o które tu chodzi. Nie pyta on się o to, ale

2) dowodzi, „że Jezuici uważali, iż augsburgski pokój religijny z r. 1555, który zobowięzywał stany państwa do uszanowania obu głównych wyznań, nie zobowięzuje, gdyż szkodzi sprawie Kościoła.“ „Jezuici głosili, że każdy jest zobowiązany tępić Luteranów i innych heretyków, że wytępiono około 1555 r. $^9/_{10}$ niemieckiego narodu mieczem i ogniem, że zaczepiali podstawę życia publicznego, pokój religijny uroczyście zawarty. Byli oni z gruntu rewolucyjnem braterstwem.“ Rzuca to wszystko na okół siebie, ale nie przytacza na stwierdzenie ani imienia ani pisma; nie wspomina wcale Janssena, który dowiódł na źródłach coś zupełnie przeciwnego, nic nie mówi, żeby ten dowód był chybiony. Podług Janssena Jezuita Becanus, sławny profesor przez lat 22 na uniwersytetach w Wyrcburgu, Moguncyi, Wiedniu, przez trzy ostatnie lata życia swego także spowiednik Ferdynanda II, zastanawiał się nad

tą kwestyą, czy pokój religijny zobowięzywał w całym szeregu kwestyi i udowodnił argumentami naukowemi, że nie ma najmniejszéj pod tym względem wątpliwości i że zobowięzywał. Uciekł się on tu i do Pisma ś., wskazując, jak Jozue sam dotrzymał zobowiązania podjętego w obec pogańskich Gabaonitów, chociaż ci nie dotrzymali przyrzeczeń danych Izraelitom, i jak Bóg sam wymierzył karę, kiedy po wiekach całych Saul pierwszy złamał ono przymierze. Powołał się on również i na układ króla Sedecyasza z Nabuchodonozorem i straszliwą karę, jaka poszła za złamaniem tego układu. Jako chwalebny znów przykład przytoczył w końcu cesarza Karóla V: „Kiedy Karól V przyrzekł Marcinowi Lutrowi glejt bezpieczny na drogę do Wormacyi, mówi Becanus, nie cierpiał niczego, coby się mogło sprzeciwić danemu przyrzeczeniu. Zapytany nawet przez księcia pewnego, czemu się wiąże przyrzeczeniem, danem herezyarsze, miał odpowiedzieć: „chociażby wierność w dotrzymaniu słowa miała zniknąć z całego świata, to musi słowo cesarskie zostać nietknięte," słowo wspaniałe, godne księcia katolickiego." Tak pisze Jezuita (Becan. Theol. schol. p. III).

Dr. Egelhaaf zarzuca daléj Jezuitom, że

3) „wedle nowszych badań zadzwonili oni kiesą pełną pieniędzy, kiedy się utworzyła liga katolicka w r. 1608, któréj celem było u t r z y m a n i e k a t o l i c k i é j p o s i a d ł o ś c i a o d z y s k a n i e s t r a c o n é j." Jezuici, „to braterstwo z gruntu rewolucyjne," chcieli oczywiście „zachować posiadłość katolicką", chcieli nawet, by to, co od pokoju religijnego augsburgskiego wydarto bezprawnie katolikom, było im zwrócone, a chociaż „nie mają oni wedle sądu Egelhaafa poczucia narodowego, mają charakter międzynarodowy kosmopolityczny i są niebezpieczeństwem dla tego dla każdéj narodowości" (str. 555), jednakże zaforszusowali pieniędzy kurfirstowi Bawarskiemu, dobroczyńcy i panu swemu, kiedy ich potrzebował (bo o niego tu chodzi), i to zaforszusowali mu do związku obronnego, którego celem wyłącznym było utrzymanie augsburgskiego pokoju religijnego i reszty praw państwowych. W tem widzi zbrodnią najcięższą Egelhaaf, jedną z najcięższych, o które „ze stanowiska patryotyczno-niemieckiego można i trzeba Jezuityzm oskarżyć." I rzuca to w oczy publiczności czerpiącéj całą naukę z pism ilustrowanych, nie pytając wcale o to, że z tego naiwność już niemiecka przebija, bo o nauce nie ma mowy. Chyba mieli pieniędzmi ułatwiać protestantom nabywanie ziemi.

Trzy te punkta są kwintesencyą, którą wybrał sobie dr. Egelhaaf „z tysiąckrotnéj odpowiedzi historyi." W drugiéj części dowodów na to, że w odwołaniu Jezuitów chodzi o „kwestyą bytu i honoru każdego

protestanckiego państwa,“ zajmuje się autor „nauką moralności zakonu zabijającą sumienie,“ którą „już przed wiekami potępili najpobożniejsi katolicy.“ „Potrzeba tylko, mówi on, zajrzeć do ksiąg moralnych Sancheza, Escobara, Busenbauma i najnowszéj Gurego, a wszędzie na to znajdą się dowody.“

Dowodząc, że ta nauka zabija sumienie, daje on próbę klasycznéj prawdziwie elukubracyi w tem, co rozumie przez „probabilism“ a widać w tych jego zapędach, jak chciał prześcignąć pod względem głębokości myśli czterech zaczepionych autorów. „Daléj podkopali Jezuici, mówi on, znaczenie sumienia przez swój probabilizm (chociaż kilka wierszy niżéj przyznaje, że oni ani pierwsi ani jedyni nie byli, którzy tego uczyli), który znów jest owocem tego, że zasadą moralnéj jezuickiéj jest osobiste samolubstwo. Sumienie przepisuje wszędzie tylko jeden sposób działania, i to oczywiście jest często bardzo niewygodne; dla tego, mówi probabilizm, wolno i to czynić, co tylko jest prawdopodobne — probabile, a nietylko co jest prawdziwe.“ „Zabijające“ jest to oczywiście, krzyczy protestant.

Zabawny jest przykład, jaki tu przytacza dr. Egelhaaf z bogatego skarbca swéj wiedzy: „bogaty widzi na ulicy biednego a sumienie przepisuje mu, dać mu jałmużnę. Chciałby on jednak najchętniéj pieniądz zatrzymać i mówi sobie: prawdopodobnie przejdą tu jeszcze inni bogaci i dadzą coś i pomogą biednemu, więc ja dać nie potrzebuję; i tak wysuwa się z sieci sumienia.“ Gdzie to wyczytał, tego nie podaje; boć Sanchez, Escobar, Busenbaum i Gury bardzoby się temu byli zdziwili; a jednak ma czoło i pisze: „wiemy bardzo dobrze, że Jezuici nie byli pierwsi i jedyni, którzy stawiali takie moralne zasady.“

Nie dosyć mu jednak na tem. Podnosi on i z książki Busenbauma cytat jeden i nietylko odrywa go od ogólnych zasad moralnych, które ze ścisłością, poprawnie rozwinął Busenbaum w poprzedzających rozdziałach swéj książki, ale wyrywa go nadto z bliższego związku z takiem wyrachowaniem, żeby na ignoranta i bezmyślnego to mogło wywrzeć niekorzystne wrażenie. Busenbaum, moralista znakomity, wysoko ceniony przez św. Alfonsa Liguorego, wielkiego mistrza teologii moralnéj, wypowiada na miejscu, o które tu chodzi, zdanie, że więzień stanu nie popełnia ciężkiego grzechu, jeżeli przy nadarzającéj się sposobności uchodzi z więzienia: 1) jeżeli został osądzony niesprawiedliwie, może wskutek fałszywego świadectwa albo dowodu, 2) i przy sprawiedliwem osądzeniu, jeżeli wydany został wyrok śmierci albo wyrok na karę podobną do kary śmierci n. p. na dożywotnie ostre więzienie. Drugiego oczywiście zdania nie bronią wszyscy moraliści, ani większa

liczba Jezuitów. Gury mówi, że zdanie przeciwne jest powszechniejsze. Busenbaum jednakże uzasadnia to swoje zdanie jasno moralno-filozoficznemi motywami. Dr. Egelhaaf jednakże nie przytacza wcale głównego tego miejsca, lecz tylko jeden z przypadków, których kilka Busenbaum przytoczył, i to ten, że więzień nie popełnia grzechu, jeżeli rozerwie kajdany, albo przez mądry podstęp uspokoi dozórcę itd. Bo że wolno mu uciekać, dla tego wolno użyć środków ucieczkę ułatwiających. Wedle zaś zasad ogólnych wpierw rozwiniętych przypuszcza się, że te środki nie są już grzeszne z natury swojéj. I to zdanie, nie demoralizujące nawet w przypuszczeniu, żeby było błędne, jednego jedynego Jezuity wystarcza już Egelhaafowi, że „nauka moralna zakonu zabija sumienie,“ i woła on ironicznie: „a więc miarodawcze jest (dla B) tylko indywidualne samolubstwo, któremu nie podoba się naturalnie zamknięcie. Sokrates nie chciał nawet bronić się ucieczką z więzienia przed niesprawiedliwym śmierci wyrokiem; bo miał przekonanie, żeby przez to okrył pogardą prawa państwowe, pod któremi przeżył bez narzekania lat siedmdziesiąt. Moralista więc jezuitystyczny mniéj się waha aniżeli ślepy poganin.“ Dziwne tu zestawienie i żądanie zarozumiałego protestanta, żeby katolik zawsze to miał czynić, co Sokrates kiedyś w przesadzonéj filozoficznéj szlachetności uważał za chwały godne albo co sam kiedyś uczynił. Zapomniał biedak, że żaden z przyjaciół Sokratesa nie byłby mu za grzech poczytał, gdyby był uszedł z więzienia. Nie dla tego chciał on zostać, że ucieczkę niesprawiedliwie osądzonego uważał za grzeszną, lecz że uważał ucieczkę starca 70letniego na to, aby życie uratować i ucieczkę filozofa i patryoty za mniéj godną i chwalebną.

W trzecim rzędzie skarg, jakie wytacza dr. Egelhaaf uzupełnia on poniekąd Janssena, „który śmiał w IV tomie znanego swego dzieła wyśpiewać hymn pochwalny na cześć Jezuitów,“ a przemilczał tak wiele rzeczy; jak np. to, że w jednem z rozlicznych gimnazyów jezuickich jakiś szczególniéj pobożny magister czy przełożony zaprowadził ten obyczaj, że uczniowie, ilekroć mieli przepowiadać lekcyą zadaną, wpierw się żegnali i mówili „w imię Ojca“ i że podczas nauki na uderzenie dzwona klękali i modlili się. Niektórym zakonnikom oczywiście to się nie podobało, ale ten straszny obłęd tych Jezuitów „zdolen jest rozwiać całą chwałę ich pedagogiki,“ mówi Egelhaaf.

Przytaczając skargi profesorów uniwersyteckich na to, że „Jezuici sławę wychowywania młodzieży na siebie tylko ściągali, a rektorów i profesorów uniwersyteckich uważali tylko za sługi i trabantów swoich, przytacza najniesłuszniéj, bez wszelkiego komentarza list cierpki Jezuity

Pontana (z r. 1600), zasłużonego bardzo około szkólnictwa w Niemczech, napisany do przełożonych z wyrzutami, że tak mało może uczynić dla szkólnictwa. Opierając się na tym liście najniesłuszniéj, czyni z niego zarzut Jezuitom, że nie dbali o szkoły, gdyż owszem Pontan skarży się tylko, że za mało ma sił, bo za wielkie do Jezuitów stawiano żądania o nauczycieli, których tylu wtenczas od razu stawić nie mogli, a skarga jest raczéj dowodem wielkiéj żarliwości Jezuity o szkoły, które w krótkim czasie się podniosły i zakwitły.

Na końcu zniósł dr. Egelhaaf sporą porcyą brudu, jaki rzucił na Jezuitów w r. 1815 von Lang, aby im uniemożebnić powrót do Bawaryi. O liczby, nazwiska, dowody i dokumenta oczywiście nie chodzi Doktorowi. On tylko „mimochodem dotyka“ „niemoralnego postępowania tylu Ojców“ i mówi o „fakcie strasznego zepsucia moralnego pomiędzy Jezuitami.“ Że temu Langowi udowodniono kłamstwo, nieuczciwość i nierzetelność, że i uczeni protestanccy, jak Heigel i Munker odmówili mu charakteru człowieka uczciwego i wiarogodnego, o tem zdaje się Egelhaaf nic nie wiedzieć, bo nic o tem nie mówi. Ale za to rozwodzi się z lubością nad zdaniem, które wypowiedział wielki nieprzyjaciel Jezuitów Prantl: „Kiedy Jezuita rozwijał działalność jako członek zakonu, natenczas musiał dla tego, że ślubował posłuszeństwo, służyć za niemoralne narzędzie haniebnego celu.“

W taki sposób przemawia „doktor i profesor“ do rodzin i dzieci, bo w piśmie przeznaczonem wyraźnie dla rodzin, w piśmie ilustrowanem, liczącem tysiące abonentów, w ten sposób rozrzuca ziarno niezgody i napawa tendencyjnie nienawiścią do tego, co katolickie, i obrzuca błotem pogardy całą instytucyą, dla któréj ludzkość od wieków tyle mieć powinna wdzięczności. To przykład sumienności w pracach literackich, historycznéj wierności i uczciwości, honoru w obec przeciwnika! Tak przemawiają do swoich zwolenników protestanccy uczeni; dla tego też nie dziwimy się, czemu aż do Rzymu pukają, aby Janssen nie odkrywał ran, które pokrywają ich ciało. Nam ci predykanci nic nie zaszkodzą, ale siebie odsłaniają w najpotworniejszéj postaci. Ich wierni nie chcą im chodzić na objaśnianie „czystego słowa ewangelii“, więc trzeba rzucać obelgi i prowadzić na scenę kernsaftige Mährchen, bo tego potrzeba rozwiozłéj głowie i rozpustnemu sercu, ale tem się nie obudzi wiary i nie przywiąże do Kościoła, bo i to wnet spowszednieje i zwietrzeje. Po kilku traktatach, kilku piorunujących na Kościół katolicki kazaniach, odwróci się serce nowości chciwe a zapragnie czegoś jeszcze ostrzejszego, czem i najdowcipniejszy długo służyć nie może. Ale taka dążność czasu i takie tego obozu dziś są wymogi. Dobrze,

że to nie polskie, ale trzeba nam ostrzedz i dom polski przed tem i trzeba było zwrócić uwagę na tę truciznę kryjącą się w pięknych pisma ilustracyach i szumnych frazesach.

Milczenie w życiu kapłana.

1. Milczenie samo w sobie nie jest jeszcze cnotą; gdyż na różnych, a często i przewrotnych opierać się może powodach. Doskonałością jest ono wtenczas tylko, kiedy się w niem objawia panowanie nad językiem. Tak zapatrywali się już na nie pogańscy filozofowie. Dyogenes mówił, że mądrego poznać tak dobrze po jego milczeniu, jak i po jego mowie. W niektórych szkolach starożytnéj greckiéj filozofii było milczenie głównym uczniów obowiązkiem. Cnota milczenia nawet i zewnętrznie tylko wzięta, wyższą jest z reguły, aniżeli mowa sama; a ten, który umie milczeć, kiedy potrzeba, stoi wyżéj aniżeli ten, który i najlepiéj mówi. Milczenie jest też dla tego cnotą dyplomacyi. Ten, który mówi, jest podobny do miasta z otwartemi bramami; ten zaś, który milczy, podobny do miasta, którego bramy mocno są zamknięte. Do zamkniętego miasta nie tak łatwo szturm przypuścić i nie tak łatwo je zdobyć, jak miasto na roścież otwarte. „Jak miasto otworzyste a bez murów, tak człowiek, który w mowie nie może zawściągnąć ducha swego,“ mówi Pismo św. (Przyp. 25, 28).

Milczenie przemawia za większem wykształceniem ducha, poważniejszym i silniejszym charakterem. Wybierając pomiędzy dwoma mężami, z których jeden umie milczeć, drugi chętnie mówi, zawsze temu się daje pierwszeństwo pod względem mocy ducha i duchowego ukształcenia, który milczeć umie. Św. Franciszek Salezy uwydatnił to pięknie na następnym obrazie: kiedy się naczynie, mówi on, w którem płyn jest spirytusowy, trzyma w dobrem zamknięciu, ulata z niego siła; jeżeli się zaś je otworzy i zostawi otwarte, ulata z niego siła spirytusowa coraz bardziej i coraz więcéj absorbuje ją powietrze. Obraz to bardzo trafny; bo tak zupełnie dzieje się z ludźmi, z których jeden panuje nad językiem, drugi ust nie zamyka.

Milczenia wielka jest doniosłość w zakresie religijno-moralnym i tego nikt nie zaprzeczy, kto pod względem znajomości duchowego ustroju dopiero alfabet przeszedł i nie wyszedł jeszcze po za pierwsze w nim elementy. Przemawia za niem i wysoko je podnosi i Pismo św.

i Ojcowie św. i Święci Pańscy, domaga go się gwałtownie całe życie kościelne.

„Jest czas milczenia i czas mówienia, mówi Pismo św.“ (Ekkl. 3, 7); „w wielomówności nie będzie bez grzechu; lecz kto miarkuje wargi swe, bardzo roztropny jest“ (Przyp. 10, 19); „straszny jest w mieście człowiek języczny, a niebaczny w mowie obrzydły będzie“ (Ekkl. 9, 25); „i głupi jeśli milczy, będzie mian za mądrego; a jeśli stuli usta swe, za roztropnego“ (Przyp. 17, 28). „A strzeż się, abyś snadź nie potknął się językiem, a żebyś nie upadł przed oczyma nieprzyjaciół zasadzających się na cię“ (Ekkl. 28, 30). „Złoto twoje i srebro twoje zlej, a słowom twoim udziałaj wagę, a ustom twoim wędzidła proste“ (Ekkl. 28, 29). „Kto strzeże ust swoich, strzeże dusze swojéj: lecz kto nie rozmyślny jest ku mówieniu, poczuje szkody“ (Przyp. 13, 3). „Postaw Panie straż ustom moim, a drzwi osadzone wargom moim“ modlił się Psalmista Pański (140).

Jak Pismo św. tak i Ojcowie św. chwalą i wynoszą powściągliwość języka. Św. Hieronim opowiada, że Ojcowie na puszczy przestrzegali starannie milczenia, że sam jeszcze spotkał kilku św. Ojców, którzy przez siedm lat z nikim słowa nie zamienili. Sam przypomina, że pierwszą lekcyą, jaką Pytagoras, stary on filozof zadał uczniom swoim, było to, że przez pięć lat milczeć musieli, aby przy tak długiem milczeniu zapomnieli złych swych wiadomości, a jego słuchając tego się nauczyli, co mówić mieli w przyszłości. Dla tego też wychodzili mistrzami ze szkoły, mówi Święty, i dodaje na zachętę: uczmy się więc najprzód milczeć, abyśmy potem mówić się nauczyli (Hieron. in eccl.). Gdzie nie ma milczenia, tam ułatwia się nieprzyjaciołom zwycięztwo, bo miastem bez murów jest mąż, który nie może ducha powstrzymać od mówienia, powiedział św. Bernard. Usta człowieka powinny być nieme, z wyjątkiem tylko, kiedy chodzi o chwałę Boga, oskarżenie siebie i korzyść bliźniego, mówi św. Bonawentura. Mówi Rodriguez: „Święci porównują człowieka, który nie strzeże języka i ust dobrze nie zamyka, z naczyniem bez pokrywy, które z rozkazu Bożego za nieczyste uważać trzeba. „Naczynie, któreby nie miało wieka abo przywiązania z wierzchu, nieczyste będzie“ (4 Moj. 19). Bo takie przyjmuje w siebie wszelkie możliwe nieczystości i będzie pełne brudu. Również i dusza, kiedy usta się nie zamkną, napełni się niedoskonałością i grzechem.“

Milczenie uświęcił i Kościół i podniósł wysoko jego cnotę. W ćwiczeniach duchownych stawia on je na pierwszem miejscu, jako punkt najistotniejszy i zapewnia, że im ściśléj się tam zachowuje milczenie, tem wyraźniejsze i obfitsze owoce spłyną z rekolekcyi. W życiu

zakonnem widzimy przedewszystkiem mowę objętą ścisłemi regułami. Do milczenia w zakonach od najdawniejszych czasów największe prawie przywięzywano znaczenie, tak że, jak mówi Kartuz Dyonizy, ten, który milczenie przerwał, publiczną musiał odprawiać pokutę. Pewien bardzo uczony i wielki zakonnik powiedział o milczeniu, jak zapewnia Rodriguez: aby zreformować klasztor albo nawet cały zakon, wystarczy, kiedy się zreformuje regułę co do milczenia. Ten klasztor uważam za zreformowany, w którym przestrzegają milczenia. Gdzie milczenia przestrzegają, tam klasztor rajem się być wydaje. Kiedy się pytano Karylausa, przedniego Lacedemończyka, czemu Likurg tak mało praw dał Lacedemończykom, odpowiedział: ludziom, którzy mało mówią, jak Lacedemończycy, nie potrzeba wielu praw. Tak wystarcza też milczenie do naprawy pojedyńczego całego klasztoru, całego zakonu.

A zatem Pismo św., Ojcowie św., mistrze duchowego życia i Kościół św. przywięzują wiele znaczenia do cnoty milczenia i szczególniejsze naznaczają jéj miejsce w dążności do osiągnięcia życia doskonałości. Doświadczenie bowiem uczy, że łaska Boża szuka raczéj serca dalekiego od wiru i szału tego świata, wolnego od jego roztargnień, i że wyraźniéj puka do duszy na samotności. Wynika to z jéj natury: ona bowiem porywa jak ogień, szum, przenika całe wnętrze człowieka dla tego musi jéj odpowiadać dusza, serce; muszą one być wpierw ułożone, usposobione, ciche, skupione, zamknięte w sobie i oddalone od wiru, gwaru świata. Dla tego też podnoszą to nauczyciele życia duchowego, że ten, który chętnie przebywa na samotności i chętnie milczy jest najprzystępniejszy natchnieniom i mowie Boga. „Jeżeli chcesz zawsze mieć dobre myśli i słuchać Bożych natchnień, mówi Rodriguez, to przestrzegaj milczenia i bądź wewnętrznie skupiony.“ Jak wielu nie słyszy wskutek błędu w organie słuchu, wielu wskutek wielkiego krzyku, który w około nich się rozlega, tak też krzyk wielu i hałas mów i spraw świeckich ogłusza wielu, że nie słyszą mowy Bożéj i tego coby słyszeć powinni. Kiedy Bóg mówi do duszy, chce wtenczas, aby była sama z sobą. „Zawiodę ją na pustynią i mówić będę do serca,“ mówi Bóg przez Ozeasza proroka; a tem wskazuje na łaski, jakie Bóg zlewa na nią, ilekroć na osobność się udaje. „Bóg jest duchem, mówi św. Bernard, a nie ciałem. Chce on duchowéj samotności, a nie cielesnéj. Bóg chce, abyś wewnątrz serca twego zbudował przybytek iżby majestat Boży mógł się cieszyć, że z nim przestajesz.“

Bez walki nie zapanuje nikt nad sobą, a szczególniéj nad własną zmysłowością. Wielka zaś zmysłowość i materyalna i duchowa spoczywa w używaniu języka. Kto tedy język podbije pod panowanie

swoje, ten wielką stoczył walkę i podbił zmysły pod panowanie i nadał duchowi pewien wybitny kierunek i podniósł całe życie duchowe. Takie jest to zwycięztwo, a nieumiarkowane i nieoględne używanie języka w mowie jest przyczyną bardzo wielu grzechów, jak mówi Jakób św.: „język jest ogień, powszechność nieprawości“ (3, 6).

2. O kapłanie mówi w naszéj materyi św. Alfons Liguori: „Kapłan powinien mało z ludźmi, a za to więcéj z Bogiem rozmawiać.“ Powszechną zaś regułą pod tym względem dla kapłana jest złota średnia droga, którą i Pismo św. wskazuje, kiedy mówi: „jest czas milczenia i czas mówienia;“ ani za wiele ani za mało. Zdradza to wielką słabość w kapłanie, jeżeli jest gadatliwy, ale też i błędem jest zamknięcie się skrupulatne przed światem. Ten, który unika ludzi, cedzi tylko słówkami, zamyka się w kaprysach i grymasach, nie będzie nigdy doskonały i do tego odnoszą się słowa złotéj książeczki „o naśladowaniu Chrystusa;“ „strzeż się przewrotnego milczenia, które pochodzi z fałszywéj gorliwości, z uporu, smutnego usposobienia i przewrotności serca.“ W środku pomiędzy gadatliwością i zaniemieniem przewrotnem leży złota cnota uprzejmości, w którą przybrany kapłan okazuje każdemu miłość i względność, o ile tego wymaga jego stan i powołanie. Źródłem téj uprzejmości jest pokora i miłość, i dopóki ona na nich opierać się będzie, dopóty nie straci kapłan zaufania i nie spowszednieje w oczach ludzi świeckich. Prawdę powiedział św. Franciszek Salezy: „Kiedy sól wraca do morza, topnieje i rozpływa się, a jeżeli się mięsu nie udziela, będzie ono bez smaku,“ to znaczy: „pasterz dusz, który za wiele obcuje z ludem i za wiele też mówi, traci kapłańskiego swego ducha; ten zaś, który się zupełnie odgranicza od ludu, nie może także być solą ludu.“

Jeżeli tedy nie wolno kapłanowi milczeć zupełnie, to jednak winien z nieubłaganą surowością hamować język i czuwać nad przestrzeganiem milczenia we wszystkich stósunkach, w których chodzi o jego osobę i stanowisko: czy to w obcowaniu z konfratrami, czy z podwładnymi sobie, z domownikami. Gadatliwość, wielomówność iluż niesnasek, kwasów, nieprzyjemności w konfratrów gronie była i jest przyczyną, a jednak iluż się gorszy, kiedy nie widzi kapłana z kapłanem przestawającego? Niesmak, niezadowolnienie, gorycz, trucizna w sercu kapłana rozlane, odbierają mu spokój i przeszkadzają w spokojnéj pracy nad dusz zbawieniem, a rozlewają się one w duszy, ilekroć kapłana trapi świadomość nieszczęsna, że braknie mu serdecznego stósunku z konfratrami. Ilekroć kapłan w obcowaniu z podwładnymi nie umie zachować miary i powierza im najserdeczniejsze tajemnice, o wszystkiem

do nich mówi, można mu z autorem książki ascetycznéj dla kapłanów napisanéj zarzucić, że jest mężem słabego ducha i mdłéj woli i że składa na nich zbyt wielki ciężar i podaje im strasznie uciążliwe wędzidła.

3. Milczenie przedstawia w dusz pasterstwie nieobliczone korzyści i wielkiéj jest doniosłości. Spokój rozsądny, powaga, rozliczanie się z tem, co się chce i ma wypowiedzieć, są niezbędnemi warunkami w obcowaniu z dziećmi. Zbyt wielka zaś poufałość z dziećmi, nieoględne opowiadanie o wszystkiem, co przychodzi na pamięć, w kole dzieci, odejmuje powagę i przynosi szkodę nauce. Niemniéj i przy łożu chorego może kapłan wiele wyrządzić szkody, jeżeli nie umie panować nad sobą i może łatwo wskutek gadatliwości swojéj stać się ciężarem i naprzykrzyć się choremu z wielu i różnych przyczyn. Kapłan żartobliwy, żywego usposobienia naprzykrzy się łatwo choremu, jeżeli przy częstszych wizytach będzie go chciał rozrywać i rozweselać żartami i dowcipami, nowinkami z powszedniego życia czerpanemi. Świat domaga się od kapłana w spełnianiu wszystkich jego obowiązków stanowczo pewnéj powagi i zastanawiania się, pewnego spokoju, żąda, aby wiedział, kiedy i gdzie mu coś wypowiedzieć wypada. Mówi też Pismo ś., że „złote jabłka na srebrnych misach ten podaje, który każde słowo w swym czasie wypowiada.“ Dobre znów i życzliwe słowo, nie wypowiedziane z zastanowieniem i w swym czasie, nie przynosi żadnéj korzyści, a często sprawia i zamieszanie. „Z ust głupiego nie jest przyjemna przypowieść: bo jéj nie powiada czasu swego“ (Ekkl. 20, 22).

Kapłan wiele mówiący i znany z tego, że wiele mówi, pozbawia sam słowa swoje znaczenia i odejmuje im powagę, jaką mieć one powinny w oczach świeckich, mianowicie własnych owieczek. Ludzie wnet się dla tego do niego zniechęcą i żadnego znaczenia nie będą przywięzywali do tego, co będzie wypowiadał. Straci zaufanie i nikt mu wierzyć nie będzie. Nawet lud zwyczajny słuchać go nie będzie. A jakżeż tu mówić o namaszczeniu kapłańskiego słowa? Wszakżeż poświęcony, został od ludu odłączony, przez poświęcenie odebrał posłannictwo do ludu; a wszystkie jego czyny i słowa powinny być tylko wyrazem tego jego stanowiska i posłannictwa. W obliczu parafii zastępuje on Boga samego; stoi w obec niéj pośrednikiem między nią a Bogiem i dla tego przeważnie jako taki powinien on do niéj przemawiać. Jego język przeznaczony na to, aby codziennie wymawiał święte tajemnice i ludowi chrześciańskiemu i młodzieży wykładał prawdy wiecznego zbawienia; na to odebrał poświęcenie przez Zbawiciela, który codziennie spływa w Komunii św. na jego język. Jeżeli tedy posługuje się języ-

kiem swoim bez zastanowienia i rozwagi, zadaje tem kłam świętemu posłannictwu swemu, ubliża sam swéj godności, znieważa ten uświęcony swój język. „Usta twoje, mówi do kapłana św. Anzelm, są ustami Chrystusa; dla tegoś nie powinien ich nigdy otwierać do obelg, obmów, kłamstw, a nawet i do rozmów niepotrzebnych.“ „Nie zapominaj, mówi Gilbert, że usta twoje są poświęcone do tajemnic niebieskich. i jest to świętokradztwem, jeżeli nieświęte słowa z nich rozbrzmiewają.“

Dla tego powinien kapłan w ogóle wszędzie przestrzegać pewnéj zewnętrznéj powagi i to nietylko dla godności swojéj ale i dla osoby; bo inaczéj nie będzie miał wielkiego wpływu na otoczenie swoje i na tych, dla których zbawienia dusz posłany został. Świat, niech kto mówi co chce, przywięzuje wiele do urzędu i charakteru kapłańskiego; i dobrze, że tak jest; ale dla tego też żąda od kapłana pewnéj skromności, pewnego tonu i form w całem jego zewnętrznem występowaniu. Gdzie tego nie widzi, śmieje się z niego i traci dla niego szacunek. Kapłana rozrzucającego się na wszystkie strony, rozkrzykującego się chętnie wszędzie unikają osoby pobożniejsze, poważniejsi tracą dla niego szacunek; a sam ileż traci zaufania w życiu duchowem, jeżeli nie umie zapanować nad językiem! Jeżelić dyplomata tyle razy w życiu milczeć musi, o ileż więcéj kapłan, któremu tylokrotnie tajemnice serca się powierzają, często bardzo z gorzkiemi łzami w oczach i z bólem w sercu!

Kapłan przedewszystkiem jest powołany do doskonałości w życiu i chociaż nie jest doskonały, powinien zdążać do tego wszystkiemi siłami. Pominąwszy już jego własną osobę i własne jego zbawienie, wymaga tego zakres jego działalności. Kapłan bez doskonałości a przynajmniéj bez pragnienia jéj osiągnięcia, mało społeczności, dla któréj pracuje, przyniesie pożytku. Tego dowodzić nie potrzeba, bo samo życie tego dowodzi. Ale z doskonałością nie licuje wcale niedoskonałość i chorobliwe usposobienie języka; kto wiele mówi i wiele się rozrzuca na wsze strony, wszystko krytykuje i wszystko omawia, ten nie ma i wyobrażenia o ascezie. Mówi pobożny Rodriguez: „jeżeli chcesz wielkie postępy uczynić w cnocie i dojść do doskonałości, to przestrzegaj milczenia. Przez to staniesz się, jak mówi Apostół, doskonałym. Jeżeli chcesz być mężem duchowym, mężem modlitwy, przestrzegaj milczenia. Na téj drodze staniesz się nim wedle zapewnienia Świętych. Jeżeli zaś milczenie za nic sobie ważysz, nie będziesz nigdy doskonały, nigdy mężem modlitwy, duchowym. Albo powiedz mi: czyś widział kiedy człowieka gadatliwego, żeby był równocześnie kontemplacyjnym, duchowym? U takiego nie ma postępu. Dla tego mówi św. Grzegorz:

„jest to zupełnie pewnem, że człowiek, który wiele mówi, nie usprawiedliwi się i nie zrobi wielkich postępów w dobrem.“ Jeżeli tedy żaden człowiek nie zrobi tych postępów w tych warunkach, to tem mniéj kapłan.

Urząd kapłana jest święty. Mocą urzędu swego i poświęcenia jest on naturalnym powiernikiem członków swéj parafii, tak w osobistych jak i familijnych ich sprawach i tajemnicach. Do tego ma parafia jego prawo, aby był jéj pośrednikiem i powiernikiem, ale, jeżeli wie o nim, że nie umie dochować tajemnicy, że wiele i chętnie mówi, bodaj kiedy będzie mogła skorzystać z tego prawa i udać się do niego po radę i pociechę. Jeżeli jednak odważy się ktoś i powierzy mu tajemnicę, jakież jego położenie, jeżeli tajemnicę wypowie, jakaż ujma jego urzędowi i godności! Oczywiście nie mamy tu na myśli sigillum sacramentale, chociaż tu przedewszystkiem powinien kapłan mieć to sobie za najświętszy obowiązek, żeby hamował język i milczał, powinien sztukę milczenia uważać za szczególniejszą cnotę kapłańską i za ozdobę życia kapłańskiego. Nawet i pośrednio nie powinien nic mówić o spowiedzi, o osobach, których jest spowiednikiem. „Złoto twoje i srebro twoje zlej a słowom twoim udziałaj wagę a ustom twoim wędzidło proste,“ mówi Ekkleziastes przedewszystkiem do kapłana. Kapłan powinien na drzwiach swoich wypisać wielkie słowo św. Józefa Kalasantego: „Kto chce być sługą Boga, musi mało mówić, wiele pracować, wszystko znosić.“

Uwagi i wskazówki pastoralne.

Stowarzyszenie dzieci dla ratowania dziecięcych dusz z czyśćca. Dla pasterzy dusz pożądaną pewnie będzie wiadomość o nowem stowarzyszeniu, potwierdzonem i odpustami obdarzonem przez Stolicę św., zalecającem się do zaprowadzenia po parafiach. Założyciel tego najświeższego z pobożnych bractw, przedkładając Stolicy św. prośbę o jego zatwierdzenie, tak się wyraża o jego zadaniu i celu:

Słusznie lękać się wypada, że między biednemi duszami w czyśćcu znajdują się bardzo liczne dzieci, a może ich zastępy do najliczniejszych nawet należą. Nie poryważ bowiem codziennie śmierć z okręgu ziemi tylu dzieci?... Między temi, co do używania rozumu przyszły, czyż nie naliczym wiele takich, któreby bez skazy i zmazy grzechowéj opuściły ten świat? Wszystkie też, gdy tylko ich sukienka duszy nie posiadała śnieżnéj białości, poszły ją czyścić przez ogień. Z pośród biednych dusz one atoli najłatwiéj uwolnić z téj pokutnéj kaźni. Wszak Zbawiciel chciałby je jak najprędzéj mieć w swem pobliżu. Boski przyjaciel, na widok swych ulubieńców, rozłączonych od Niego i cierpiących, nie może atoli zastosować swego nawoływania, które niegdyś słyszała ziemia, nie może do nich powtórzyć: „dopuśćcie dziateczkom przyjść do mnie“... bo sprawiedliwość domaga się swego, więc cierpią biedne, cierpią może nieraz długo. One bowiem należą do najbardziéj opuszczonych w czyśćcu. Miłość nasza kwili i płacze na ziemi, ale nie wzleci za niemi żadna modlitwa, albo tylko nie wiele... Mniemamy, że one w niebie! Tam byłyby one istotnie potrzebne, aby modlić się za Kościół, wstawiać się za młodzieżą, dla któréj dzisiejszy świat tyle niebezpieczeństw chowa. Ich wpływ, ich wstawiennictwo potężniejsze, niżbyśmy przypuszczać mogli. Niechże więc żyjący ich rówieśnicy przyspieszą im chwilę wybawienia, niech za niemi błagają miłosierdzia Pana. Wprawdzie modli się za nie Kościół, podobnie jak i za wszystkie inne dusze, a Bóg obraca również ku ich korzyści zasługi wiernych, jak i innym, ale czyż rzadko natrafia się wśród katolików na takich h u m a n i s t ó w, co wzrok swój od umarłych odwracają i łatwo o nich zapominają i na takich c h r z e ś c i a n, co przywłaszczają sobie prawa najwyższego Sędziego i wszystkich zmarłych natychmiast między święte zaliczają, albo na owych w i e r n y c h, co Pana Boga wystawiają sobie za zbyt miłosiernego, iżby dzieci miał karać? Dla tego też dzieci zapełnić muszą to, co dorośli zaniedbują, i wstawiać się do Pana za swymi rówieśnikami. Mówiąc po ludzku, one najmilszą osobistością w oczach Jego, i zawsze mają do Niego wolny przystęp... ich prośbom nie łatwo On odmówi. Oprócz tego

trzeba młodzież naszą od wczesnych lat zaprawiać do czynnego wykonywania miłości bliźniego, bo to z jednéj strony i wiarę umacnia i serce rozprzestrzenia, a z drugiéj strony łaskę i opiekę z góry wyjednywa. A właśnie ratowanie biednych dzieci, które w ogniu czyścowym jęczą i do nieba wzdychają, jest jednem z najpiękniejszych dzieł miłosierdzia, któremu wiek dziecinny tak łatwo sprostać może.

Papież Leon XIII udzielił pod d. 15 maja 1886 kościelnéj sankcyi pięknéj myśli i dla stowarzyszonych nadał odpusty, a mianowicie: 100dniowy, raz na dzień, za odmówienie oznaczonéj krótkiéj modlitewki, i zupełny, raz na rok, który w dniu WW. Świętych uzyskać mogą dzieci, odmawiające też modlitewkę codziennie, a przynajmniéj przez połowę dni roku (la moitié du temps) pod zwykłemi warunkami. Biskupi mogą upoważnić spowiedników do zamiany Komunii św. na inny uczynek pobożny co do tych dzieci, które nie przystępują jeszcze do Stołu Pańskiego.

We Francyi rozszerza się najwięcéj to Stowarzyszenie. Łączą je tam z „Dziełem najświętszego Dziecięctwa“, które tak blisko spokrewnione jest z celem pierwszego. To wiedzie pogańskie dzieci przez chrzest do nieba, tamto prowadzi cierpiące w czyścu dusze ochrzconych dzieci do zjenoczenia wiekuistego z Bogiem.

Przy téj sposobności nie możemy nie podzielić się pięknym zwyczajem pewnego kapłana, który szkolnym dzieciom przed Dniem Zadusznym zwykł żywo przedstawiać cierpienia dusz czyścowych, aby je zachęcić do niesienia im pomocy. — „Zaniedbanie tego obowiązku, mówił on raz, jest większą srogością od téj, jakiejbyśmy się dopuścili, gdybyśmy człowieka, na którym zapaliły się suknie, nie oblali wodą, którą właśnie w ręku trzymamy, lecz obojętnie dozwolili mu w strasznych męczarniach kończyć. Wy, moje dzieci, posiadacie właśnie taką wodę, która ochłodę duszom w czyścu przynieść zdolna. Możecie przecież pomodlić się, możecie w dniu zadusznym wysłuchać Mszy św., możecie w tym dniu zadać sobie jakieś umartwienie, np. mniéj spożywać z ulubionéj potrawy, lub w chwili pragnienia nie zaspokajać go natychmiast, ale choćby w parę minut późniéj itd.“

Nauki o obowiązkach stanu. W *Correspondenz des Associatio Persever. Sacerd.* opowiada jeden z kapłanów następujący fakt, świadczący o wielkiéj pożyteczności i zbawiennych skutkach nauk o obowiązkach stanu.

W pewnym kościele, przy którym pracowałem jako wikaryusz, panuje zwyczaj prawienia nauk poszczególnych dla pojedyńczych stanów tak zw. exercitia. O wpływie takich nauk z okazyi ćwiczeń odprawia-

nych przez panny, opowiadała mi pewna pobożna wdowa następujący wypadek: W onych dniach, gdyś ksiądz miewał dla panien nauki, schodziłam ze schodów domu, w którym mieszkam. Pytał mi się wtedy pan, który tam także zamieszkiwał, dokąd idę. Odpowiedziałam, że idę na nauki udzielane w kościele dla panien. „Czegoż Pani szukasz w tych naukach, rzekł szyderczo, przecież starą wdową jesteś?“ odparłam, „że niejedno i dla mnie się przyda, a potem mam córkę, która w ćwiczeniach pobożnych udziału brać nie może, opowiadam więc jéj to, co słyszę.“ „Ciekawy jestem, rzekł tedy ów pan, co też księża samym pannom mówić mogą. Pewnie zakazują im iść za mąż. Pójdę się przekonać, gdyż zresztą od młodości żadnego kazania nie słyszałem.“ Poszedł ze mną do kościoła, gdzie bardzo uważnie słuchał nauki. Wracając do domu mówił do mnie: „Prawdziwie zupełnie coś innego sobie przedstawiałem. Kazanie podobało mi się bardzo, zwłaszcza owa rada, jaką matka pewna synowi swemu zamierzającemu się ożenić udzieliła, aby nie brał za towarzyszki życia dziewczyny, zanim się przekona kilkakrotnie, co robi rano każdego dnia.*)“ Na drugi dzień, w którym się rekolekcye kończyły, poszedł ten pan znowu na kazanie, w którem była mowa o wytrwałości w dobrem. Stałam za nim i uważałam, jak przy końcu kazania raz po raz łzę z oczu ocierał. W drodze do domu powiedział mi: „Szkoda, że się to już skończyło; gdybym był dawniéj o tem wiedział; nie mogę wypowiedzieć, jakie wrażenie te nauki na mnie wywierały.“

Po niejakim czasie przybył ów pan do mnie i oświadczył, że miał zamiar zawarcia w krótkim czasie związku małżeńskiego, nauki jednak dla panien w kościele od tego zamiaru go odwiodły. Poszedł za radą

---

*) W téj nauce mówiłem według złotéj książeczki *Die Standeswahl* von Clericus, o znajomościach i oblubieńcach. Pomiędzy innemi opowiadałem, że pewna matka wielkiego doświadczenia synowi swemu, chcącemu się żenić, następującą dobrą dała naukę: „Strzeż się brać panny za żonę, zanim cztery lub pięć razy się nie przekonasz, jak wygląda i bierze się rano. Dokładnie wiedzieć powinieneś, jak długo leży w łóżku; uważać na to, czy twarz tak samo różowa jak wieczór poprzednio, czy woda i ręcznik wieczornej barwy nie starły. Zejść ją winieneś z menacka, aby zobaczyć jak wyglądają jéj włosy, gdy się ciebie nie spodziewa. Dowiedzieć się także musisz, jakie rozmowy prowadzi rano ze swą matką. Jeśli jest szorstką, niegrzeczną, złośliwą dla matki, to i dla ciebie nie będzie późniéj lepszą, choćby przed małżeństwem okazywała się najmilszą i najuprzejmiejszą. Jeśli ją przy swych odwiedzinach porannych znajdziesz ubraną, uczesaną, tak samo uśmiechniętą i uprzejmą dla matki i rodzeństwa, jak wieczór poprzednio, jeśli przygotowuje śniadanie lub pracą jest zajęta, to klejnot, a jeśli ją za towarzyszkę życia pozyskasz, z całego serca można Ci wtedy powinszować.“

owéj roztropnéj matki i odwiedził swą oblubienicę kilka razy wczesnym ranem. Pierwszy raz o 7 godzinie rano widział matkę krzątającą się po kuchni i przygotowującą śniadanie, podczas gdy córuchna w najlepsze zasypiała. Na pytanie, dla czego w tym wieku i przy słabem zdrowiu się nie oszczędza i nie każe się Frani zastąpić, odpowiedziała, że to już taki jéj zwyczaj sypiania długo i picia kawy w łóżku. W dwa dni późniéj znowu poszedł o godzinie 7 rano. Przyszedłszy do drzwi, słyszy ogromny hałas w pomieszkaniu. Gdy wszedł, matka go natychmiast bierze na sędziego do rozstrzygnięcia sporu swego z córką. Mimo jéj woli ogień zagasł w kominie i córuchna nie mogła żelazka do włosów rozpalić, i z tego powodu w gniewie rzuciła filżankę kawy na ziemię i okrutnie się złościła. Przekonał się tedy, że małżeństwo jego z tą panną nie byłoby szczęśliwe i dla tego oświadczył, że zrywa z nią stosunki, bo dziewczyny tego rodzaju nie może i nie chce nigdy wziąść za żonę. Matka i córka usiłowały go powstrzymać, tłomaczyły i uniewiniały te zajścia, od postanowienia jednak stałego nic go odwieść nie zdołało. W końcu dodał: „mam prośbę do Pani; zapewnie znasz tego księdza, który miewał kazania do panien, powiedz mu, że mu serdecznie jestem wdzięczny, gdyż kazanie jego wpływ stanowczy na me przyszłe życie wywarło, od nieszczęśliwego małżeństwa mnie obroniwszy. Teraz się przekonałem, że słowo Boże wielki ma pożytek dla człowieka. Jeśli późniéj zdecyduję się żenić, to tylko z pobożną dziewczyną.“ Upomniałem go, aby i sam rozpoczął religijne życie i spowiedź odprawił.

Fakt ten utwierdził mnie w przekonaniu, że kazania ex professo o obowiązkach stanu wielki przynoszą pożytek. Któryż pasterz dusz nie doświadczył, że na obowiązki stanu Chrześcianie mało zważają, popełnionych przeciw nim grzechów ani nie uznają, ani ich się nie spowiadają.

Zkąd ten smutny objaw pochodzi, tłomaczy Jungmann w swéj *Theorie der geistlichen Beredsamkeit* (II tom str. 203): „Dzieci chodzące na naukę katechizmu, nie mają jeszcze żadnego pewnego stanu, dla tego w rachunku sumienia, jaki im się podaje w rękę do nauczenia badania swych sumień, nie ma żadnéj wzmianki o grzechach przeciwko obowiązkom stanu. Największa część ludzi trzyma się całe życie szablony, do któréj przy podejmowaniu częstszem pewnych czynności za młodu się przyzwyczaiła. Jeżeli tedy w naukach katechizmowych nigdy o tem mowy nie było, to cóż dziwnego, że na poszczególne obowiązki, które obok ogólnych chrześciańskich późniéj w odmiennych stósunkach życia na siebie bierze, nie zwraca się wcale uwagi. Złąd

należałoby dzieci zachęcać, aby o tych obowiązkach, jakich dziś jeszcze wypełniać nie potrzebują, przy zmianie położenia dokładnie pouczyć się starały."

DEKRETA ŚW. KONGREGACYI.

Dekret św. Kongregacyi Odpustów.

DECRETUM.

De extensione Indulti olim concessi a Clemente Papa XIII sub die 2 augusti 1760 ad omnes Confraternitates, Sodalitates seu Congregationes.

Inter pia opera quae ad lucrandas Indulgentias praescribi solent, potissimum recensenda est visitatio alicuius Ecclesiae vel etiam publici Sacelli. Iam vero Clemens fel. rec. Papa XIII valde cupiens spirituali bono prospicere confratrum et consororum Confraternitatum vel Sodalitatum sive Congregationum ubique locorum existentium et auctoritate Ordinariorum erectarum, benigne indulserat sub die 2 Augusti 1760, ut earumdem confratres et consorores aliqua corporis infirmitate laborantes vel carceribus detenti eisdem omnibus et singulis Indulgentiis, quibus gaudent ceteri confratres et consorores, gaudere possent, ita tamen ut, omissa visitatione Ecclesiae, alia pia iniuncta opera, quae pro viribus peragere possent, fideliter ac devote exequerentur; quam gratiam idem Summus Pontifex mandaverat ad preces cuiusque Confraternitatis seu Sodalitatis vel Congregationis concedi.

Quum vero anno 1874 sub die 8 Maii Emi Patres Indulgentiis sacrisque Reliquiis tuendis praepositi, in generalibus Comitiis apud Vaticanum habitis proposito dubio, an adhuc requireretur recursus ad Apostolicam Sedem uniuscuiusque Confraternitatis seu Sodalitatis vel Congregationis, ut earumdem confratres et consorores Clementino Indulto perfrui valerent, in affirmativam iverint sententiam, simulque censuerint supplicandum SSmo, ut per Decretum generale praefatum Indultum concederetur confratribus et consororibus omnium Confraternitatum, Sodalitatum seu Congregationum absque earumdem speciali recursu, Pius Papa IX sub die 25 Februarii anni 1877 petitam gratiam benigne elargitus est, nulla tamen facta speciali mentione de generali eiusdem Decreto evulgando, prout ab hac sacra Congregatione postulatum fuerat. Ex quo nonnulli arbitrati sunt haudquaquam necessarium fore, ut singulae Confraternitates, Sodalitates vel Congrega-

tiones hoc Indultum sibi peterent; alii vero huic sententiae minime acquiescentes denuo dubium proposuerunt. *An illa concessio (Indulti Clementini) nunc reapse valeat pro omnibus Confraternitatibus seu Sodalitiis aut Congregationibus sine speciali recursu ad Sanctam Sedem, qui antea requirebatur?* Cui quidem dubio Emi Patres in generali Congregatione penes Aedes Vaticanas habita sub die 25 Iunii huius decurrentis anni, ad removendam omnem dubitandi rationem. rescripserunt: *Affirmative, et supplicandum Sanctissimo pro promulgatione Decreti iuxta resolutionem S. Congregationis diei 25 Februarii 1877.*

Quare de his omnibus facta relatione SSmo Dno Nostro Leoni XIII in audientia habita ab infrascripto Secretario eiusdem s. Congregationis die 16 Iulii 1887, idem SSmus benigne declarari et decerni mandavit, prout praesenti Decreto declaratur et decernitur, memoratum Indultum Clementinum extendi ad omnes Confraternitates, Sodalitates et Congregationes, quin in posterum quaelibet Confraternitas, Sodalitas seu Congregatio opus habeat speciali recursu ad Sanctam Sedem, ut praefato Indulto perfrui valeat. Contrariis quibuscumque non obstantibus.

Datum Romae, ex Secretaria eiusdem S. Congregationis die 20 Augusti 1887.

Fr. Thomas M. Card. Zigliara Praefectus.

L. † S. *Alexander Episcopus Oensis* Secretarius.

Kongregacya św. Indeksu dekretem z 19 grudnia 1887 potępiła następujące książki:

Ledrain E. *Histoire d'Israel.* Première et deuxième patrie. Paris. Alphonse Lemerre, éditeur 1879—1882. Lenormant François. *Les origines de l'histoire d'après la Bible et les traditions des peuples orientaux.* De la création de l'homme au déluge Vol. 1. — L'humanité nouvelle et la dispersion des peuples Vol. 2. Paris 1880—1882—1884. *Auctor ante obitum laudabiliter declaravit se reprobare quidquid in suis operibus censura dignum Ecclesia judicaverit.*

Les Saints Evangiles, traduction nouvelle, par Henri Lasserre. Paris 1887.

Los secretos de la Confession. Madrid. Establecimiento de G. Oster 1886. El Sacramento Espurco. Madrid, Imprenta de Ramon 1887 Pseudonimo auctore presbytero Constantio Miralta. Decr. s. Off. fer. IV die 7 septembris 1887.

Acta S. Sedis.

List Papieża Leona XIII do Biskupów bawarskich.

SANCTISSIMI DOMINI NOSTRI

LEONIS DIVINA PROVIDENTIA PAPAE XIII.

EPISTOLA AD EPISCOPOS BAVARIAE.

VENERABILIBUS FRATRIBUS ARCHIEPISCOPIS ET EPISCOPIS BAVARIAE

LEO PP. XIII.

VENERABILES FRATRES

SALUTEM ET APOSTOLICAM BENEDICTIONEM

Officio sanctissimo adducti muneris Apostolici, multum diuque, ipsi nostis, contendimus, ut res Ecclesiae catholicae apud Borussos haberent aliquando melius, atque in gradum dignitatis suum restitutae, ad honorem pristinum amplioremque florescerent. Quae consilia, qui labores Nostri, aspirante Deo et iuvante, sic processere, ut praeteritam querimoniam lenierimus, ut spe teneamur de libertate catholici nominis plene ibidem tranquilleque fruenda. — Nunc autem animus est cogitationes et curas, singulari quodam studio, ad Bavaros convertere. Non ea quidem caussa quod rem sacram eodem esse loco in Bavaria atque in Borussia erat, putemus; sed hoc optamus et cupimus, ut isto quoque in regno, quod catholica professione ab avis maioribusque gloriatur, incommoda quotquot insident de libertate detrahentia Ecclesiae catholicae, opportune resecentur. — Cuius maxime salutaris propositi ut ad effectum perveniamus, volumus et omnes aditus explorare, qui reliqui dentur, et quantum in Nobis auctoritatis opisque et sine cunctatione conferre. Atque vos opportune appellamus, Venerabiles Fratres, vestraque opera filios Nostros e Bavaria carissimos appellamus omnes, ut quaecumque ad rationes fidei et religionis in gente vestra curandas et provehendas pertinere videantur, ea vobiscum pro potestate communicemus, de iis tribuamus consilia, de iisque ad ipsos civitatis rectores fidenter instemus.

In sacris Bavarorum fastis, res repetimus haud incognitas vobis, bene multa sunt, de quibus Ecclesia et civitas concordem capiant laetitiam. Nam fides christiana, ex quo divina eius semina, cura studioque summo sancti abbatis *Severini* qui Norici apostolus extitit, aliorumque Evangelii praeconum, in gremio regionis vestrae sunt sparsa, tam altas egit fixitque radices, nulla ut deinceps neque superstitionis immanitate, neque rerum publicarum perturbatione et conversione exaruerit penitus. Quare, sub exitum saeculi septimi, factum est, ut, quum *Rupertus* episcopus sanctus Vormatiensis, Theodone invitante Bavariae duce, christianam fidem per easdem regiones exuscitandam amplificandamque aggressus esset, sane multos, tum cultores fidei tum eius amplectendae studiosos, in media superstitione repererit. Ipse autem eximius princeps, Theodon, quo fidei urgebatur ardore, romanum iter suscepit, et pronus ad sepulcra SS. Apostolorum, itemque ad augustum Iesu Christi Vicarium, exemplum pietatis et coniunctionis Bavariae cum hac Apostolica Sede primus edidit nobilissimum, quod alii subinde egregii principes sunt religiose imitati. — Per idem tempus Cardinalis *Martinianus*, episcopus Sabinensis, a sancto Pontifice Gregorio II, in Bavariam legatus est, qui

rebus catholicis subsidia et incrementa afferret, sociique additi *Georgius* et *Dorotheus,* cardinales ambo Ecclesiae romanae. Non ita multum post Romam ad summum Pontificem profectus est *Corbinianus* Episcopus Frisingensis, sanctimonia vitae suisque despicientia insignis, qui apostolicos Ruperti labores pari laborum industria confirmavit et auxit.

Cui vero laus debetur prae ceteris, aluisse et excoluisse fidem in Bavaris, is facile est sanctus *Bonifacius,* archiepiscopus Moguntinus, ipse qui Germaniae christianae pater, apostolus, martyr immortali verissimoque praeconio celebratur. Hic legationes peregit a romanis Pontificibus, Gregoriis II et III ac Zacharia, quorum maxima semper floruit gratia; eorumdemque nomine et auctoritate regiones Bavariae in dioeceses descripsit, atque ita hierarchiae ordinibus constitutis, insitam fidem ad perpetuitatem commendavit. *Ager dominicus* (scribente ad ipsum Bonifacium S. Gregorio II.), *qui incultus iacebat et spinarum aculeis ex infidelitate riguerat, vomere tuae doctrinae exarante, semen verbi suscepit, et fertilem messem protulit fidelitatis.*[1]) — Illo ex tempore Bavarorum religio, quantumvis aetatum decursu tentata acerrime, ad omnes rerum civilium casus salva et constans permansit. Etenim secutae sunt quidem turbae illae et contentiones imperii adversus sacerdotium, asperae, diuturnae, calamitosae; in iis tamen plus vere fuit Ecclesiae quod laetaretur in Bavaris, quam quod doleret. Summa autem consensione, a Gregorio XI, Pontifice legitimo, ipsi steterunt, effrenata dessidentium audacia neutiquam dimovente, frustra minitante; et, quod perarduum erat, longo inde invallo, nihil vi atque impetu Novatorum absterriti, fidei integritatem et veterem cum romana Ecclesia coniunctionem religiose semper servarunt. Quae virtus et firmitudo patrum vestrorum eo magis praedicanda est, quod populos fere omnes eorum finitimos nova secta misere subegisset. Sane Bavaris, qui eo erant luctuoso tempore, illa apposite congruebant, quibus Gregorius idem II catholicos Thuringiae homines, a S. Bonifacio christiana sapientia imbutos, multo ante affatus erat, meritae commendationis gratia, in quadam epistola ad optimates: *Insinuatum nobis magnificae in Christo fidei vestrae constantiam agnoscentes, quod paganis compellantibus vos ad idola colenda, fide plena responderitis, magis velle feliciter mori quam fidem semel in Christo accepta aliquatenus violare; nimia exultatione repleti, gratias debitas persolvimus Deo nostro et redemptori, bonorum omnium largitori, cuius gratia comitante, vos ad meliora et potiora optamus proficere, et ad confirmandum fidei vestrae propositum sanctae Sedi Apostolicae religiosis mentibus adhaerere, et, prout opus poposcerit sacrae religionis, a memorata sancta Sede Apostolica, spirituali omnium fidelium matre, solatium quaerere, sicut decet filios cohaeredes regni a regali parente.*[2])

Etsi vero Deo miserentis gratia, quae superiore memoria gentem vestram tutata est benignissimeque complexa, optime in posterum tempus augurari, optime sperare Nos iubet, nihilominus ea omnia, quoad suae cuiusque sunt partes, praestare debemus, quae plus habeant efficacitatis ad damna religionis sive accepta sarcienda, sive imminentia prohibenda; ita ut christiana

---

[1]) Ep. XIII. ad Bonifacium. — Cfr. Labbeum Collect. Conc. V. VII.
[2]) Ep. v. Ad optimates Thuring. — Cfr. Labbeum, ib.

doctrina et instituta morum sanctissima ad plures quotidie se possint effundere laetissimisque fructibus latius redundare. Quod non eo dicimus, velut si caussa catholica idoneos magis minimeque timidos propugnatores apud vos, desideraret: probe enim novimus vos, Venerabiles Fratres, unaque majorem et saniorem partem tum sacri ordinis tum hominum externorum, haudquaquam frigere otiose ad certamina et pericula quibus cingitur premiturque ecclesia vestra. Quapropter sicut non absimili caussa decessor Noster Pius IX amantissimis litteris ad Episcopos Bavariae datis,[1]) praeclara eorum studia, sacris Ecclesiae rationibus tuendis impensa, summis laudibus extulit: ita perlibenter Nos iustam singulis laudem ultro palamque tribuimus, quotquot ex Bavaris defensionem religionis avitae susceperunt fortiter et egerunt. Verum quibus temporibus providentissimus Deus Ecclesiam suam saevis procellis agitari permittit acriores ipso a nobis animos viresque in auxilium paratiores optimo iure deposcit. Vos autem ad unum, Venerabiles Fratres, aeque ut Nos, dolenter videtis quam aliena et quam iniqua in tempora Ecclesia inciderit; videtis cum primis quo se loco habeant res vestrae, et quibus vosmetipsi difficultatibus conflictemini. Ergo intelligitis experiendo, munera vestra maiorem quam antehac habere in praesentia amplitudinem, ad eaque vigilantiam et actionem, robur et prudentiam christianam debere vos enixius intendere.

Ac primum omnium ad clerum parandum et ornandum, auctores vobis hortatoresque sumus. — Clerus nimirum instar exercitus est, qui quoniam instituta sua et suorum perfunctio munerum ita ferunt, ut, sub magisterio episcoporum, cum christiana multitudine assiduo fere usu versetur, decus idcirco praesidiumque tanto amplius est rei publicae allaturus, quanto et numero praestet et disciplina. Quapropter Ecclesiae haec fuit semper antiquissima cura, ut illos deligeret educeretque ad sacerdotium adolescentes, *quorum indoles et voluntas spem afferat eos ecclesiasticis ministeriis perpetuo inservituros*,[2]) eademque, *ut adolescentium aetas... a teneris annis ad pietatem et religionem informetur, antequam vitiorum habitus totos homines possideat;*[3]) ipsis proprias sedes et ephebea condidit, atque regulas, in sacro praesertim Concilio Tridentino,[4]) sapientiae plenas praescripsit, *ut hoc collegium Dei ministrorum perpetuum seminarium sit.*[5]) Alicubi quidem quaedam latae sunt valentque leges, quae sin minus impediunt, interturbant quominus uterque clerus sua sponte confletur, suaque disciplina instituatur. Nos hac in re, quae tanti interest quanti interesse maxime potest, sicut alias, ita nunc oportere existimamus, sententiam Nostram aperte eloqui, et omni qua possumus ratione ius Ecclesiae sanctum inviolatumque retinere. Ecclesiae nimirum, quippe quae societas sit genere suo perfecta, ius nativum est cogendi instruendique copias suas, nocentes nemini, plurimis auxiliantes, in pacifico regno quod saluti humani generis Iesus Christus in terris fundavit.

Clerus autem concredita sibi officia integre profecto et cumulate explebit, ubi, curam episcopis adhibentibus, talem e sacris seminariis disci-

---

[1]) Litt. *Nihil Nobis gratius*, die 29 Februarii a. 1851.
[2]) Conc. Trid. Sess. XXIII, de reform. c. XVIII.
[3]) Ib. — [4]) Ib. — [5]) Ib.

plinam mentis animique sit nactus, qualem dignitas sacerdotii christiani et ipse temporum morumque cursus requirit; eum scilicet oportet doctrinae laude, et, quod caput est, summa laude virtutis excellere, ut animos hominum conciliet sibi atque in observantiam adducat.

Christiana sapientia, qua luce mirifica abundat, in omnium oculis niteat necesse est, ut tenebris inscientiae quae est religioni maxime inimica, dispulsis, veritas longe lateque se pandat et feliciter dominetur. — Etiam refellantur oportet et convellantur errores multiplices, qui, vel ignorantia vel improbitate vel praeiudicatis opinionibus exorti, mentes hominum perverse avocant a veritate catholica, et quoddam animis fastidium eius aspergunt. Hoc munus permagnum quod est *exhortari in doctrina sana, et eos qui contradicunt arguere*,[1]) ad ordinem pertinet sacerdotum, qui legitime habuerunt a Christo Domino impositum, quum divina ille potestate dimisit ad gentes universas docendas: *Euntes in mundum universum, praedicate evangelium omni creaturae;*[2]) ita plane ut episcopi, in Apostolorum locum subiecti, praesint magistri in Ecclesia Dei, presbyteri adiutores accedant. — Sanctioribus hisce partibus plene perfecteque, si alias unquam, satis factum est in primordiis religionis nostrae saeculisque consequentibus, per eam, quae diu exarsit, maximam dimicationem cum ethnicae superstitionis tyrannide: unde tam amplam cohors sacerdotalis collegit gloriam, amplissimamque sanctissimus ordo Patrum et Doctorum, quorum sapientia et eloquentia in omnem memoriam et admirationem florebunt. Per ipsos nempe doctrina christiana subtilius tractata, uberius explicata, pugnacissime defensa, eo magis veritate et praestantia patuit sua, prorsus divina: contra iacuit doctrina ethnicorum, vel indoctis redarguta et contempta, ut quae nihil sibi consentanea, perabsurda, inepta. Nequidquam vero connisi sunt adversarii, ut cursum eum sapientiae catholicae tardarent et intercluderent; nequidquam graecae scholas philosophiae, platonicam in primis et aristoteleam, magnificentioribus sane verbis obiecerunt. Nostri enim neque istud quidem certaminis genus declinantes, ad philosophos ethnicos applicuerunt ingenia et studia: quae quisque eorum professus esset, incredibili paene diligentia scrutati, consideraverunt singula, expenderunt, contulerunt: multa sunt ipsis reiecta aut emendata, non pauca ex aequo probata et accepta; hoc etiam ab ipsis apertum et prolatum est, ea quidem quae ipsa ratione et intelligentia hominis falsa esse revincantur, ea tantummodo adversari doctrinae qui obsistere velit et refragari, idem suae ipsius necessario obsistat et refragetur rationi. Istiusmodi pugnatae sunt pugnae a patribus illis nostris, atque illustres partae victoriae, eaeque non virtute modo armisque fidei partae, sed auxiliis quoque humanae rationis: quae scilicet, lumen praeferente sapientiae caelesti, ex rerum ignoratione complurium et quasi ex errorum silva, veritatis iter pleno gradu erat ingressa. — Haec sane admirabilis fidei cum ratione consensio et conspiratio, quamquam operosis multorum studiis ornata est, tamen, in uno velut constricta aedificio unoque in conspectu exposita, elucet vel maxime in opere S. Augustini quod est *De Civitate Dei*, pariterque in *Summa* utraque S. Thomae Aquinatis: quibus libris conclusa profecto habentur quaecumque erant a quibusque sapientibus acute cogitata et dispu-

[1]) Tit. I, 9. — [2]) Marc. XVI, 15.

tata, ex iisque licet capita et fontes arcessere eius eminentis doctrinae quam nominant theologiam christianam. — Exemplorum tam insignium memoria utique per hos dies replicanda et fovenda est clero, quando ab adversis partibus vetera passim arma exacuuntur, vetera ferme praelia renovantur. Tantum hoc, quod olim repugnabant ethnici christianae religioni, ne ab inveteratis numinum ritibus institutisque deducerentur; nunc autem perditissimorum hominum opera pessima in eo certat, ut e christianis populis divina omnia documenta et pernecessaria, quae sacra cum fide sunt indita, stirpitus evellant, atque eos deterius ethnicis habeant in miseriamque devolvant maximam, in omnis videlicet fidei religionisque contemptum et eversionem. Cuius impurae pestis, qua nulla est detestabilior, illi initia fecere, qui homini tribuerunt natura tantum, ut de doctrina divinitus data posset quisque pro ratione iudicioque suo cognoscere et decernere, minime vero auctoritati subesse debere Ecclesiae et Pontificis romani, quorum unice est, divino mandato et beneficio, eam doctrinam custodire, eam tradere, de ea verissime iudicare. Inde praeceps via patebat, patuit autem illis miserrime, ad omnia inficianda et amandanda quae sunt supra naturam rerum et captum hominis posita: tum auctoritatem esse ullam, quae a Deo dimanet, ipsumque Deum esse, impudentius pernegaverunt; delapsi postremo in commenta et *Idealismi* insulsa et *Materialismi* abiectissima. Hanc tamen maximarum rerum inclinationem, qui *Rationalistae* vocantur quive *Naturalistae*, progressionem scientiae, progressionem societatis humanae, mentito nomine, appellare non dubitant, quae revera utriusque pernicies est atque excidium.

Itaque, Venerabiles Fratres, cognitum perspectumque habetis quali ratione et via alumnos Ecclesiae erudiri oporteat ad maiores doctrinas, ut convenienter temporibus utiliterque in muneribus suis versentur. Hi nimirum, ut erunt humanitatis artibus informati et politi, praestantissima sacrae theologiae studia ne attingant prius quam diligentem adhibuerint praeparationem in studio philosophiae. — Philosophiam eam intelligimus, intimam solidamque, altissimarum indagatricem caussarum, patronam optimam veritatis; cuius virtute neque ipsi fluctuent neve abripiantur *omni vento doctrinae in nequitia hominum, in astutia ad circumventionem erroris*,[1]) et queant etiam doctrinis ceteris adiumenta veritatis subministrare, captionibus praestigiisque opinionum discussis et refutatis. Huius rei gratia, ut opera magni Aquinatis essent in manibus et assidue apteque exponerentur iampridem monuimus, idemque saepius inculcavimus verbisque gravissimis; et gestit animus optimos inde fructus esse a clero perceptos, perquam optimos uberrimosque spe certa exspectamus. Scilicet disciplina Doctoris Angelici mire facta est ad conformandas mentes, mire usum parit commentandi, philosophandi, disserendi presse invicteque: nam res singulas dilucide monstrat aliam ex alia continua serie pendentes, omnes inter se connexas et cohaerentes, omnes ad capita pertinentes suprema; tum in contemplationem erigit Dei, qui rerum omnium et caussa effectrix est et vis et summum exemplar, ad quem demum omnis philosophia et homo quantus est, debent referri. Sic vere per Thomam scientia rerum divinarum et humanarum, caussarumque, quibus hae res continentur, quum praeclarissime illustrata, tum firmissime

[1]) Ephes. IV, 14.

munita est; cuius conflictione disciplinae, veteres sectae errorum penitus corruerunt, itemque novae, nomine potius et specie, quam re illis dispares, simul emisere caput, et eiusdem ictibus deiectae interciderunt; quod iam non unus ostendit de scriptoribus nostris. Ratio quidem humana ad cognitionem rerum interiorem reconditamque libera vult acie penetrare, ac non velle potest: verum Aquinate auctore et magistro, hoc ipso facit expeditius et liberius, quia tutissime facit, omni procul periculo transiliendi fines veritatis. Neque enim libertatem recte dixeris, quae ad arbitrium libidinemque opiniones consectatur et spargit, immo vero licentiam nequissimam, mendacem et fallacem scientiam, dedecus animi et servitutem. Ille reapse sapientissimus Doctor intra veritatis fines graditur, qui non modo cum Deo, omnis veritatis principio et summa, nunquam decertat, sed ipsi adhaeret semper arctissime semperque obsequitur, arcana sua quoquo modo patefacienti; qui neque sancte minus Pontifici romano est dicto audiens, et auctoritatem in eo reveretur divinam, et *subesse romano Pontifici* tenet omnino *de necessitate salutis.*[1]) — Eius igitur in schola adolescat et exerceatur clerus ad philosophiam, ad theologiam: existet enimvero doctus et ad sacra praelia valens quam qui maxime.

Lux tamen doctrinae a clero in christiani populi ordines diffundenda vix dici potest quam magnam habeat utilitatem, si quasi e candelabro virtutis effulserit. — In praeceptis enim, quae sunt ad corrigendos hominum mores, plus fere possunt, quam dicta, facta magistrorum; nec quisquam negotio tam facili habiturus est ei fidem, cuius a dictis praeceptisque discrepent facta. In Iesum Christum Dominum oculos intendamus et mentes: qui, ut *veritas* est, perdocuit nos quae credere deberemus, ut *vita* est et *via*, semetipsum proposuit nobis exemplar absolutissimum, quo modo ageremus honeste vitam et bonum ultimum studiose appeteremus. Ipsemet discipulos suos ita de se voluit institutos et perfectos: *sic luceat lux vestra*, hoc est doctrina, *coram hominibus, ut videant opera vestra bona*, non secus atque doctrinae argumenta, *et glorificent Patrem vestrum qui in caelis est*,[2]) doctrinam in unum et bonitatem Evangelii complexus, quod ipsis ad propagandum committebat. — Sunt haec nempe instituta divina, quibus vita sacerdotum componatur et dirigatur oportet. Omnino oportet et necesse est habere eos sibi persuasum ac prope insculptum in animis, se iam non de saeculi esse consortione, at vero Dei consilio electos esse, qui, in communione saeculi aetatem agentes, vitam tamen Christi Domini vivant. Qui si de ipso in ipsoque vere vivant, minime *quae sua sunt* quaeritabunt, sed in iis profecto toti erunt *quae sunt Iesu Christi*,[3]) neque hominum captabunt inanem gratiam, sed gratiam Dei solidam expetent: ab his autem infimis rebus et corruptelis abstinebunt, abhorrebunt, et lucra bonorum caelestium industrie facientes, de iis effundent large hilareque, ut sanctae est caritatis: nusquam porro comittent, ut iudicio et arbitrio episcoporum aut opponant aut anteferant suum, sed ipsis parendo et obediendo personam gerentibus Christi, felicissime elaborabunt in vinea Domini, copia fructuum lectissimorum ad vitam sempiternam mansura. Quisquis vero se a pastore suo atque a pastorum maximo, romano Pontifice, sententia et voluntate abiungit, nullo

---

[1]) Opusc. *Contra errores Graecorum.* — [2]) Matth. V, 16. — [3]) Philipp. II, 21.

pacto coniungitur Christo: *Qui vos audit, me audit; et qui vos spernit, me spernit:*[1]) quisquis autem est a Christo alienus, dissipat verius quam colligit. — Ex quo praeterea species modusque obtemperationis hominibus debitae, qui antecedunt publica potestate, in promptu est. Nam longissime abest, ut sua ipsis iura velit quispiam abnuere et derogare; ea potius et ab aliis civibus observanda diligenter sunt et a sacerdotibus diligentius: *Reddite quae sunt Caesaris Caesari.*[2]) Nobilissima enim atque honestissima sunt munia, quae viris principibus Deus, dominator rectorque summus, imposuit, ut consilio, ratione, omnique custodia iustitiae civitatem moderentur, conservent, augeant. Proinde clerus singula civium officia accuret et exsequatur, non in morem servientis, sed reverentis; propter religionem, non propter metum; simul cum iusto obsequio, dignitatem suam tuentes, iidem cives et sacerdotes Dei. Quod si quando fiat, ut civile imperium in iura Dei et Ecclesiae invadat, tum esto a sacerdotibus insigne exemplum, quemadmodum homo christianus, formidolosis religioni temporibus, in officio perstare debeat: multa is, incolumi virtute, tacitus ferat; in tolerando malo facta sit cautus, neque improbis ulla in re assentiat neve assentetur: re autem urgente in alterutrum, Dei ne recusanda iussa an gratificandum hominibus memorabile illud dignissimumque Apostolorum responsum libera voce usurpet: *Oportet obedire Deo magis quam hominibus.*[3])

(Dokończenie nastąpi.)

Wiadomości literackie.

Nowe poznańskie wydanie Biblii Wujka. Księgarnia Katolicka w Poznaniu rozpoczyna nowe wydanie Pisma św. po polsku z obrazkami, zaczynając druk od nowego testamentu. Dla zalecenia swego wydawnictwa ogłasza, że przedrukowywać będzie wydanie lipskie z r. 1843, aprobowane przez ks. arcybiskupa Dunina. To zalecenie jest zbyteczne z jednéj strony, a z drugiéj niedostateczne. Tłomaczenie ks. Wujka ma aprobatę Stolicy Apostolskiéj i potwierdzenie biskupa nic jego wartości nie może ani przydać ani ująć. Ale przy przedruku, który winien być czyniony podług oryginalnego a nie jakiegoś późniejszego wydania, w którem łatwo mogą być omyłki, potrzeba nowego potwierdzenia miejscowego biskupa na świadectwo, że przedruk nowy jest rzetelny i bez omyłek. Dla tego powoływanie się na arcybiskupa Dunina jest zupełnie niewystarczające, lecz niezbędne jest wyraźne upoważnienie władzy duchownéj obecnéj, które powinno być dodawane do każdego pojedyńczego wydawanego zeszytu. Księgarnia Katolicka jedynie wtedy może liczyć na to, że jéj wydanie Pisma św. będzie zasługiwało na ufność, jeżeli wymieni nazwisko kapłana, który za czystość tekstu Wujka odpowiedzialność przed władzą duchowną i przed publicznością na siebie przyjmie i kapłańską powagą, nauką i czujnością za to poręczy. Bezimienne wydanie Pisma św. powierzone pospolitemu korektorowi, nie teologowi, nie będzie budziło zau-

[1]) Luc. X, 16. — [2]) Matth. XXII, 21. — [3]) Act. V, 29.

fania, i nie obejdzie się bez błędów, tem łatwiejszych do popełnienia, że język Wujka nie dzisiejszy. Że przy druku Pisma św. potrzeba wielkiej baczności i oka teologa, nie pierwszego lepszego świeckiego korektora, niech objaśni następujący przykład. W księdze Joba jest w rozdziale XIV wierszu 2 znane zdanie: (Homo) ..... quasi flos egreditur et conteritur, et fugit velut *umbra.* W hebrajskim tekscie jest צֵל tj. c i e ń. Wujek niezawodnie dobrze przetłómaczył, ale już w pierwszem wydaniu jego Biblii, w Krakowie roku 1599, jak się o tem naocznie przekonaliśmy, przez omyłkę drukarską, której nie winien ks. Wujek, bo wówczas był już w grobie, wydrukowano: (człowiek) .... ucieka jako d z i e ń. Od trzechset blisko lat ten nieszczęśliwy d z i e ń figuruje we wszystkich edycyach polskiej Wulgaty: np. we wydaniu lwowskiem 1839 — 1849, nakładem Bartłomieja Jabłońskiego i Syna,*) we wydaniu ks. biskupa Kozłowskiego itd. Nikt sobie nie zadał trudu, aby ten d z i e ń poprawić na c i e ń, wszyscy błąd drukarski jak za panią matką pacierz powtarzali bezmyślnie. Przypomina się nam historya o Chińczyku, któremu polecono zrobić pewną liczbę par szarawarów akuratnie podług egzemplarza danego mu na wzór. Wywiązał się sumiennie ze swego zadania, dostarczając zamówionéj liczby par inexpressiblów nowiutenkich, ale każdą parę z łatą w pewnem miejscu, bo taką łatę posiadał oryginał dany na wzór. Tak nieprzymierzając robiły się nowe wydania biblii polskich. Ztąd też zwracamy uwagę k s i ę g a r n i k a t o l i c k i e j, aby postarała się o sumienne kierownictwo przy nowem wydaniu Wujka, które podejmuje. W obec Towarzystwa biblijnego protestanckiego, zalewającego nasz kraj taniemi bibliami luterskiemi, należałoby się postarać także o tanie wydanie stereotypowe choćby tylko nowego testamentu z aprobowanym tekstem Wujka i z objaśnieniami.

Kazania o męce Pańskiéj na trzy posty, opracował ks. Tomasz Dąbrowski, katecheta gimnazyalny w Stanisławowie. Stanisławów 1888, druk J. Dankiewicza, nakład autora, 8⁰ str. 160. Na każdy post jest po sześć kazań. Serya I obejmuje ważniejsze momenta męki P. Jezusa, II główniejsze osoby, III siedm słów Chrystusowych na krzyżu. Dzieło opatrzone jest aprobatą władzy duchownéj. Kazania starannie są obrobione i z pożytkiem można z nich czerpać. Język jednak tu i owdzie jest zaniedbany. Autor używa barbarzyńskiego przez galicyjskich katechetów specyalnie wymyślonego czasownika: p r z e d o b r a z i ć, pisze: nie s t r a c h a j s i ę zbrodniami, któreś popełnił; dzieci l e t n i e (prowincyonalizm) zamiast dorosłe; d o g o r y w a j ą c e wejrzenie, zamiast gasnące itp. Na stronie 130 wyraża się autor, że M. Boska patrzała na s t e r c z ą c e z ran Pana Jezusa kości. Z tegoby wynikało, że P. Jezusowi członki pogruchotano, co się jednak nie stało ani śród męki Jego, ani po śmierci. Te i tym podobne drobne usterki nie umniejszają jednak wartości kazań ks. Dąbrowskiego, które szczerze polecić możemy.

---

*) Edycya ta jest zatwierdzona przez arcybiskupa Pisztka, ale nie ma komentarza. Jak na takie wydanie mógł pozwalać pasterz zkądinąd zacny i gorliwy, nie pojmujemy. Błędów też tam sporo. W liście św. Jakóba 1 26 można czytać: a jeśli kto mniema, że jest nabożnym, p o w ś c i ą g a j ą c języka swego.... tego nabożeństwo próżne jest. N i e opuszczono!!

Złote ziarnka. Zbieranka rad ku szczęściu i uświęceniu życia. Zbiór z lat 1868 do 1876. Przekład z francuzkiego. Wydanie drugie. Poznań 1888, czcionkami drukarni *Kuryera pozn.* 8° str. 320. Ks. Sylvain, żyjący po dziś dzień w Awinionie jako kapelan špitalny, począł przed 20 laty wydawać miesięczne karteczki z uwagami, zdaniami, aforyzmami pobożnemi, pod tyt. *Paillettes d'or* (dosłownie: źdźbła złote), które niezwykłego doczekały się powodzenia, bo roczniki zebrane tych karteczek, tchnących prawdziwą pobożnością, rozeszły się po całym świecie w mnogich wydaniach i tłomaczeniach na inne języki. W polskim języku ukazały się aż dwa przekłady: w zaborze rosyjskim pod nazwą *Plewek* i w Poznaniu. Obecne II wydanie wielkopolskie zaszczycone jest poleceniem ks. biskupa Likowskiego. Tłomaczenie z różnem szczęściem dokonane. Nieraz się sprawdza włoskie *tradutlore traditore.* Na samem czele czytamy: „Mój Boże... daj mi codzień trochę pracy dla wyobraźni, co wyraża myśl zupełnie fałszywą, bo wyobraźnią trzeba poskramiać, okiełznać, a nie nią ciągle pracować; po francuzku jest zupełnie inaczej: mon Dieu, donnez-moi tous les jours un peu de travail pour *occuper* mon imagination, tj. daj mi pracę dla pożytecznego, zbawiennego zaprzątnienia wyobraźni, żeby ta światami nie błąkała się. Ale takie to już wszystkie nasze kobiece przekłady.

Wyprawa naukowa do Rzymu. Profesor Stanisław Smolka złożył niedawno Akademii Umiejętności w Krakowie sprawozdanie z odbytej w roku zeszłym pod jego przewodnictwem polskiej wyprawy naukowej do Rzymu. Wzięło w niej udział pięciu byłych słuchaczów uniwersytetu, poświęcających się studyom historycznym, a mianowicie: dr. Kallenbach, dr. Korzeniowski, doktoranci: Krzyżanowski i Windakiewicz, wreszcie p. Rubczyński i dobrowolnie z Warszawy przybyły dr. Ludwik Grosse, także b. wychowaniec Jagiellońskiego uniwersytetu. Wyprawa zamierzała wyczerpać z archiwów i bibliotek rzymskich wszystko, co się odnosi do dziejów polskich, aż do XVI wieku, ale z powodu niezmiernej obfitości materyału, postanowiono ograniczyć się tym razem jedynie na zbadaniu pewnej części archiwum watykańskiego. Zwrócono uwagę głównie na dział polski, tj. nuncyaturę polską, rozpoczynającą się od roku 1574, odpisywano lub streszczano różne dokumenta w ten sposób, iżby stanowić mogły od razu gotowy materyał do wydania w przyszłości. Sam prof. Smolka badał bliżej „dział brewiów“, mało dotąd znany, asystenci jego zaś opracowali: depesze i relacye nuncyuszów Caligarego i Bolognetta (z lat 1578—1584), oraz nuncyusza Laura (1574—1578), razem z wszelką ich korespondencyą z różnemi wybitnemi osobistościami w Polsce. Dalej zgromadzono bardzo cenną korespondencyą Jezuity Possevin'a, oraz niektóre rzeczy wcześniejsze, jak np. akta procesu biskupa krakowskiego Muskaty, instrukcye z czasów Sykstusa IV i rzeczy polskie z działu „Litterae principum“. Zapoznano się dokładnie z nieznanem i mało uporządkowanem „archiwum konsystorskiem“, czyli archiwum kollegium kardynałów w Lateranie, pełnem aktów, odnoszących się do Polski od r. 1409. Znaleziono tu szczególniej ciekawe processa informacyjne, przy obsadzaniu biskupów polskich, a w ogóle wyjęto ztamtąd rzeczy polskie z wieków: XV, XVI i początku XVII. W bibliotece watykańskiej odkryto nieznane dziełko Wapowskiego „De bello Moschovitico“, opis Polski z wieku XVI, oraz „Turcica“ z tegoż wieku. W chwilach, gdy

archiwum watykańskie było dla badań niedostępnem, czyniono poszukiwania w archiwum państwowem, w bibliotece Casanatensis, w bibliotece Wiktora Emmanuela i w bibliotece ks. Chigi. Znaleziono w nich: ciekawe listy z legacyi do Polski kardynała Gaetani'ego (r. 1596), nieznany dotąd tekst „Żywota św. Wojciecha", relacyę Giovanni'ego o Polsce (r. 1655), listy Bolognetta (1581—82), listy kard. Caraffy (1558) i relacyę Spanochi'ego (1586). Wszystkie te materyały, znajdujące się w 14 tekach, złożył prof. Smolka w komisyi historycznéj Akademii Umiejętności, która wybrała komitet, mający obmyślić sposób, w jaki historycy mogliby korzystać z tych materyałów przed ich ogłoszeniem w druku. Potrzebnych na wyprawę środków dostarczyły Akademii Umiejętności sejm galicyjski i ofiarność kilku osób prywatnych.

Kazania na wszystkie niedziele roku św. Alfonsa Liguorego, doktora Kościoła, przez ks. Leopolda Dujardin, Redemptorystę, z włoskiego na język polski przetłomaczone, spolszczył Leon Gozdawa Giżycki. Lwów 1888, druk Pillera i Sp. 8⁰ str. 666 i V, z aprob. władzy duch. Ziemianin majętny z rosyjskiego Podola, zamiłowany w pobożności i księgach duchownych, wielki przyjaciel i dobrodziej PP. Franciszkanek od nieustającéj adoracyi N. Sakramentu, od wygnania swego z Gniezna w roku 1873 przebywających we Lwowie, wydał nowy przekład kazań św. Liguorego, z których cały dochód bez żadnych potrąceń przeznaczył na rzecz tego ubogiego i tak bardzo pomocy potrzebującego zgromadzenia. O wartości pism św. Alfonsa po ogłoszeniu go Doktorem Kościoła pisać osobno nie potrzeba. Kazania jego, w liczbie 53, traktują przeważnie o tematach, zwykle podczas misyi i rekolekcyi rozbieranych, i mogą też dla tego służyć za podręcznik przy dawaniu lub odbywaniu ćwiczeń duchownych. Tłomaczenie p. Giżyckiego jest gładkie i potoczyste, wydanie dzieła okazałe, drukiem czytelnym, a nadewszystko poprawne, dzięki troskliwości ks. Szczepańskiego, spowiednika PP. Franciszkanek, który z życzliwości dla dobréj sprawy podjął się chętnie mozolnéj korekty i kierownictwa we wydaniu powyższéj książki. Ktokolwiek przekazem pocztowym nadeśle 2 złr. 50 cent. albo też 4 marki 20 fen. do ks. Karola Szczepańskiego, we Lwowie przy katedrze ormiańskiéj, otrzyma kazania św. Liguorego franco i rekomendowane. Nadmieniamy przy téj sposobności, że jeszcze za życia św. Doktora Kościoła dwa z jego pism doczekały się przekładów polskich: *Msza św. i pacierze kapłańskie niedbale odprawiane* (dokładniejszą wiadomość zob. w naszego pisma roczniku VII nr. 35) i te same kazania, które wydał obecnie po polsku p. Giżycki. Całkowity tytuł owego dawnego przekładu, który się pojawił w dwóch tomach, brzmi jak następuje:

Kazania czyli Homilie niedzielne, napisane w języku włoskim od Alfonsa de Ligouri (sic), biskupa S. Agaty Godzkiego (sic), a teraz na ojczysty przetłumaczone od Tomasza Dominika Waluszewicza, filo. doktora, plebana Poszwityńskiego, dzieło pożyteczne dla plebanów i kaznodziejów, z listem na końcu o sposobie każenia (sic) po apostolsku. W Warszawie 1783. W Drukarni Nadwornéj J. K. Mci.

Tłomacz, pleban w Poszwityniu koło Szawel na Żmudzi, przypisał swą pracę swemu pasterzowi, książęciu Szczepanowi Janowi Giedroyciowi, biskupowi żmudzkiemu. W przedmowie do biskupa tąk się odzywa: „Dzieło to nie tak słów i krasomówstwa, jak raczéj zdań i rzeczy wyborem znakomite a tchnące żarliwością autora, z mnogich pism światu znajomego, służyło

mnie ku pomocy w czasie opowiadania słowa Bożego przy katedrze żmudzkiéj, nie mniéj posłuży teraz wydrukowane ku wygodzie kapłanów a pożytkowi słuchaczów.“ Skoro nie łatwo dziś znaleźć tłomaczenie zacnego Żmudzina, niechże jego życzenie co do kazań św. Ligorego spełni nowy przekład p. Giżyckiego.

P. Maryan Dubiecki, b. profesor gimnazyum rówieńskiego na Wołyniu, obecnie w Krakowie zamieszkały, znany zaszczytnie z prac historycznych, gorący katolik, wydaje u Maurycego Orgelbranda w Warszawie *Historyą literatury polskiéj na tle dziejow narodu skreśloną*, a poświęconą *matkom, strażniczkom ognisk rodzinnych*. Zwracamy uwagę na to dzieło katolickiego autora, które w wychowaniu domowem dobre może oddać zasługi. Wychodzi zeszytami, które utworzą dwa duże tomy. Cena zeszytu 50 kop.

W *Encyklopedyi kościelnéj* Hergenröthera i Kaulena tom V strona 756—765, pomieścił ks. biskup Likowski artykuł o arcybiskupstwie gnieźnieńskiem.

W *Kłosach* nr. 1171 jest dobrze trafiony portret i dokładnie skreślony życiorys ks. kanonika Korytkowskiego. Biograf wyliczając prace literackie ks. Officyała, pominął najpierwszą: *Przysięga uważana ze stanowiska historyczno-apologetyczno-moralnego*. Gniezno 1869.

Uroczystości jubileuszowe
w Rzymie.

Cały świat katolicki brzmi rozgłosem obchodów uroczystych, manifestacyi wspaniałych, pojedyńczych i zbiorowych, dytyrambów, mów pochwalnych i poezyi na cześć Papieża Leona XIII z okazyi jego kapłańskiego złotego jubileuszu. Nie ma kraju, kawałka ziemi, na któréj katolicy mieszkają, gdzieby nie usiłowano w przeróżny sposób, nieraz głęboko wzruszający swą prostotą a miłością i czcią dla Stolicy Apostolskiéj, objawiać swego uwielbienia i czci głębokiéj dla sternika łodzi Piotrowéj. Dzienniki katolickie całe łamy zapełniają codziennie opisami uroczystości obchodzonych po wszystkich krajach, po kościołach, miastach, na licznych zebraniach publicznych, uniwersytetach, podają całe spisy darów nieprzeliczonych nasyłanych ze wszystkich zakątków ziemi do Watykanu. Nam niepodobna powtarzać tych wszystkich opisów. Ograniczymy się tylko na krótkiem przedstawieniu uroczystości obchodzonych przez Papieża i w jego najbliższem otoczeniu, na przedstawieniu większego znaczenia i doniosłości posłuchań udzielanych z okazyi jubileuszu przez Papieża.

Dnia 16 grudnia r. z. przyjmował Ojciec św. na uroczystéj audyencyi księcia Liechtenstein, nadzwyczajnego posła mającego upoważnienie od cesarza austryackiego do złożenia w jego i całéj rodziny panującéj w Austryi imieniu hołdów i darów z okazyi jubileuszu kapłańskiego. Ambasador austryacki z całym personałem ambasady towarzyszył nadzwyczajnemu wysłańcowi do Watykanu. U stóp wielkich schodów św. Damazego przyjmował poselstwo prefekt ceremonii pap. Mgr. Sinistri wraz z innemi osobistościami dworu papiezkiego i towarzyszył mu aż do pokojów papiezkich. Ks. Liechtenstein złożył Papieżowi powinszowanie i życzenia od cesarza austr., jego małżonki i całéj rodziny cesarskiéj i wręczył dary, pomiędzy któremi odznaczał się krzyż ozdobiony drogiemi kamieniami i artystyczną robotą, dar cesarza austr., bogaty ornat, dar cesarzowéj Elżbiety, kosztowny relikwiarz dar arcyksiążąt i arcyksiężniczek austryackich. Papież wyraził wielką radość z tych darów i hołdów w słowach znamionujących najserdeczniejszą życzliwość do cesarza i jego domu.

Dnia 17 grudnia udzielił Papież posłuchanie księciu Norfolk, głowie jednéj z największych rodzin katolickich w Anglii. Ks. Norfolk przemówił do Papieża temi słowy:

„Jéj Królewska Mość, moja zwierzchniczka, raczyła mnie wybrać na swego specyalnego posła, w celu wyrażenia Waszéj Św. formalnie i publicznie uczuć szacunku, jakich doznała z powodu misyi Mgra Ruffo-Scilla, który od Waszéj Świątobl. otrzymał polecenie złożenia powinszowań Jéj Król. Mości z okazyi pięćdziesięcioletniéj rocznicy jéj panowania. Mam zaszczyt wręczyć Waszéj Świątobl. list méj królowéj uwierzytelniający mnie w tym celu Winienem oświadczyć, z rozkazu królowéj, że powierzając mi to wysokie posłannictwo, Jéj Król. Mość nie tylko pragnęła dać wyraz uznania tego dowodu życzliwości ze strony Waszéj Świątobl., lecz zarazem zapewnić o uczuciach głębokiéj czci, jaką przejęta jest dla wzniosłego charakteru i mądrości chrześciańskiéj, któréj Wasza Świątobl. daje dowody w wykonywaniu swego wysokiego urzędu. Bystrość rozumu pełna umiarkowania, z jaką Wasza Świątobliwość umiałeś zwalczać błędy i załatwiać spory, mogące stać się przyczyną wielu złego, powoduje Jéj Król. Mość do najszczerszych życzeń, aby dni życia Waszéj Świątobl. w zdrowiu długie jeszcze lata upływały, aby Mu było jeszcze dozwolonem wykonywać długo błogosławiony wpływ swych cnót. Proszę w końcu Waszą Świątobl., aby mi było wolno wyrazić, jak się czuję szczęśliwym, że mi przypadł ten zaszczyt wyrażenia tych uczuć mojéj królowéj."

Na to odpowiedział Ojciec św. następującemi słowy:

„Z wielką radością przed sześciu miesiącami poleciliśmy specyalnemu posłowi Naszemu złożyć w Londynie w imieniu Naszem królowéj angielskiéj, Nasze powinszowania w 50letnią rocznicę jéj chwalebnego wstąpienia na tron. Nie mniejszą jest radość Nasza dzisiaj, otrzymując od Ciebie, Książe, powinszowania i życzenia Królowéj, Pani Twojéj z okazyi Naszego jubileuszu kapłańskiego. Z wdzięcznością przyjmujemy list Jéj Król. Mości i dziękujemy Jéj za wybór, jaki uczyniła, że Ciebie, który z tak wielu powodów jesteś nam drogi, wybrała na swego wysłannika, aby w Jéj imieniu Nam ten list wręczył. Nadto w tym dniu tak szczególnie dla Nas miłym, pragniemy publicznie oświadczyć Nasze wielkie zadowolenie z wolności, jakiéj używa religia katolicka we wszystkich rozległych krajach królestwa W. Brytanii, wolności, która

się przyczynia do coraz większego jéj rozwoju i pomyślności. Ten szczęśliwy rezultat, uznajemy to szczerze, zawdzięczamy wysokiéj mądrości Jéj Król. Mości i inteligencyi wielkiéj Jéj rządu. Zechciéj Książe być tłomaczem Naszych uczuć u Jéj Król. Mości, któréj życzenia najgorętsze chwały i szczęścia przesyłamy."

Dar królowéj Wiktoryi stanowi złoty kielich z pateną do osobistego użytku Papieża przy Mszy św. Jest to kopia znajdującego się w zamku Windsor kielicha i pateny z wypukłorzeźbami.

Dnia 22 grudnia przyjmował Ojciec św. wielkiego mistrza Kawalerów maltanskich i członków rady i kilku rycerzy tegoż zakonu. Deputacya wręczyła Papieżowi w darze wielką i piękną statuę srebrną, przedstawiającą św. Jana Chrzciciela patrona zakonu. Następnie udzielił Papież posłuchanie licznéj deputacyi dawnych oficerów armii papiezkiéj, któréj przewodniczył jenerał Kanzler; ofiarowała ona Papieżowi piśmienniczkę srebrną, ozdobioną drogiemi kamieniami i posążkami Świętych, jako też pióro złote wysadzane brylantami. Inną deputacyą, przyjętą tego dnia przez Papieża, składali dawni żołnierze papiezcy. — Tegoż dnia miał także posłuchanie u Papieża Souza Correa, nadzwyczajny poseł z Brazylii, który Ojcu św. wręczył dary cesarza i cesarzowéj Brazylii. Dar cesarza stanowił wspaniały krzyż wysadzany dyamentami i szafirami, cesarzowéj tryptyk w stylu gotyckim, przedstawiający mękę Chrystusa P.

Dnia 23 grudnia odbył się na sali królewskiéj pałacu watykańskiego konsystorz publiczny w sprawie kanonizacyi błogosławionych Clavera, Berchmansa i Rodrigueza z Tow. Jez. i siedmiu błogosł. fundatorów zakonu Serwitów Maryi. Kardynałowie i biskupi obecni w Rzymie zebrali się o 10téj z rana na sali dei Paramenti, gdzie Ojciec św., przybywszy wkrótce potem w asystencyi prałatów i osób swego dworu, przybrał się w szaty biskupie i na sedia gestatora wnieść się kazał do sali królewskiéj, gdzie już byli obecni ambasadorowie i członkowie ciała dyplomatycznego, rycerze zakonu maltańskiego, patrycyat i wielu wiernych różnych krajów. Podczas gdy kardynałowie składali Papieżowi zwykłą obedyencyą, adwokaci konsystorscy Gioazzini, Alibrandi i Marucchi stawając po kolei przed tronem, opowiadali życie, cnoty i cuda błogosławionych, którzy mają być kanonizowanymi, wnosząc instancye u Papieża o ich kanonizacyą. W końcu sekretarz brewiów do książąt, Mgr. Nocella stojąc po lewéj stronie tronu odpowiadał w imieniu Papieża adwokatom konsystorskim klęczącym przed tronem. Poczem Papież udzieliwszy przytomnym błogosławieństwo, powrócił na sedia gestatoria do sali paramentów, a następnie do swych pokojów. Książe Norfolk asystował téj ceremonii ze swoją świtą w trybunie ciała dyplomatycznego. — Ojciec św. zamianował komisyą specyalną do rozstrzygania wszelkich kontrowersyi liturgicznych *(ad derimendas quaestiones)*, odnoszących się do ceremonii kanonizacyjnych. Komisya ta składa się z kardynałów Bianchi prefekta ś. Kongr. Obrzędów, Ledóchowskiego, Serafiniego, Alojzego Masella i Palloti'ego oraz 4 prałatów: Mgra Nussi protonotaryusza apostol., Mgra Salvati sekretarza św. Obrzędów, Mgra Sinistri prefekta ceremonii pap. i Mgra Caprara promotora wiary. — Zaproszenie formalne do wzięcia udziału w kanonizacyi 15 stycznia wysłane zostało naprzód według zwyczaju do wszystkich arcybiskupów i biskupów włoskich, rezydujących w obrębie 100 mil w około Rzymu.

Dnia 24 grudnia otrzymał posłuchanie uroczyste u Papieża na sali tronowéj Mgr. Marango, arcybiskup łaciński i delegat apostolski w Atenach, który od króla greckiego otrzymał polecenie wręczenie Ojcu św. własnoręcznego listu królewskiego. Towarzyszył Arcybiskupowi Mgr. Braggiotti, sekretarz delegacyi apostolskiéj w Atenach. Wręczając Papieżowi list króla greckiego, odezwał się Arcybiskup temi słowy:

„Uważam się za nadzwyczaj szczęśliwego, że mogę spełnić zaszczytne polecenie mego zwierzchnika wręczenia listu z powinszowaniem i życzeniami króla Greków z okazyi jubileuszu kapłańskiego Waszéj Świątobliwości. Jest to Ojcze św., dowód wysokiéj czci i szacunku, jaki żywi dla Ciebie rodzina królewska w Grecyi i życzliwości, jaką okazuje katolikom tegoż królestwa.“

Ojciec św. odpowiedział:

„List króla greckiego i uczucia, jakie Tobie wyrazić usilnie polecił, są nam nadzwyczaj miłe. Te uczucia Jego Król. Mości nie są dla nas niczem nowem, gdyż danem Nam było je poznać w różnych okolicznościach a mianowicie, gdyśmy mieli przyjemność powitać go u nas osobiście. Mogliśmy się wówczas przekonać, że mamy do czynienia z królem przyjacielem, który dla Stolicy św. i dla Naszéj osoby największy żywi szacunek. Te uczucia stały się jeszcze jawniejszemi, gdy Jego Król. Mość raczył Nas zapewnić, że z wszelkich sposobności korzysta, aby okazać swoją życzliwość dla swych poddanych katolickich i gdy nadto zaręczył, że dla Ciebie Księże Arcybiskupie wielki żywi szacunek i wszelkich okazyi szuka, aby Ci sprawić jaką przyjemność. Niewątpliwie te oświadczenia składane Nam z okazyi Naszego jubileuszu są bardzo drogiemi, gdy pochodzą od monarchów katolickich, daleko jednak milszemi są, gdy pochodzą od monarchów niekatolickich. Wzruszają Nas one do głębi i dziękujemy za to Bogu, któremu wszelka chwała się należy, podczas gdy wszyscy biskupi i wierni świata radują się tem z Nami i dziękują Najwyższemu Panu. Nie omieszkamy odpowiedzieć na list Jego Król. Mości a tymczasem polecamy Ci, Księże Arcybiskupie, abyś ustnie zechciał przed Jego Król. Mością być tłomaczem Naszych uczuć wdzięczności.“

Po téj mowie Papież rozmawiał jeszcze z arcybiskupem Marango czas niejakiś o sprawach religijnych dyecezyi i odebrał dary, jakie mu tenże Arcybiskup wręczył w imieniu wiernych: wspaniałą albę z złotemi i srebrnemi koronkami, album zawierające fotografie starożytnych kościołów w Atenach i różne inne znakomite podarunki. Król grecki przesłał do Rzymu Mgrowi Marango insygnia komendy orderu Zbawiciela.

Dnia 26 grudnia otrzymali po kolei posłuchanie u Papieża w celu złożenia mu powinszowań ambasadorowie i posłowie uwierzytelnieni u Stolicy ś.: hr. Paar, ambasador austryacki, Groizard y Gomez de la Serna, ambasador hiszpański, da Silva Ferrao de Carvalho Martens, ambasador portugalski, baron de Pitteurs Hiegaerts poseł belgijski, Monbel zastępca ambasadora francuzkiego, Schloezer poseł pruski, baron Cetto poseł bawarski, Souza Correa poseł brazylski, jenerał Joachim Velez poseł Kolumbii, margrabia Lorenzana poseł z Costarica, hr. Wagner poseł z Monaco, w końcu reprezentanci Peru, Ekwatora, Chili i Buenos Ayres. Ci ostatni wręczyli Papieżowi listy uwierzytelniające ich w celu złożenia powinszowań od swych rządów.

Księżna Klementyna Koburgska, matka bułgarskiego Ferdynanda prosiła kardynała Haynalda, aby podczas swego pobytu w Rzymie wręczył Papieżowi

w jéj imieniu w darze wspaniały kielich, na którym są wyryte herby papiezkie, koburgskie i burbońskie z napisem: „hołd córki św. Ludwika następcy Piotra św.“

Dnia 27 grudnia miał posłuchanie u Papieża na sali tronowéj nadzwyczajny poseł królowéj hiszpańskiéj, margrabia de la Vega de Armijo, który w jéj i infanta hiszpańskiego imieniu składał powinszowania Papieżowi i dary. Posłowi towarzyszyli sekretarze i biskupi hiszpańscy przybyli do Rzymu na czele pielgrzymki hiszpańskiéj: biskupi z Madrytu, Salamanca, Santander, Cuenca, Urgel, Kartageny, Lugo, Ciudad, Rodrigo i Vittoria. Poseł mówił do Papieża:

„Mam zaszczyt wręczyć Waszéj Świątobliwości list królowéj rejentki hiszpańskiéj, uwierzytelniający mnie jako nadzwyczajnego ambasadora, w celu reprezentowania Jéj osobiście w czasie jubileuszu kapłańskiego Waszéj Świątobliwości, który cały świat katolicki święcić będzie z tak religijnym zapałem. Powierzając mi tak wzniosłą reprezentacyą, Pani moja pragnęła wyrazić ponownie pełne szacunku i przywiązania szczerego uczucia, jakie żywi dla Waszéj Świątobliwości, a zarazem także wdzięczność, jaką chowa za wszystko, coś Wasza Świątobliwość uczynić raczył dla króla naszego, dostojnego syna królowéj rejentki, dla niéj saméj, jéj dostojnéj rodziny i ludu hiszpańskiego, spełniając po ojcowsku pokojową interwencyą, która jest chwałą pontyfikatu. Jéj Król. Mość rejentka poleciła mi także wręczyć Waszéj Świątobliwości list własnoręczny, który równie jak dar dołączony do listu, jest symbolem uczuć przywiązania dziecięcego do Waszéj Świątobliwości. Byłoby to dla mnie wielką radością, gdybym mógł być wiernym tłomaczem intencyi, jakie dostojna Pani moja objawiła, powierzając mi tak zaszczytną misyą u Papieża tak wielkiego, który swemi przymiotami i cnotami wzniosłemi spełnia swe zadanie ku wielkiemu ogólnemu zadowolnieniu.“

Ojciec św. odpowiodział w tych słowach:

„Przyjmujemy z największem zadowoleniem życzenia i powinszowania, jakieś, panie ambasadorze, specyalną misyą obdarzony, Nam co dopiero wyraził w imieniu Jéj Król. Mości rejentki, Twéj dostojnéj Pani. Znamy już szlachetne i pobożne uczucia Jéj Król. Mości dla Nas i Twój kolega, tu obecny, który reprezentuje godnie Hiszpanią u Stolicy św., miał często sposobność Nam je objawiać. Węzły i stósunki, jakie łączą lud hiszpański z Stolicą św. i Naszą osobą, są tak ściśle i serdeczne, a jego wiara tak żywa i głęboka, że dziwić się nie można, iż w uroczystych manifestacyach dla Nas po wszystkich krajach, Hiszpania nie ustępuje żadnemu innemu narodowi. Jest to dla Nas wielką pociechą widzieć ten cudowny zapał, tak dobrowolny i jednomyślny, z jakim lud hiszpański w łączności ze swymi biskupami i duchowieństwem święcić się gotuje Nasz jubileusz. Lecz Jéj Król. Mość raczyła podnieść tę demonstracyą, wziąść w niéj szlachetny i piękny udział przez wysoką misyą, jaką Twéj dostojnéj osobie powierzyła i jaką tak szlachetnie spełniłeś. Po tych pięknych słowach, jakie wygłosiłeś i jakiemi tak dobrze przedstawiłeś uczucia Jéj Król. Mości, nie pozostaje Nam nic więcéj, jak Cię prosić, Mości Ambasadorze, abyś zechciał swéj Królowéj wyrazić Naszą wdzięczność, podziękować Jéj za upominki drogie, jakiemi Nas obdarzyła i ponieść, jako zadatek Naszego ojcowskiego przywiązania, błogo-

sławieństwo apostolskie, które z całego serca udzielamy Jej, jéj królewskiemu synowi i wszystkim członkom jéj dostojnéj rodziny.“

Dnia 28 grudnia przyjmował Papież rano na uroczystej audyencyi nadzwyczajnego posła króla belgijskiego, księcia Ursel, który wręczył Ojcu św list własnoręczny, w którym król składa Leonowi XIII swe hołdy i powinszowania. Posłowi temu towarzyszył poseł belgijski u Stolicy św. baron de Pitteurs-Hiegaerts i członkowie legacyi nadzwyczajnéj hr. Raoul du Sart Rouland i hr. Van den Steen de Jehay, oficer pułku Guidów.

Książe Ursel przemówił temi słowy: „Król, mój dostojny Pan, powierzył mi zaszczyt najwznioślejszy, złożenia u stóp Waszéj Świątobliwości przy okazyi Jego jubileuszu kapłańskiego, hołdu swego synowskiego przywiązania i swéj głębokiéj niezmiennéj czci. Uczucia te wyrażone w liście, jaki mam zaszczyt wręczyć Waszéj Świątobliwości, podziela królowa i cała rodzina królewska. Mogę dodać, że takie same uczucie żywi cały kraj i nie zapomina tych wspomnień, jakie Wasza Świątobliwość pomiędzy nami pozostawiła, i dowodów jego wielkiéj troskliwości, jakiemi nas zaszczycała przy każdéj sposobności.“

Ojciec św. odpowiedział: „Pomiędzy narodami katolickiemi, które w téj chwili obchodzą świetnie Nasz kapłański jubileusz, słuszna, aby Belgia zajmowała swe zaszczytne miejsce i brała szczególniejszy udział w tych uroczystościach. Podwójny tytuł ją do tego upoważnia; z jednéj strony wiara żywa i tradycyjna jéj przodków, zawsze tak głęboko zakorzeniona; z drugiéj pamięć wierna i miłości pełna, jaką zachować raczyła dla Naszéj osoby i o Naszym pobycie, choć dawnym, gdyśmy tam przebywali jako nuncyusz apostolski. Pod wpływem tego podwójnego uczucia Belgia przy téj okazyi wolny dała popęd swéj miłości i synowskiemu dla Nas przywiązaniu i raczyła Nam ją okazać ze szlachetnością i wielkością duszy, która i serce Nasze napełnia radością i pociechą. Ta radość, jaką Nam sprawiają demonstracye ludu belgijskiego, potęguje to, że i Jego Król. Mość Leopold II powierzył Tobie, Książe, jako nadzwyczajnemu posłowi, szlachetną misyą złożenia Nam w jego imieniu powinszowań i życzeń. Głęboko Nas wzrusza ta życzliwość Król. Mości i prosimy Cię, Mości Książe, abyś wyraził Naszą wdzięczność i Nasze gorące życzenia wszelkiéj dla Niego pomyślności. A nadto z głębi serca Naszego udzielamy Jego Król. Mości, rodzinie królewskiéj i całemu narodowi belgijskiemu apostolskie błogosławieństwo.“

Tegoż poranku przyjmował także Papież księcia d'Aremberg i jego brata księcia Prospera, którzy ofiarowali Papieżowi piękną statuę ze słoniowej kości przedstawiającą św. Tomasza z Akwinu w niży srebrnéj, ozdobionéj kamieniami drogiemi. — Następnie udzielił Ojciec św. posłuchanie rektorowi uniwersytetu katolickiego w Louvain Mgrowi Abeloos, uczonemu autorowi dzieł o literaturach chrześć. na wschodzie. Towarzyszyli mu profesorowie tegoż zakładu naukowego, Lefebvre, profesor patologii i terapeutyki, prezydent akademii królewskiéj medycyny w Belgii, znakomitość medyczna, profesor Descamps, dziekan wydziału prawniczego, profesor filozofii prawa, słynny autor uczonych dzieł prawniczych, wreszcie Hellepultte, profesor znakomity architektury i sztuki chrześciańskiéj, jeden z najgorliwszych promotorów dzieł socyalnych w Belgii i prezydent komitetu belgijskiego dla uczczenia jubileuszu papiezkiego. Mgr. Abeloos wręczył Papieżowi wspaniały adres, podpisany

przez 80 członków ciała akademickiego, adres studentów i srebrny pult, dar Uniwersytetu. — Tegoż dnia udzielił jeszcze Papież posłuchanie redaktorowi naczelnemu *Univers*'a Eugeniuszowi Veuillot i jego synowi Piotrowi.

Dnia 29 grudnia składało Papieżowi powinszowania i życzenia z okazyi jubileuszu kolegium kardynałów, które Papież przyjął na sali swéj prywatnéj biblioteki. Kardynałowie ofiarowali Ojcu św. 6 medali, dwa złote, dwa srebrne i dwa bronzowe, umyślnie wybite na pamiątkę jubileuszu. Na medalu wybity jest z jednéj strony portret Papieża, a z drugiéj napis:

Leoni XIII
Annum L. Sacerdotii sui
In summa orbis catholici laetitia
Fauste feliciter explenti
Collegium cardinalium
Obsequii et gratulationis causa
Principi optimo
Antistiti Sacrorum Maximo
MDCCCLXXXVII

Na przemówienie dziekana Kolegium św. odpowiedział Ojciec św. następującemi słowy:

„Ostatnie lata, przy zbliżaniu się świąt Bożego Narodzenia, przyjmując życzenia św. Kolegium, korzystaliśmy z téj sposobności, aby mówić o położeniu Kościoła w świecie a szczególniéj Kościoła, który Nas najbliżéj obchodzi, we Włoszech i w Rzymie. Tego roku odstąpimy od tego zwyczaju, nie iżby nam braknąć miało słusznych powodow do skarg, które owszem niestety bardzo się pomnożyły, lecz że Nasz jubileusz kapłański i charakter sam tego Święta każą Nam postąpić sobie inaczéj. — Pomiędzy wszystkiemi demonstracyami synowskiego przywiązania i pełnych czci powinszowaniami, jakie w tych dniach odbieramy, nadzwyczaj miłemi są dla Nas życzenia św. Kolegium, powołanego do podzielania z Nami bezpośrednio radości, boleści i prac. Szlachetną i godną myślą natchnione, chciało Kolegium św. uwiecznić pamięć pięćdziesięcioletniéj rocznicy Naszego kapłaństwa dziełem sztuki bardzo szacownem z wielu względów i żywo wzruszeni tą myślą, wypowiadamy Nasze najzupełniejsze zadowolenie. — Przenosząc się myślą w ten dzień, gdzieśmy z rąk jednego z członków najczcigodniejszych Waszego Kolegium, ś. p. kardynała Odescalchi, w kaplicy poświęconéj anielskiemu młodzieńcowi Stanisławowi Kostce, kapłaństwo Chrystusowe otrzymali, jakież słodkie i tkliwe wspomnienia z jednéj strony, a z drugiéj jakaż bolesna sprzeczność z chwilą obecną! Nie chcę mówić jak tylko o tem, co Nas osobiście dotyczy, wszystko dla nas było wonczas spokojem i ciszą; dziś postawieni jesteśmy u steru mistycznéj łodzi Piotra św., miotanéj bałwanami na pełnym morzu, wśród najstraszniejszéj burzy. Dobroci jednak boskiéj, która bez wszelkiéj zasługi z Naszéj strony, zachować Nas raczyła aż do tego dnia, podobało się uczynić z tego prostego wypadku w Naszem życiu przedmiot chwały dla Kościoła i najwyższego Pontyfikatu. Niezawodnie więcéj to ku godności, w jaką obleczeni jesteśmy, aniżeli ku Naszéj osobie skierowane są te niezliczone dowody przywiązania, nadsyłane ze wszystkich części świata katolickiego, które tak cudownie podnoszą ścisłą jedność wszystkich członków z ich naczelnikiem, miłość i cześć, jaką go otaczają, interes, jaki okazują dla zgotowania mu położenia, któreby było godnem jego bardzo wysokiéj godności. Niech Nam będzie wolno szczęśliwą ztąd wróżyć przyszłość. Nieustanne modły wzno-

szone w całym świecie katolickim i które dziś z téj okazyi mnożą się więcéj niż kiedykolwiek, dają nam pobudkę do nadziei, że odniosą skutek, jaki odniosły modlitwy pierwszego Kościoła wznoszone jednomyślnie za Piotrem, więźniem Heroda. Mamy także ufność, że z powodu tylu świetnych dowodów szacunku i czci, jakie Pontyfikat rzymski odbiera tak ogólnie, w wielu umysłach zapanuje przekonanie, że Bóg nie napróżno w pośrodku społeczeństwa ludzkiego postawił tę władzę pośredniczącą, któréj wpływ pod ciosami dzisiejszych przewrotów i wśród obaw o przyszłość, może być tylko nadzwyczaj błogosławiony i zbawienny. W téj nadziei My nawzajem św. Kolegium życzymy na nowy rok wszelkiéj pomyślności i błagamy dla Niego o wszelkie łaski niebieskie. Jako zadatek tych łask i na dowód Naszego szczególniejszego przywiązania, udzielamy wszystkim członkom św. Kolegium błogosławieństwo apostolskie."

Tegoż dnia przyjmował Papież deputacyą z dyecezyi neapolitańskiéj z kard. Sanfelice na czele, kilka kolegiów prałatury rzymskiéj, ofiarujących mu aparaty kosztowne i naczynia święte, swego majordoma ze wszystkiemi osobami duchownemi i świeckiemi, stanowiącemi famiglią pontif., wszystkich arcybiskupów i biskupów obecnych w Rzymie, oficerów wyższych swéj gwardyi pałacowéj, którzy mu w imieniu téj gwardyi honorowéj ofiarowali tron srebrny ze statuą Ojca św. na tronie, przybranego w tyarę ozdobną w kamienie drogie.

Dnia 30 grudnia przyjmował Papież na uroczystéj audyencyi ambasadora portugalskiego u Stolicy św., p. da Silva Ferrao de Carvalho Martens, który wręczył listy wierzytelne, powierzające mu złożyć w imieniu króla portugalskiego powinszowania i dar na jubileusz kapłański. Dar ten stanowił drogocenny kielich.

Poseł portugalskiego króla przemówił jak następuje:

„Jego najwierniejsza Król. Mość, król portugalski, mój dostojny Pan, powierzył mi w specyalnéj i nadzwyczajnéj misyi ten wielki zaszczyt, wręczenia W. Świątobliwości pisma, w którem się J. Król. Mość całem sercem przyłącza do chwalebnéj uroczystości jubileuszowéj. Obok tego wysokiego szczególnego poruczenia mam zarazem polecenie, wypowiedzenia dostojnéj i świętéj osobie W. Świąt. uczuć najgłębszego szacunku i dziecięcego przywiązania J. Król. Mości, Królowéj i całéj Król. rodziny portugalskiéj i oświadczenia, jak szczerze i serdecznie Ichmość Królestwo bierze udział we wspaniałéj i pod wielu względami pamiętnéj uroczystości. Pokój, którego używa Kościół w całym prawie świecie i we wszystkich swych stosunkach; wielki i dobroczynny wpływ, jaki katolicka religia przez swe wzniosłe idee sprawiedliwości, porządku i swobodnego rozwoju dobrego na wszystkie stosunki prywatnego i publicznego życia wywiera; moralna powaga, jaką ta nauka u wszystkich klas pozyskała, i jéj potężny wpływ w obec burzącego działania złych, przewrotnych idei w ludzkiem społeczeństwie; to są świetne, dziejowe fakta, stanowiące jeden z największych tryumfów Kościoła od wieków, tryumf, osiągnięty jedynie siłą przekonania. Do wzniosłéj powagi naczelnika powszechnego Kościoła przyłączyła się także powaga wielkiéj mądrości. Ten to największy moralny fakt święci właściwie dzisiaj świat. Świat zna go, cały świat oddaje mu hołd. W obec dostojnéj i świętéj osoby Waszéj Świątobl. ponawiając wyrazy przywiązania i szacunku pod wielorakim względem wdzię-

cznego portugalskiego narodu, mam zaszczyt, Ojcze św., pismo wierzytelne mego dostojnego Pana i Króla, który mi tę nadzwyczajną misyą powierzył, jako też jego powinszowanie i życzenia dziecięce na wielki jubileusz z najgłębszą czcią w ręce W. Świątobl. złożyć."

Ojciec św. odpowiedział: „Z nadzwyczajnem zadowoleniem przyjmujemy pełne znaczenia słowa, jakieś do Nas, p. Ambasadorze, wystósował, Dowodzą Nam one, jak szlachetnie i z jak wzniosłem usposobieniem Pan specyalne i nadzwyczajne zadanie podjąłeś i w téj chwili także i spełnić umiesz, jakie Tobie dostojny monarcha w obec Nas poruczył. Bardzo dobrze zrozumiałeś i przedstawiłeś prawdziwy powód, dla którego wszystkie katol. serca z powodu Naszego jubileuszu kapłańskiego radością drzą. Słusznie przypisujesz tę radość i religijny zapał dobrodziejstwom, przez katolicki Kościół światu wyświadczonym i najnowszym tryumfom jego moralnéj powagi. Wspaniałe i podziwu godne widowisko: wśród przeszkód i trudności osięga Kościół wszędzie najpomyślniejsze rezultaty. Wywiera on swój zbawienny wpływ nie tylko na prywatne, lecz także i na publiczne i socyalne życie ludów. A wpływ ten zawdzięcza Kościół właściwéj sobie sile żywotnéj i mocy Bożéj, jaka w nim mieszka. Nasza skromna osoba jest tylko słabem narzędziem w rękach Opatrzności, która się nią posługuje, aby zamiary swego miłosierdzia wykonać. — Cośmy Tobie, panie Ambasadorze, przytwierdzili, znajduje swe zastósowanie do najnowszych rokowań, których rezultatem szczęśliwym jest zwiększone działanie zbawienne Kościoła na korzyść ludów Indyi, przez co sławetne tradycye szlachetnego portugalskiego ludu w niczem szwanku nie poniosły. Zechcij dla tego, panie Ambasadorze, swemu dostojnemu monarsze wyrazić Nasze najgłębsze podziękowanie za wspaniały dar, jaki Nam przy téj sposobności złożyć polecił, jako też za powinszowania, jakieś Nam w jego imieniu wypowiedział. Zechcij być także pośrednikiem w przesłaniu apostolskiego błogosławieństwa, jakie Jego Król. Mości, jéj Król. Mości Królowéj, rodzinie Królewskiéj i całemu narodowi portugalskiemu udzielamy."

Tegoż dnia otrzymała posłuchanie u Ojca św. na sali konsystorskiéj deputacya komitetów międzynarodowych, które w swych krajach zbierały dary dla Papieża i przesyłały je na wystawę watykańską. Deputacya miała na czele kard. Schiaffino, jeneralnego prezydenta uroczystości jubileuszowych, i komandora Acquaderni, prezydenta centralnego Komitetu Wystawy. Uczucia, jakie natchnęły tę wielką manifestacyą i które przewodniczący i znaczniejsi członkowie międzynarodowych komitetów przybyli wypowiedzieć Ojcu św., wyrażone zostały w wymownym adresie, odczytanym przez komandora Acquaderni. Ojciec ś. w słowach zdradzających wielkie wzruszenie wyraził swe zadowolenie i pociechę z tych wspaniałych objawów synowskiéj miłości całego świata katolickiego. Nowy a świetny dowód tego przywiązania otrzymał Ojciec św. téj chwili, gdyż mu na temże posłuchaniu wręczono sumę około dwóch milionów franków wynoszącéj a zebranéj przez komitety międzynarodowe na Mszą jubileuszową.

Tegoż dnia przyjmował jeszcze Papież na sali konsystorskiéj pielgrzymów węgierskich, których przedstawiał kard. Haynald. Na czele pielgrzymów stoi Mgr. Wojciech Breznay, profesor teologii przy uniwersytecie w Budapest i redaktor naczelny katol. czasopisma węgierskiego *Religio*, p. Lubrich profesor pedagogiki przy tymże uniwersytecie jako przewodniczący świecki téj

deputacyi, Mgr. Fernand Wolafka, dyrektor studyów w seminaryum w Budapeszcie. Inni członkowie pielgrzymki są prawie wszyscy profesorami. A więc Węgry uczone stawały przed Ojcem św. — Wieczorem tego dnia miał posłuchanie uroczyste u Papieża nadzwyczajny poseł cesarza Wilhelma, hr. Bruehl.

W uzupełnieniu dawniejszych audyencyi dodajemy, że w środę poprzednią d. 28 grudnia margr. Lorenzana, poseł u Stolicy św. rządu w Boliwii, przedstawił Papieżowi kolonią boliwską, przebywającą w tej chwili w Rzymie. Pomiędzy tymi pielgrzymami znajdowała się także pani Pacheco, żona prezydenta Boliwii, z córką i dwoma synami, z których jeden ofiarował Papieżowi chorągiew ze złotemi haftami, oraz różne inne osobistości z wysokich sfer, panie i mężczyzni z Bolivii. Ojciec św. przypuścił wszystkich do ucałowania nóg, rozmawiał z każdym uprzejmie, słuchał opowieści ciekawych o stósunkach boliwskich i zalecał młodzieży, aby do swego kraju wyniosła ztąd uczucia religijne głęboko w sercu wyryte i była zawsze prawdziwymi apostołami religii.

W ostatnich dniach zeszłego roku urzędnicy Sekretaryatu Brewiów składali z kard. Ledochowskim na czele powinszowania Ojcu św. i ofiarowali mu w darze wspaniałą monstrancyą.

Przy zbliżaniu się Nowego Roku jako rocznicy jubileuszowej mnóstwo z całego świata katol. nadchodziło listów i telegramów do Watykanu. Z rządzących dynastyi winszujących Papieżowi wspominamy jeszcze ks. Waldemara duńskiego i księżnę Maryą orleańską, jego żonę, którzy przesłali list własnoręczny i bardzo kosztowny pierścień; baron Franckenstein, minister austr. otrzymał polecenie od króla i królowej duńskiej wręczenia Papieżowi ich listów i dary, oraz ofiary ludu duńskiego; król holenderski Wilhelm przesłał list z powinszowaniem, który wręczyć ma Ojcu św. nadzwyczajny poseł baron Van Brienen van den Grade Lindt. Radzca ministeryalny Fagemann z Karlsruhe przybył do Rzymu reprezentować na uroczystościach jubileuszowych w. księcia badeńskiego z listem własnoręcznym i wspaniałym podarunkiem. Car rosyjski przysłał d. 31 grudnia telegram z Gatczyna w tych słowach: „Proszę W. Świątobliwości przyjąć me najszczersze powinszowania z okazyi 50letniej rocznicy jego wstąpienia do łona kapłaństwa w Kościele, któremu jego chwalebny pontyfikat umiał oddać tak świetne usługi. Pragnąc zapewnić interesa religijne mych poddanych obrzędu katolicko-rzymskiego, nie wątpię, że wysoka mądrość, jakiej Wasza Świątobliwość tyle dała dowodów, dozwoli mi pogodzić potrzeby Kościoła rzymskiego w Rosyi z fundamentalnemi zasadami mojego państwa." — I Tołstoj, minister spraw wewn. w swym charakterze jako kierownik spraw rzymsko-katolickiego Kościoła w Rosyi powinszował Papieżowi. — Wielcy książęta Sergiusz i Paweł przysłali także depesze z powinszowaniem. — Akademia katolicka w Petersburgu przesłała dary.

Dnia 1 stycznia odprawił Papież Mszą św. jubileuszową w bazylice watykańskiej przy ołtarzu Konfessyi z całym przepychem ceremonii papiezkich. Od r. 1870 Papież żaden nie miał Mszy przy ołtarzu św. Piotra. Około 50 tysięcy wiernych i blizko 400 biskupów zapełniło bazylikę. Był to wspaniały widok, który w historyi niewoli Leona XIII pozostanie jako aureola jego pontyfikatu. Msza papiezka miała się odbyć o 9 z rana — a już od 4tej napływały tłumy powozami i pieszo na plac św. Piotra. Żandarmi, gwardziści i wojsko włoskie utrzymywało na placu porządek. Do kościoła

wpuszczano bocznemi drzwiami za biletami. Wewnątrz czuwała nad porządkiem honorowa gwardya pałacowa i tworzyła szpaler w wielkiej nawie, którymby orszak papiezki mógł przejść swobodnie. Nie możemy pominąć szczegółu, który czytelników zainteresuje, że, kiedy Papież ubierać się począł do funkcyi, spostrzeżono brak pektorału. Stojący w pobliżu kardynał Ledóchowski podał mu swój, a Papież zawiesił go na szyję i miał przez cały ciąg nabożeństwa pamiętnego. Według innej wersyi, Papież przeznaczył do tego nabożeństwa jako krzyż napierśny dar Kolumbii. Gdy się okazało, że go zapomniano przynieść, polecił Papież mistrzowi Dworu, by poszedł do kard. Ledóchowskiego, stojącego z innymi kardynałami przed kaplicą i poprosił go o pożyczenie własnego krzyża, aby i Polska była na Mszy złotej reprezentowana. Kardynał nasz miał na sobie krzyż, który otrzymał z rąk Piusa IX przy objęciu stolicy naszej arcybiskupiej i miał z sobą za kratą w Ostrowie. Gdy Papież przybył do kaplicy Najświętszego Sakramentu i adoracyą odprawił, dwa oddziały gwardyi szlacheckiej w swych malowniczych ubiorach galowych ustawiły się po obydwóch stronach ołtarza. Niedługo potem śpiewacy kaplicy sykstyńskiej powitali go motetem Tu es Petrus. Papież ubrawszy się w szaty święte, bogaty ornat, dar patrycyatu rzymskiego, w mitrę, dar cesarza Wilhelma, wyszedł z kaplicy Pieta i z głębi nawy wielkiej wniesiony został na sedia gestatoria, poprzedzany przez prałatów dworu, kanoników św. Piotra, kardynałów, eskortowany przez gwardye honorowe i inne osoby dworu. W tej chwili zapał niezmiernego tłumu rozgrzmiał w okrzykach i oklaskach zagłuszających śpiew i nieustawał przez całą drogę, podczas gdy Papież wzruszony aż do łez, błogosławił klęczących wiernych. Arcybiskupi i biskupi obecni w Rzymie ze wszystkich krajów i obrządków około 400 osób, oczekiwali Ojca św. w presbyteryum. Tam też zajęli miejsca kardynałowie. Ojciec św. zstąpiwszy z sedia i złożywszy mitrę począł odprawiać Mszą św. Asystowali mu przy ołtarzu Msgr. Lenti, patryarcha konstantynopolit., Msgr. Samminiatelli, audytor Izby apostol. i wszyscy kanonicy św. Piotra. W trybunach pod statuą św. Piotra i przed ołtarzem zajęła miejsce rodzina Papieża, kardynał Pecci, ciało dyplomatyczne, wielka księżna Toskańska, posłowie nadzwyczajni różnych mocarstw, patrycyat rzymski, reprezentanci komitetów międzynarodowych itd. Chór śpiewaków pap. umieszczony w trybunie po lewej stronie ołtarza wykonywał podczas Mszy cudowne motety według muzyki Palestryny. W czasie Podniesienia symfonia szczególniej wzruszająca, wykonana na srebrnych trąbkach, zabrzmiała z trybun kopuły, jako echo niebieskie modlitw wiernego ludu, zanoszonych przy ofierze Najśw. przez Zastępcę Chr. sprawowanej w dzień jubileuszu kapłańskiego. Po Mszy Ojciec św. u stóp ołtarza zaintonował Te Deum, które odśpiewali naprzemian śpiewacy i cała assysta. Nic nie zdoła opisać wzruszenia głębokiego, jakie w tej chwili opanowało cały ten tłum ze wszystkich narodów się składający, gdy hymn pochwalny rozbrzmiewał pod sklepieniem bazyliki. Inna uroczysta chwila była podczas wielkiej benedykcyi papiezkiej, którą Leon XIII w tyarze ofiarowanej przez dyecezyą paryzką udzielił przed ołtarzem Konfessyi z estrady pod wielkim baldachimem pap., którego drążki trzymali pierwsi dygnitarze kościelni i świeccy dworu. Jeden z kardynałów dyakonów ogłosił następnie odpust zupełny, przywiązany do benedykcyi pap., a podczas tego orszak papiezki ruszył w pochód z powrotem do kaplicy Pieta. Nowe oklaski

i okrzyki towarzyszyły Papieżowi aż do wyjścia z bazyliki. — Wieczorem tego dnia Rzym wspaniałą wyprawił illuminacyą.

Dnia 3 stycznia uroczyste posłuchanie udzielił Papież komitetom ze wszystkich dyecezyi włoskich, które zorganizowały wielką pielgrzymkę narodową do Rzymu. Posłuchanie odbyło się w południe na sali książęcej Watykanu, gdzie się zebrało do 1000 delegowanych z komitetów dyecezyalnych mając na czele 100 biskupów. Wzdłuż ścian sali poustawiano chorągwie dzieł katolickich i stowarzyszeń roboczych, które przysłały z pielgrzymką swe deputacye. Papież przybył na salę w towarzystwie 14 kardynałów, prałatów i osób dworu, i podczas gdy zasiadał na tronie, powitany został jednomyślną i długą owacyą wiwatów i okrzyków pełnych zapału. Uczucia wiary i synowskiego przywiązania całego zgromadzenia wyrażone zostały w bardzo pięknym adresie, który odczytał komandor Venturoli, jako prezydent komitetu dzieła kongresów katololickich we Włoszech. Ojciec św. stojąc przed tronem odpowiedział na to co następuje:

„Nadzwyczaj miłemi są dla Nas w to święto jubileuszu hołdy i życzenia Naszych synów rozrzuconych po różnych częściach świata i głęboko jesteśmy tem wzruszeni. Lecz wasze hołdy i wasze uczucia, najdrożsi synowie, jeszcze więcej są Nam miłemi i jeszcze mocniej Nas wzruszają. Widzimy was tutaj przybyłych w wielkiej liczbie ze wszystkich części Włoszech, tych Włoszech, które Bóg uprzywilejował przez to, że w pośrodku ich umieścił stolicę swego Zastępcy, tych Włoszech, na które Papieże rzymscy zlali po wszystkie czasy niezmierne skarby mądrości, wielkości i chwały. — Nigdy nie brakło synów niewdzięcznych, nawet pomiędzy tymi, którzy się urodzili na łonie Kościoła katol., a którzy zapoznając znakomite dobrodziejstwa Papieztwa, poświęcili się na jego zwalczanie, a by nie mówić jedno o naszych czasach, uknuto prawdziwe sprzysiężenie, z najprzewrotniejszym podstępem, dążące do oczernienia Papieztwa i przedstawienia go jako odwiecznego nieprzyjaciela Włoch. Lecz wy, najdrożsi synowie, nie zważając wcale na to nierozsądne oskarżenie, uroczyście zaprzeczone przez historyą wszystkich wieków, chcieliście dać dowód szacunku i przywiązania do Papieztwa, stawając odważnie w szeregu tych, co uznają jego błogosławione wpływy i szczycą się z tego, że mu są wierni i przywiązani, i którzy pragną je widzieć na nowo ustalone w tych warunkach prawdziwej i zupełnej niezależności i wolności, jaka mu się należy z tylu względów. Ożywieni tem szczęśliwem usposobieniem, przybyliście dziś w obec Nas, i to usposobienie nadaje waszej obecności tutaj, waszym życzeniom dla Nas szczególniejsze znaczenie i potęgują Nasze zadowolenie. Wiemy dobrze, że i Was ten zarzut spotyka, z powodu tych samych uczuć dyktowanych przez obowiązek, że nie kochacie waszego kraju, że chcecie nawet jego zagłady i ruiny. Niech was to bezmyślne oskarżenie nie zatruwa. Prawdą jest, że Papieztwo stanowi dla Włoszech chwałę najczystszą i najświetniejszą. Prawdą jest, że Włochy jeśli połączone są z Papieztwem, doznają pierwsze, jak są najbliższe, zbawiennych jego wpływów i mocy, i wszędzie, gdziekolwiek na szerokim świecie są ludy katolickie, będą szanowane i kochane. Gdy natomiast Włochy wojnę toczą z Papieztwem, płyną ztąd dla nich scysye i walki wewnątrz, zmiejszenie ich uroku na zewnątrz i zobaczą się wystawione na wszystkie strony na przeszkody i trudności bez liku. Prawdą jest, że Włosi, którzy się łączą z Papieżem i pra-

gną jego niezawisłości, wypełniają nie tylko akt zgodny z ich obowiązkami katolickiemi, lecz służą najlepiéj prawdziwym interesom ich kraju. — Uważcie, co się dzieje obecnie. Prosty wypadek Naszego jubileuszu kapłańskiego cały świat poruszył. Nie są to tylko katolicy albo osoby prywatne, lecz monarchowie i książęta, rządy i parlamenta i zgromadzenia publiczne ubiegają się w braniu udziału w tem święcie jubileuszowem, aby Nam okazać swe uczucia pełnego szacunku przywiązania i wysokiéj czci. Zaiste wypadek ten zawdzięczamy Opatrzności boskiéj, która okoliczności najprostsze i narzędzia najmniéj odpowiednie zużywa na chwałę Kościoła. Lecz fakt znajduje swą racyą bytu w nadzwyczajnem znaczeniu Papieztwa, téj świecącéj latarni morskiéj, jaką Bóg umieścił w pośród ludów, aby je wiodła po drodze zbawienia, téj władzy powszechnéj, która po wszystkie czasy i po wszystkich miejscach istnieje, która żyje i istnieje wtenczas jeszcze, gdy wszystko w około niéj się rozpada i która nawet z prześladowań wychodzi z większą chwałą i potęgą. Któryż naród nie uważałby sobie za szczęście i zaszczyt posiadania w swem łonie téj instytucyi boskiéj? Jakież natomiast szaleństwo, chcieć ją ukracać, czyniąc ze sposobu i warunków jéj istnienia kwestyą porządku wewnętrznego, dotyczącego jednego tylko kraju i jednego narodu. Jakaż niegodziwość chcieć ją uciskać i upokarzać, tam nawet, gdzie jéj siedziba ustanowiona, chcieć jéj stawiać przeszkody w wolnem i błogosławionem działaniu, uczynić ją podwładną i zawisłą od woli zgromadzenia lub rządu! Z pewnością katolicy całego świata, zazdrośni o wolność swego naczelnika, i wszyscy co mają na sercu sprawę porządku i zbawienia społeczeństwa ludzkiego, nie ścierpią tego nigdy. — Oby te uwagi, najdrożsi synowie, utwierdziły was w uczuciach, jakie Nam objawiliście i was zachęciły do pozostania im wiernymi. Serce nasze uradowane i pocieszone tak świetną demonstracyą waszéj wiary i waszego przywiązania niewzruszonego do Zastępcy Jezusa Chr., obejmuje was najczulszą miłością ojca i życzy wam wszelkich dóbr niebieskich; podczas gdy nie przestaje błagać za Włochami — gdy prawa Stolicy Apost. i Kościoła pozostaną, jak słuszna, nienaruszone — o błogosławieństwa dla nich pokoju i zgody. Jako zadatek zaś tych łask i na dowód Naszéj szczególnéj życzliwości udzielamy Wam błogosławieństwo apostolskie wam wszystkim tutaj obecnym, waszym rodzinom i wszystkim, których jesteście reprezentantami.“

Mowę tę, która oddźwięk głęboki znajdzie w całym świecie katol., przerywano przy wszystkich ważniejszych ustępach oklaskami, które ponowiły się z całą siłą raz jeszcze przy końcu, gdy Papież głosem wzruszonym wyrzekł słowa benedykcyi. Oklaskom tym i okrzykom nie było końca, aż odezwał się głos jednego z pielgrzymów Oremus pro Pontifice nostro Leone, wtedy całe to zgromadzenie wzruszone i rozentuzyazmowane odmówiło jakoby jednym głosem modlitwę za Papieża.

W końcu Papież głęboko wzruszony tą manifestacyą, przypuścił naczelników różnych komitetów do ucałowania rąk i nóg, mając dla każdego uprzejme słowa. Wonczas też przewodniczący deputacyi złożyli ofiarę specyalną pielgrzymki włoskiéj na Świętopietrze.

Dnia 4 stycznia udzielił Papież posłuchanie uroczyste w. księżnie Toskańskiéj, potem księżnéj de Sayn-Wittgenstein, która mu w prezencie ofiarowała srebrną konewkę do wody, kosztownéj roboty.

Dnia 5 stycznia odprawił Papież powtórnie Mszą św. w bazylice waty-

kańskiéj. Nie była ta Msza tak uroczystą jak 1 stycznia, lecz przyczyniła się do nastroju i uroczystości wspaniała recepcya, jaką kapituła św. Piotra zgotowała następnie w zakrystyi bazyliki Papieżowi, kardynałom, biskupom, patrycyatowi i naczelnikom pielgrzymki. Na Mszy św. odprawionéj u ołtarza Konfesyi, było przeszło 10 tysięcy pielgrzymów i niektóre inne grupy katolików rzymskich i zagranicznych. Aparaty do dzisiejszéj Mszy św. wybrał Papież z darów katolików włoskich. Asystowali przy ołtarzu Mgr. Lenti, patryarcha konstan. i Mgr. Sanminiatelli, audytor Izby apost. i kanonicy bazyliki. Szesnastu kardynałów i wielka liczba biskupów włoskich i zagranicznych była obecną. Po Mszy św. udał się Papież do zakrystyi, któréj sale obszerne przysposobione były do rinfresco (śniadania), które kapituła dała dla Ojca św. i zaproszonych. W sali kapitulnéj, słynnéj z malatur Giotto, bogatej w marmury i sztukaterye, zajął miejsce Papież przy stole osobnym i górującym nieco nad innemi, które w téj saméj sali urządzone były dla kardynałów, biskupów i osób dworu. W innych salach przylegających i piętrach Canonica stoły zajęte zostały przez deputacye patrycyatu, naczelników pielgrzymki, kanoników, duchowieństwo i seminaryum św. Piotra aż do śpiewaków i personału bazyliki. Śniadanie było skromne lecz urządzone przez kredencarza pap. Loreti z wspaniałością, jaką kapituła bazyliki umie rozwijać na cześć Papieża i tylu obecnych dostojników. Było to agape jubileuszowe Na śniadaniu wręczyła kapituła Papieżowi na wielkiéj sali środkowéj wspaniały prezent, wielki relikwiarz w kształcie tabernakulum, w stylu starożytnym wykonany, arcydzieło wartujące 30 tysięcy fr., w któréj złożona być miała głowa św. Jana Chrzciciela, przechowywana od r. 1870 w Watykanie w kaplicy prywatnéj Papieża. Prezentacya relikwiarza odbyła się przez kard. Monaco w zastępstwie chorego archipresbytera bazyliki kard. Howarda i 4 kanoników kamerlingów, Mgra Sanminiatelli, d'Anibale, Pericoli i Talamo; kard. Monaco odczytał adres wyrażający hołd i powinszowania kapituły i całego kleru watykańskiego. Piękną księgę opisującą historyą relikwii św. Jana z ilustracyami, jako też zawierającą opis relikwiarza, wręczyli następnie Papieżowi, autor książki, Mgr. Tripepi, kanonik u św. Piotra i hymnograf papiezki, Mgr. Nocella, sekretarz brewiów do książąt, Mgr. Volpini, sekretarz listów łacińskich Papieża. Ojciec św. podziękował z wzruszeniem i serdecznie za te dowody przywiązania i przypuścił do ucałowania nóg kanoników, patrycyuszów i naczelników pielgrzymki. Na relikwiarzu wyryte są wiersze ułożone na cześć św. Jana przez samego Ojca św. i brzmią jak następuje:

Non aliena licet, rex impie, frangere jura
　　Non licet uxorem fratris, habere tuam
Hac olim impavidus clamabat voce Joannes
　　Vox eadem e vultu reddita clamat adhuc.

Desertas Judeae oras Baptista pererrans
　　Tegmen cui corium; mella, locusta cibus
O vos, errorum mersae caligine caeca
　　Audite, o gentes, verba salutis, ait.
Instat summa dies; venturam Iudicis iram
　　Effugit: o tandem poeniteat scelerum
Delete haec gemitu et lacrymis, Numenque piato
　　Sic tutum ad coeli regna paratur iter.

Leo PP. XIII

Dnia 6 stycznia odbyło się uroczyste otwarcie wystawy darów nadesłanych do Watykanu na jubileusz pap. z całego świata. Dary te ułożone zostały na wystawie w następujący sposób. W galeryach i salach po prawéj stronie wielkiego salonu inauguracyjnego rozłożone są dary pochodzące z różnych krajów włoskich, galerye i sale po lewéj stronie są przeznaczone dla darów z Francyi, Austryi i Niemiec. Galerye po prawéj i lewéj stronie sali inauguaryjnéj mają w środku posąg soborowy, około którego umieszczono wielką liczbę dzwonów kościelnych nadesłanych z różnych krajów. Następnie idzie długa galerya zbudowana na głównéj alei ogrodu watykańskiego, zwana Viale della Zitella. Tu są rozłożone dary z Hiszpanii, Portugalii, W. Brytanii, Szwajcaryi i Ameryki. Znajduje się tu także sekcya specyalna dla dworów nadesłanych przez misye Kapucynów ze wszystkich części świata. Ztamtąd wchodzi się do wewnętrznéj galeryi watykańskiéj, któréj Ojciec św. ze względu na niezmierną ilość darów na wystawę przeznaczonych oddał do dyspozycyi komitetowi organizującemu. Galerya *Arazzi* przeznaczona dla darów z Holandyi i Belgii. W następnéj galeryi, zwanéj map jeograficznych rozłożone są dary różnych misyi wschodnich mianowicie z Chin, Japonii, Birmanii i Ceylon. Jest wreszcie sekcya specyalna, w pewnéj części (braccio nuovo) muzeum Chiaramonti, przeznaczona na wystawę darów pochodzących od monarchów i książąt jako też najdroższych przedmiotów z różnych krajów. Tam też umieszczono dary ofiarowane przez arystokracyą rzymską. Środek sali inauguracyjnéj tworzy czworobok, którego jednę stronę czerwonym aksamitem i złotem udrapowany tron papiezki zajmuje, trzy strony rezerwowane są dla kardynałów, biskupów, arystokracyi i ciała dyplomatycznego. Około 1000 osób, pomiędzy tem 300 biskupów ze wszystkich krajów, arcybiskupi paryzki i pragski zebrali się na téj sali. Wystawa daleko jest wspanialszą aniżeli wystawa jubileuszowa za Piusa IX. W. Księżna Toskańska zajęła miejsce po lewéj stronie pap. tronu. O pół do 1 przybył Papież pieszo w towarzystwie kardynałów i dworu, wśród odgłosu około 20 dzwonów Papieżowi w darze nadesłanych, a umieszczonych naprzeciw sali honorowéj, w ogrodzie Pigna, około pomnika soborowego. Po odśpiewaniu motetu przemawiał kardynał Schiaffino jako przewodniczący komitetu przygotowawczego w następujących słowach:

„Watykan i Rzym, miasto kapłańskie, miasto wielkich i nieśmiertelnych pamiątek, nigdy zapewne, nawet w dniach najświetniejszéj chwały nie widziały widowiska podobnego temu, jakie się rozwija przed oczyma naszemi. Nie chodzi tu o częściowe tryumfy, cały świat katolicki staje tu u Waszych stóp ze swemi darami, z rozmaitemi dowodami swego przywiązania, aby Wam okazać swoją cześć i powiedzieć Wam, że jeśliś w 10 latach pontyfikatu w bardzo trudnych stósunkach tę wysoką godność ze szlachectwem duszy nosiłeś i tak Kościołowi jak społeczeństwu niezrównane usługi oddałeś, dobrodziejstwa Twoje nie padły na niewdzięczne i łatwo zapominające dusze. Byliśmy świadkami uroczystości urządzanych na cześć zasłużonych osób w uroczystych chwilach ich żywota; radowaliśmy się wtedy razem z niemi, bo wszędzie, gdzie zasada powagi uznana i boski majestat za źródło wszelkiéj władzy w panujących uczczony bywa, znajdujemy świetne potwierdzenie pouczanych przez Twoich poprzedników, przez Ciebie z podziwienia godną elegancyą formy i wzniosłością idei ponawianych nauk; znaj-

dujemy w tem ponownie rękojmią powrotu do mędrszych rad, aniżeli te, jakie obecnie panują — lecz żaden z tych książąt nie widział nigdy tego ani życzyć sobie mógł, co Tobie i nam tutaj podziwiać przyszło.“ Następnie mówił kardynał o ogólnem obchodzeniu jubileuszu, o tem, że wystawione dary z całego świata pochodzą. Zaznacza, że wszelkie warstwy ludzkiego społeczeństwa w uroczystości jubileuszowéj i w przesyłaniu darów biorą udział: monarchowie, książęta, potomkowie historycznych rodzin, pisarze, uczeni, sztukmistrze, rzemieślnicy i robotnicy, poczem tak mówił: ,,Z tym tryumfem Twoim nic porównać się nie da. Jest to tryumf, którego gwałtem nie rozszerzano, nikogo łzy ani westchnienia on nie kosztuje, w którym Twoi synowie przez swą wiarę z Tobą tryumfują. Jakież to piękne i radosne święto dla całego świata! Jest tak piękne i radosne, że nie mamy odwagi zamącać go ponuremi myślami, które jak cierń nasze serce jako katolików i Twoje dzieci krwawią. Wspomnijmy raczéj na to, jak Opatrzność wielkie wypadki nieprzewidzianemi środkami wywołuje, aby ludzi prowadzić do spełnienia boskich zamiarów. Głos naszych połączyć chcemy z dźwiękami, jakie sławny kompozytor z gruntu swéj duszy chrześciańskiéj wylał i z braćmi naszymi z całego świata wołamy: Niech żyje Leon XIII (wszyscy obecni powtarzają ten okrzyk).

Papież w odpowiedzi swéj podniósł, że mowa kard. Schiaffino wykazuje jasno powszechny charakter watykańskiéj wystawy, na któréj najróżnorodniejsze dary całego świata się zebrały. „Dla naszego serca ojcowskiego drogiem to i miłem widzieć, że cała wielka katolicka rodzina, że wszelkie wyroby i próby geniuszu, natury, sztuki i przemysłu biorą udział w téj radości świątecznéj. Szczodrobliwość ubogich jak biednych, tutaj się objawiająca, podnosi ducha i jest bardzo pocieszającą. Monarchowie i ludy, ucywilizowane i nieucywilizowane kraje mają swój udział w téj wspaniałéj wystawie. Wiele darów jest owocem mozolnéj, z zaparciem własnem dokonanéj pracy: jeszcze więcéj pocieszającem jest dla nas to, że wiemy, iż każdy dar jest zaręczeniem miłości do apostolskiéj stolicy? W końcu wyraża Papież podziękowanie inicyatorom wystawy, zadowolenie z jéj rezultatu i swemu otoczeniu dziękuje, że jubileusz jego tak upiększony. Poczem ogłosił Papież otwarcie wystawy. Po odśpiewaniu wspaniałego hymnu przez chór i orkiestrę, naczelnik komitetu lokalnego przedstawił Papieżowi jego członków. Ojciec św. rozmawiał łaskawie z każdym pojedyńczo, poczem z całem otoczeniem poszedł oglądać wystawę. Niesiony w krześle obejrzał wszystko z wyjątkiem wystawy z Belgii, Holandyi, apostolskich misyi i wikaryatów, znajdującéj się w wyższych piętrach, i około 3 powrócił do swych pokojów. Najwięcéj i najdroższe przedmioty wystawiły Francya, Włochy, Austrya i Hiszpania. Wystawa dla zwiedzających otwarta będzie dopiero 20 b. m., gdyż jeszcze nie ustawiono wszystkiego. Zwiedzać ją będzie można w poniedziałek, piątek i niedzielę.

Tegoż dnia o 9 rano otrzymali audyencyą pielgrzymi hiszpańscy w liczbie 1000, prowadzeni przez swych biskupów.

Dnia 7 stycznia otrzymał uroczyste posłuchanie hr. Bruehl nadzwyczajny poseł cesarza niemieckiego, który przy téj sposobności przemówił do Papieża w te słowa:

„Jego Cesarska i Królewska Mość, cesarz i król Wilhelm, mój dostoj-

ny monarcha przysyła mnie, aby Waszéj Świątobliwości wręczyć niniejszy list. Mając zaszczyt być posłusznym temu rozkazowi, jestem wiernym tłomaczem jego Cesarskiéj Mości, który mi poruczył ponowić oświadczenie jego najżywszéj i stałej przyjaźni i zapewnić Waszę Świątobliwość o szczerości życzeń, jakiemi dostojne jego serce jest przepełnione z okazyi uroczystości, którą całe chrześciaństwo katolickie ma szczęście w tych dniach święcić: Oby P. Bóg zechciał użyczyć Waszéj Świątobliwości długich lat i sił do dokonania w pokoju swych rządów, na zbawienie ludów, Jéj król. Mości, i całego świata. Tak samo jak mój dostojny monarcha tak i cesarzowa i królowa poleciła mi wyrazić Waszéj Świątobliw. swe uczucia przyjaźni i szczerego szacunku. Jéj Ces. Mość przyłącza się do życzeń cesarza i wznosi do nieba swe gorące modły o długie trwanie pokojowych rządów W. Świątobliwości. Nadto i Jego Wysokość cesarska i krolewska, książe następca tronu przysyła mi z San Remo rozkaz do połączenia swych życzeń dla Waszéj Świątobliwości z życzeniami Jéj cesarskiéj i krol. Mości."

Papież odpowiedział na to:

„Z prawdziwem zadowoleniem przyjęliśmy wiadomość, że J. Ces Mość cesarz niemiecki powierzył Tobie wysoką misyą wyrażenia nam swych powinszowań i życzeń z okazyi Naszego jubileuszu kapłańskiego, i radujemy się z tego, że widzimy Cię dzisiaj spełniającego swe szlachetne polecenie. Przez cały przeciąg Naszego pontyfikatu usiłowaliśmy zachować z Jego Ces. Mością dobre stosunki i obowiązkiem Naszym uznać, żeśmy często mieli sposobność doznać jego wielkiej ku Nam życzliwości. Jego Ces. Mość dawała nam dowody niedwuznaczne w różnych okolicznościach, a mianowicie wśród długich rokowań, które szczęsliwie doprowadziły do pokoju religilnego w Niemczech, w których Jego Ces. Mość dopomagała Naszym usiłowaniom i pragnieniom. Nie możemy tedy nie uważać za nadzwyczaj dla nas miłéj téj nowéj demostracyi, która daje Nam powód do nadziei, że Jego Ces. Mość zechce ukoronować dzieło, z którem związane są najwyższe interesa religii i szczęście jego poddanych katolickich. Zechcij Panie hrabio, być naszym tłomaczem wiernym u Jego Ces. Mości i wyrazić Mu żywą wdzięczność Naszą i Nasze życzenia długiego życia dla jego dostojnéj osoby jako téż i dla Jej Ces. Mości cesarzowéj i wszystkich członków cesarskiéj rodziny. Zechcij także przesłać Jego Wysokości księciu cesarskiemu wyraz wysokiego interesu, jaki w Nas budzi stan jego zdrowia i życzenia Nasze zupełnego wyzdrowienia."

Dnia 8 stycznia otrzymał posłuchanie hr. Lefebvre de Behaine ambasador francuski w celu złożenia powinszowań Papieżowi ze strony rządu francuzkiego. Otóż jego przemówienie: „Prezydent Carnot, wręczając mi ten list dla W. Świątobliwości polecił mi złożyć powinszowania rządu republiki na 50 rocznicę Waszego święcenia kapłańskiego. Wasza Świątob. zna mój kraj, wie z jaką miłością i synowskiem przywiązaniem stara się składać Papieżowi dowody swéj czci. Wasza Świątob. nie może wątpić tedy o rozległości uczuć, jakie przyszedłem wyrazić z rozkazu naczelnika państwa. Misya nadzwyczajna, z jakiéj się wywięzuję przy udziale członków ambasady specyalnie przeznaczonych do asystencyi mojéj w ten dzień pamiętny, stanowi dla mnie wielki zaszczczyt; podnosi jeszcze więcéj blask wysokiego urzędu, jaki już od kilku lat u Waszej Świątobliwości sprawuję. Mężowie

stanu republiki, Ojcze św., umieją ocenić mądrość wysoką, jaką Papież nie przestaje się kierować, która tak potężnie dopomaga do utrzymania dobrych stosunków ze Stolicą św. na podstawie konkordatu. To też prezydent Carnot, przestrzegacz skrupulatny traktatów, noszących podpis Francyi, życzenia szczere wypowiada, aby Opatrzność w długie lata zachowała Waszą Świątobliwość u steru Kościoła."

Na to odpowiedział Ojciec św: „Misya nadzwyczajna, panie ambasadorze, jaką Ci powierzył w obec Nas prezydent republiki francuzkiéj i liczne dowody czci i przywiązania, jakie otrzymujemy z Francyi z okazyi Naszego jubileuszu kapłańskiego, napełniają duszę Naszą radością i pociechą. Uznajemy z radością, że Twoja szlachetna ojczyzna chce pozostać wierną swemu powołaniu i chwalebnym tradycyom swych przodków. Jest ona najstarszą córką Kościoła, jest z nią związana szczerze chwałą i niezatartemi wspomnieniami. Z tego tytułu Francya katolicka winna była sobie i swéj przeszłości, aby wziąć wielki udział w Naszem święcie jubileuszowem, i jéj wielki głos nie mógł pozostać niemym w tym jednomyślnym koncercie ludów chrześciańskich. To téż dała Nam, z tym zapałem i szlachetnością, jaka je charakteryzuje, dowody swego dziecięcego przywiązania i niezmiernéj miłości. Ze swéj strony, prezydent republiki daje Nam dziś także dowód bardzo cenny swych osobistych i swego rządu uczuć. Łącząc w ten sposób swe powinszowania i życzenia z życzeniami swych współobywateli katolickich i Tobie polecając wyrazić Nam je uroczyście w jego imieniu podnosi znaczenie manifestacyi, jakiéj doświadczamy ze strony Francyi. Zechcij dla tego p. ambasadorze, być tłomaczem Naszych najżywszych podziękowań u p. prezydenta, zechcij mu także powiedzieć, że kochamy Francyą i że życzymy jéj zawsze wszelkiéj pomyślności i szczęścia. Tymczasem z głębi naszego serca udzielamy Mu, jego rodzinie i całéj Francyi apostolskie błogosławieństwo.

W przódy jeszcze tegoż dnia około 9 godziny z rana przyjmował Papież dwa tysiące pielgrzymów francuzkich mających na czele kardynałów arcyb. z Reims, Rennes i Sens, arcyb. z Paryża, Lyonu, Alby i kilku biskupów, na drugim piętrze lóż Rafaela, nie razem lecz grupami. W chwilach pauzy, gdy wprowadzano pojedyncze grupy i je ustawiano, rozmawiał Papież z pojedyńczemi osobami, jak np. z arcyb. paryzkim, który mu przedstawiał delegatów instytutu katolickiego paryzkiego, Mgra Hullt i profesora Lapparent i Allix, którzy Papieżowi ofiarowali kolekcyą dzieł w liczbie 60, napisanych przez profesorów tegoż instytutu. Rozmawiał także przez czas pewien z dyrektorem *Monde*'a, baronem de Claye. Po tych audyencyach partykularnych i ogólnéj recepcyi całéj pielgrzymki, zatrzymał Papież u siebie biskupów, aby byli obecnymi na uroczystéj audyencyi, którą zaraz potem otrzymał ambasador francuzki na sali tronowéj. Pojedyncze grupy składały dary i znaczne pieniądze na Świętopietrze, arcyb. paryzki 250 tysięcy fr., jeden z kapłanów dyecezyi dał sam 80 tysięcy fr., biskup z Marsylii 135 tysięcy fr. itd. Niektórzy pielgrzymi francuzcy, którzy nie mogli być obecnymi na tem posłuchaniu, byli przyjęci przez Papieża nazajutrz po konsystorzu.

Sekretarz Kongregacyi i Propagandy dla spraw wschodnich, Mgr. Cretoni wręczył Papieżowi ofiary od Maronitów z Libanu i stary kodeks Now. Test.

Ceremonia uroczysta na podziękowanie P. Bogu z okazyi jubileuszu została odprawiona tegoż dnia w Bazylice watykańskiéj. Kardynał Parocchi, wikar. jener. Ojca św. celebrował pontyfikalnie przy asystencyi całéj kapituły, seminaryów i kolegiów duchownych Rzymu. Wielka liczba pielgrzymów różnych krajów była obecna na téj Mszy św., po któréj Kard. wikaryusz zaintonował Te Deum.

Dnia 9 stycznia odbył się w Watykanie Konsystorz półpubliczny w sprawie bliskiéj kanonizacyi Św. Kolegium Kardynałów, patryarchowie arcybiskupi i biskupi obecni w Rzymie, wszyscy ubrani w wielkie kapy, protonotaryusze apostolscy, dwóch najstarszych audytorów Roty, prokurator fiskalny, sekretarz św. Kongr. Obrzędów, promotor wiary, mistrze ceremonii pap. zebrali się o godz. 9 na sali konsystorskiéj. Papież w szatach pontyfikalnych przybył o pół do 10, wstąpił na tron i odmówiwszy modlitwy zwyczajne, zagaił konsystorz krótką przemową, w któréj wspomniał po krótce o czynach błogosławionych wyznawców i objawił zamiar zapisania ich w szeregi Świętych. Dodał, że zanim powźmie decyzyą tak uroczystą i ważną, chce usłyszeć głosy wolne pasterzy Kościoła. Kardynałowie tedy i biskupi według porządku godności i promocyi, odczytywali swe wota, wschodni biskupi w swych językach i tłomaczeniu łacińskiem. Wota te podpisane przez każdego składane zostały, pochodzące od kardynałów w ręce Sekretarza św. Kongregacyi, od biskupów w ręce mistrzów ceremonii. Po zebraniu tych wotów Ojciec św., daléj ciągnąc swą allokucyą, oświadczył, że jakkolwiek zadowolony jest zupełnie jednomyślną zgodą wyrażoną przez dostojne zebranie, zanim ostateczny wyrok ogłosi, należy gorącemi modłami uprosić pomoc i światło od Boga. Prokurator fiskalny i Izby apost. uklęknęli następnie u stóp tronu i prosili, aby wolno było spisać z téj czynności protokół uroczysty i publiczny przez protonotaryuszów apost. Dziekan protonotaryuszów uklęknął tedy jak i jego koledzy i odpowiedział: *Conficiemus vobis testibus*, zwracając się do tajnych szambelanów papiezkich. W końcu Papież podniosłszy się, udzielił błogosławieństwo zebraniu i powrócił do swych pokojów.

Dnia 10 stycznia przyjmował Papież na sali tronowéj deputacyą katolików angielskich, złożoną z 500 osób, któréj prezydował książe Norfolk. Pielgrzymów wprowadzano grupami. Było na audyencyi także 14 biskupów angielskich. Ofiary pieniężne, jakie złożono, wynosiły 16 tysięcy funtów szterlingów Po odczytaniu adresu przez Mgra Stoner we włoskim języku, miał Papież mowę. Zauważył, żeby w historyi długo szukać potrzeba faktu podobnego do dzisiejszego. Takiej liczby angielskich biskupów nigdy w Rzymie nie było zebranych. Królowa i rząd angielski przyłączyli się także do manifestacyi katolików. Królowa posłowi papiezkiemu wielkie świadczyła honory i za to przysłała mu posła wszelkiego szacunku godnego, nadto napisała doń wielce łaskawy i pełen czci list. Szanuję wielce, mówił Papież, grzeczność okazaną mi przez rząd angielski, tak w kwestyi uregulowania nowego jurysdykcyi katolików w Indyi jak i w objawionem życzeniu posiadania kardynała w Canadzie, któremu to życzeniu przed kilku miesiącami stało się zadość. Wszystko zatém zdaje się dowodzić, że wszelkie przesądy poczynają niknąć i wiele oznak każe przewidywać, iż ściślejsza zgoda jest niedaleką, i to mi wielkie sprawia zadowolenie. Nadzwyczaj jestem rad z postępowania Anglii i sądzę, że jéj konserwatyzm, jakkolwiek

protestancki, rozwojowi religijnych wpływów dopomaga. Dla tego korzystam ze sposobności pobytu tutuj angielskich biskupów, aby się z nimi naradzić, co dla dobra narodu takiego znaczenia uczynić można.

Po południu tegoż dnia zwiedził Papież wyższe galerye wystawy, zwłaszcza wystawę dywanów i map jeograficznych, jakich nie miał czasu obejrzeć w dzień otwarcia. Wieczorem przyjął p. Nevares, dyrektora wielkiéj księgarni katol. w Buenos Ayres, który złożył w imieniu arcybiskupa swego 14,000 fr. ofiary.

Dnia 11 stycznia rozpoczął Papież udzielać różnym grupom wielkiéj pielgrzymki włoskiéj posłuchania specyalne. Tego dnia było u Papieża 3000 pielgrzymów z Romanii, Wenecyi, Lombardyi, Piemontu, Liguryi z kardynałem Agostinim z Wenecyi, Alimonda z Turynu, arcybiskupami z Bolonii, Ferrary i biskupami z tychże okolic. Późniéj otrzymał posłuchanie O. Fiat, superyor jeneralny XX. Missyonarzy i Córek Miłosierdzia św. Wincentego.

Dnia 12 stycznia otrzymały posłuchanie u Papieża grupy włoskich pielgrzymów z Abruzów, Neapolu, Kalabryi innych okolic neapolitańskich, z Sycylii i Sardynii z kardynałami arcyb. Neapolu, Sanfelice, arcyb. z Kapuy Capecelatro, di Rende, arcyb. Benewentu, Celesia arcyb. Palermo i kilku innych biskupów z tych prowincyi.

Tegoż dnia odbyło się w Akademi pap. religii katol. uroczyste posiedzenie akademickie na cześć jubileuszu, w obecności kilku kardynałów, wielkiéj liczby Biskupów, prałatów itd. Kardynał Capecelatro przedstawił wymownie zasługi Pap. Leona XIII i jego wpływ na polu religijnem, politycznem i socyalnem. Następnie chór ze 100 śpiewaków złożony wspaniały odśpiewał hymn. W kościele św. Atanazego przy kolegium greckiem odprawiono dziękczynne nabożeństwo w obrządku greckim. Obecni byli ks. arcyb. Sembratowicz, arcyb. grecko melchicki z Tyru. arcybiskupi z Aten i Smyrny, Mgr. Cretoni sekretarz Propagandy dla spraw wschodnich. Po nabożeństwie był obiad, na którym Mgr. Cretoni wzniósł toast na cześć Papieża, wyrażając nadzieję, że wielki Papież ujrzy zgodę religijną pomiędzy Wschodem a Zachodem. Uroczystość zakończyła się posiedzeniem akademickiem, na którem na cześć Leona wygłaszano poezye w językach: włoskim greckim, łacińskim, arabskim, hebrajskim, ruskim, bułgarskim, niemieckim, georgijskim, nowogreckim, węgierskim i polskim.

Dnia 13 stycznia otrzymał wieczorem posłuchanie baron Bruessel, nadzwyczajny poseł króla Wyrtembergskiego. Z rana były u Papieża ostatnie grupy włoskiej pielgrzymki w liczbie 5000 z Toskany, Marchii, Umbryi i prowincyi rzymskiéj z kard. Oreglia di S. Stefano na czele, jako biskupa sububikarnego Palestryny, i licznym zastępem biskupów z tychże prowincyi kość.

Pierwszy szereg uroczystości jubileuszowych zakończyła **kanonizacya** Świętych, jaka się odbyła w II niedzielę po III Królach. dnia 15 stycznia. Było to niejako ukoronowanie symboliczne poprzedzających uroczystości. Sześć lat upłynęło, odkąd Kościół przez usta swego najwyższego Pasterza wyniósł nowych świętych na ołtarz. Leon XIII wybrał jubileusz swój na odnowienie w oczach Kościoła i świata jednéj z najwznioślejszych funkcyi swego wysokiego urzędu. Do kanonizacyi przygotowano salę tak zw. Loggia św. Piotra, z któréj balkonu Papieże w dzień św. Piotra udzielali urbi et

orbi błogosławieństwa. Jest ona 75 metrów długa a 30 szeroka. Loggia ta w ostatnich 9 miesiącach kosztem pół miliona franków najwspanialéj przyozdobioną została. W niżach okien i murów urządzono 10 galeryi dla ciała dyplomatycznego, rzymskiego patrycyatu, deputacyi z miejsc urodzenia świętych. Około ołtarza siedzenia dla Biskupów, Patryarchów, Kardynałów, pomiędzy temi siedzeniami czteroboczne wolne miejsce dla ceremonii przeznaczone. Obrano raz na zawsze to miejsce, aby nie uszkodzić malatur w kaplicy sykst. dymem od tysiąców świateł zapalanych przy tego rodzaju uroczystościach. Na 158 kandelabrach, na gzymsach w około płonęło tysiące świateł. Przeszło 3000 osób było obecnych, więcéj nie mogło się pomieścić. Inni co do téj sali dostać się nie mogli, zapełniali salę królewską, aby przynajmniéj Papieża w przechodzie zobaczyć.

Około godziny 9 Papież uczyniwszy adoracyą SSmo., wystawionemu uroczyście w kaplicy sykstyńskiéj, wszedł do Loggii na sedia gestatoria, poprzedzany przez cały orszak wielkich ceremonii pap. Gdy się procesya uformowała w sali królewskiéj po wyjściu z kaplicy sykstyńskiéj, kard. Bianchi prefekt św. Obrzędów i prokurator kanonizacyi podał Ojcu św. trzy świece malowane i złocone, Ojciec św. wybrał sobie najmniejszą, aby ją trzymać w lewéj ręce podczas procesyi, dwie drugie oddał kardynałowi prokur. i księciu asystentowi tronu. Wszyscy inni stanowiący orszak pap. i w téj procesyi mający udział, trzymali w rękach zapalone świece. Procesya w ten sposób urządzoną została przez mistrzów ceremonii pap.: Kuryerowie apostolscy, prałaci konsultorzy i urzędnicy Kongr. św. Obrzędów, kolegium Protonotaryuszów, kaznodzieja apostolski i spowiednik familii pap., prokuratorzy jeneralni Zakonów żebrzących, bussolanti czyli heroldowie w fioletowych sutannach, kapelanowie zwyczajni niosący mitry i tyary, kapelanowie tajni, prokurator jeneralny Izby apostolskiéj, adwokaci konsystorscy, szambelani honorowi w wielkim kostiumie, kapelanowie śpiewacy, którzy odśpiewywali na przemian z orszakiem strofy hymnu *Ave maris stella*, zaintonowanego przez Papieża na sali królewskiéj. Następnie szli w komżach i rokietach reprezentanci różnych Kolegiów prałackich, wielki mistrz zakonu Maltańskiego, prałat votant trybunału Sygnatury niosący turybularz dymiący, najmłodszy z audytorów Roty, przeznaczony do spełnienia funkcyi subdyakona apostolskiego i niosący w tym charakterze krzyż papiezki w pośrodku siedmiu wotantów Sygnatury, którzy trzymali kandelabry ze świecami malowanemi i ozdobionemi arabeskami. Za subdyakonem szedł herold, stróż krzyża papiezkiego, za nim audytorowie Roty, dyakon i subdyakon greckiego obrzędu; następnie penitencyarze bazyliki watykańskiéj, komandor di Santo Spirito, opaci, arcybiskupi i biskupi obecni w Rzymie w liczbie przeszło 200, św. kolegium kard., dyakoni w dalmatykach, biskupi w kapach, wszyscy z adamaszkowemi mitrami, biskupi (nie kardynałowie) mieli mitry z białego płótna. Ojciec św. na sedia gestatoria eskortowany przez flabelli ubrany był w kapę białą, na głowie tyarę. Przy wnijściu do sali kanonizacyjnéj powitany został fanfarą wykonaną na trąbach. Pomodliwszy się przed ołtarzem i złożywszy tyarę, i wziąwszy na głowę mitrę złotą jako doktor najwyższy zasiadł na tronie. Chór wykonywał motet Tu es Petrus. Kardynałowie i biskupi składali zwykłą obedyencyą.

Następnie kardynał Bianchi stanął przed tronem i w jego imieniu adwo-

kat konsystorski prosił Papieża *instanter* o kanonizacyą. Mgr. Nocella, sekretarz Brewiów do książąt odpowiedział w imieniu Ojca św., wzywając obecnych do modlitwy. Papież poszedł uklęknąć przed ołtarz, całe zgromadzenie uklękło, papiezka kapela zaśpiewała litanią do wszystkich Św., wierni odpowiadali. Po drugiéj prośbie *instantius* zaintonował Papież *Veni Creator*. Po trzeciéj prośbie *instantissime* nastąpił akt kanonizacyi. Leon XIII siedząc na tronie w mitrze na głowie, jako doktor Kościoła powszechnego odczytał następujący dekret:

Ad honorum Sanctae et Individuae Trinitatis et exaltationem Fidei Catholicae, et Christianae Religionis augmentum, auctoritate Domini Nostri Iesu Christi, Beatorum Apostolorum Petri et Pauli ac Nostra; matura deliberatione praehabita, et Divina ope saepius implorata, ac de Venerabilium Fratrum Nostrorum Sanctae Romanae Ecclesiae Cardinalium, Patriarcharum, Archiepiscoporum et Episcoporum in Urbe existentium consilio, Beatos Bonfilium Monaldum cum sociis, videlicet: Bonajunctam Manettum, Manettum Antellensem, Uguccium Uguccionum, Amideum de Amideis, Sosteneum de Sosteneis, et Alexium de Falconeriis, Fundatores Ordinis Servorum B. M. Virginis, et Petrum Claverium, Joannem Berchmans et Alphonsum Rodriguez, e Societate Jesu, Confessores, Sanctos esse decernimus et definimus et Sanctorum catalogo adscribimus, statuentes ab Ecclesia universali eorum memoriam quolibet anno, nempe Bonfilii et sociorum, die undecima februarii; Petri, die nona septembris; Joannis, die decimatertia augusti; et Alphonsi, die decimatertia octobris, inter Sanctos Confessores non Pontifices pia devotione recoli debere. In nomine Patris † et Filii † et Spiritus † Sancti. Amen.

Odczytawszy dekret, przeznaczył Papież każdemu Świętemu dzień ich uroczystości w Kościele: 11 luty dla siedmiu fundatorów Serwitów, 9 września dla św. Piotra Clavera, 13 sierpnia dla św. Jana Berchmans, i 13 października dla św. Alfonsa Rodriguez. W téj uroczystéj chwili odezwały się dzwony bazyliki watykańskiéj i wszystkich kościołów rzymskich, na sali zaś kanonizacyjnéj Papież i wszyscy obecni śpiewali Te Deum, poczem odmówił Papież oracyą specyalną do nowych Świętych.

Po kanonizacyi zaintonował Leon XIII Tercyą i odprawił Mszą dnia o Imieniu Jezus według rytu papiezkiego z nowemi oracyami specyalnemi do Świętych kanonizowanych. Lekcya i ewangelia były śpiewane po łacinie i po grecku. Po Ewangelii Papież, siedząc na tronie z mitrą na głowie, wygłosił homilią o nowych Świętych. Na offertoryum 12 kardynałów św. Kongregacyi Obrzędów, postulatorowie, przynieśli procesyonalnie Papieżowi zwykłe dary: wielkie świece ozdobione alegorycznemi malaturami, chleby, baryłki, klatki z gołębiami i innemi małemi ptakami, przedstawiającemi dusze ubłogosławione w niebie i ich cnoty praktykowane na ziemi. Komunią św. przyjmował Papież na tronie. Pierwszy Kardynał dyakon podawał mu ją pod dwiema postaciami. Po udzieleniu benedykcyi na końcu Mszy św., było to już około 2 godziny po południu, powrócił Papież na sedia gestatoria w kapie, z tyarą na głowie, błogosławiąc na około, do swych pokojów.

Kanonizacya Świętych ukończyła pierwszą seryą uroczystości jubileuszowych, dla tego my też opis następujących manifestacyi odkładamy do następnego poszytu.

W końcu jednak uzupełniamy jeszcze nasz opis niektóremi ważniejszemi i ciekawszemi szczegółami, jakieśmy w toku opowieści naszej opuścili.

Król rumuński wystosował do Ojca św. następujące pismo z powinszowaniem:

Ojcze święty!

Dzień, w którym W. Świątobl. przed 50 laty otrzymał poświęcenie do św. urzędu, któremu życie swe poświęciłeś, daje mi powód radosny, do przesłania Mu najszczerszych powinszowań i dołączenia ich do owych dowodów czci, które Mu ze wszystkich stron jako wyraz powinnej wdzięczności za pojednawcze i chrześciańskie działanie w kierowaniu Kościołem, nadsyłają. Tak ja jak i królowa najszczersze składając życzenia, aby Opatrzność Boska W. Świątobliwości długich dni w zupełnem zadowoleniu użyczała, prosimy Ją, aby przyjąć zechciał upominek, który królowa własną ręką Papieżowi poświęciła, jako powinny hołd jego mądrości i dobroci, jako znak naszej głębokiej czci, przyniesiony w darze w dzień św. jubileuszu. Cieszę się, że mogę z tej sposobności skorzystać, aby Waszą Świątobliwość zapewnić, jak zadowolony i wdzięczny jestem za godne sprawowanie urzędu przez arcyb. Pawła Palma, przez co zjednał sobie najżywsze sympatye. Proszę W. Świątobliwość, aby królowej i nam swe ojcowskie błogosławieństwo udzielił i był zapewniony o wysokiej czci i głębokim szacunku, z jakim pozostaję

Ojcze św.....

Pałac w Bukareszcie 22 grudnia 1887.

Król wyrtembergski przesłał Papieżowi krzyż srebrny i złoty wedle projektu przez króla samego podanego. Prezydent Stanów Zjednocz. Venezuela przesłał złoty puchar drogiemi kamieniami ozdobiony; prezydent republiki Ekwatoru urnę kryształową, rubinami, szafirami i szmaragdami wysadzaną.

Warszawscy szewcy słynni na cały świat ze swych wyrobów przesłali Papieżowi parę wspaniałych trzewików z fioletowego aksamitu i mnóstwo innych artystycznie wykonanych trzewików.

Redaktorowie i wydawcy słynnego czasopisma francuzkiego *Correspondant*, na czele ks. Broglie, ofiarowali Papieżowi z wymownym adresem od całej rady i jego dyrektora, wspaniały egzemplarz kompletny dzieł św. Tomasza z Akwinu w 16 tomach in folio w świetnej oprawie. Edycya jest wenecka z 1594, bardzo piękna, dobrze przechowana. Oprawa nowa do tego dzieła kosztowała 12 tysięcy franków. Na czele pierwszego tomu znajduje się adres wydrukowany głoskami i ozdobami z epoki renesansowej.

Książe Kumberlandzki ofiarował Papieżowi wspaniały relikwiarz, reprodukcyą relikwiarza pochodzącego z fundacyi Welfów dla kościoła św. Błażeja w Brunświk Lineburg. Relikwiarz ten posiadał relikwie św. Błażeja, którą kardynał-arcyb. wiedeński przełożył do relikwiarza przeznaczonego dla Ojca św. O. Neumann z zak. Cyst. profesor przy uniwersytecie wiedeńskim zawiózł ten upominek do Rzymu.

Dnia 4 stycznia w laterańskiej bazylice obecnych było na wspaniałem Te Deum, odprawionem z powodu jubileuszu, 300 Kardynałów, Biskupów i prałatów, ciało dyplomatyczne, komitety i pielgrzymi pojedyńczych krajów i niezliczona liczba wiernych.

Oprócz włoskiego rządu jedyny jeszcze rząd katolickiego kraju w Guatemala nie uznał za odpowiednie powinszować jubileuszu Papieżowi. Prezydent Guatemala znany jest ze swéj nienawiści ku Kościołowi, bo niedawno wypędził biskupa z tego miasta, który śmiał protestować przeciw pewnemu rozporządzeniu rządu.

Dar jubileuszowy W. Księcia Badeńskiego stanowi fotograficzna kopia słynnéj kroniki Konstancyjskiego soboru, napisanéj przez Ulrycha Richenthal, któréj orygirał znajduje się na ratuszu w Konstancyi.

Papież udzielił ordery następującym nadzwyczajnym reprezentantom obcych mocarstw: wielki krzyż orderu Piusa hrabiemu Bruehl posłowi cesarza Wilhelma, księciu Liechtenstein posłowi cesarza austr. i margr. Sajonsi, posłowi cesarza japońskiego, hr. Lefebvre de Behaine, posłowi francuzkiemu, księciu Ursel posłowi króla belgijskiego; wielki krzyż orderu św. Grzegorza W.: baronowi Brienen, posłowi króla holenderskiego, posłowi w. ks. Badeńskiego, hr. Fabricius, posłowi króla saskiego, jenerałowi Veles z okazyi zawarcia konkordatu z wolnem państwem Kolumbią. Komandoryą orderu Piusa IX otrzymał baron Brüssel, poseł króla wyrtemb. Sekretarze tych panów otrzymali krzyże rycerskie tychże orderów.

Podług sprawozdania *Observ. franc.*, było w Rzymie w pierwszych dniach stycznia 60 tysięcy pielgrzymów, z tych 35 tysięcy Włochów, 5000 Francuzów, 4000 Niemców i 2000 Hiszpanów. Wartość wszelkich darów jubileuszowych obliczają na 60 milionów, ofiary pieniężne wynoszą 14 milionów. Pomiędzy darami znajduje się 90 tysięcy butelek wina, dla których osobny sklep zbudować musiano.

Rada związkowa szwajcarska w imieniu zgromadzenia związkowego w Bernie przesłała Papieżowi także powinszowanie. W liście w tym celu do kardynała sekretarza Stanu wystósowanym, daje p. Droz wyraz nietylko uczuciom głębokiéj czci dla Papieża, lecz wypowiada życzenie, aby Papież żył jak najdłużéj, gdyż wielką mądrością i nadzwyczaj pokojowem usposobieniem w stósunkach pomiędzy państwem a Kościołem się odznacza.

KRONIKA.

Poznań. (Zmiany w posadach duchownych.)

Ks. Idzikowski z Żabna powołany na wikaryusza do Pniew, ks. Gałdyński z Dłużyny otrzymał w komendę parafią w Brodnicy; ks. Kamieński prob. w Międzychodzie otrzymał w zarząd probostwo w Kamionnie; ks. dziekanowi Hebanowskiemu we Lwówku powierzono w zarząd parafią Międzychodzką, a za wikaryusza substytuta przeznaczono mu ks. Gregorowicza z Lewic. Ks. Laudowiczowi pleb. w Kwilczu powierzono w zarząd parafią w Lewicach. Ks. Enn otrzymał kanon. instytucyą na benef. w Pszczewie. Zarząd dekanatu Kruświckiego powierzono ks. Kaczmarkowi pleb. w Chełmcach jako prodziekanowi; ks. dziek. Bukowieckiemu w Wągrówcu oddano w zarząd benef. w Łeknie cum facultate substituendi.

— Ks. dziekan Dydyński prob. w Kłecku mianowany został przez rząd

kanonikiem honorowym w kapitule poznańskiej. W połowie stycznia odbyła się w katedrze poznańskiej instalacya nowego kanonika.

Polskie dyecezye. (Propaganda o nazwie prawosławny w gr. unickim Kościele. — Gwałty moskiewskie. — † Karmelita O. Saturnin. — † Ks. Floryan Mokrzecki. — † Bazylianin O. Czarnorucki. — Różne wiadomości o księżach polskich.)

Pismo Kongregacyi Propagandy *per gli affari orientati* z 19 maja i. z. w sprawie krzyżów trójramiennych wydane, któreśmy podali na stronie 487, traktuje także o wyrazie prawosławny, używanym w liturgii grekokatolików Rusinów, będącym dla wielu kamieniem obrazy. Kongregacya oświadczyła się za zatrzymaniem tego wyrazu, który w dyecezyi chełmskiej zamieniony był na: prawowierny. Początek pisma Kongregacyi do tego przedmiotu się odnoszący, brzmi, jak następuje:

Illme et Rmme Domine! — Huic S. Consilio propositum fuit, e re s. Unionis esse, si vocabulum pravoslavnyj (orthodoxos) quod in libris liturgicis palaeo-slavicis legitur, aboleretur, voce pravovirnyj (orthopistos) ei surrogata. Cum huiusmodi controversia mature discussa fuerit, Emmi Patres in generali Conventu diei 16 currentis mensis decreverunt prius vocabulum prorsus esse *retinendum*, cum passim in Ruthena liturgia occurat, ad tempora satis remota ascendat, spectatoque usu alteri aequivaleat. Sed ad quamlibet sinistram interpretationem amovendam S. Congregatio R. R. P. P. D. D. Sacrorum Antistitibus praescribendum duxit, ut populus ab animarum pastoribus opportune instruatur de utriusque Synonymi vocabuli recto ac genuino sensu, ac de abusu Russorum non unitorum, qui non modo orthodoxorum, verum etiam catholicorum glorioso nomine sese decorare praesumunt, dum proprio nomine Photiani sunt appelandi a primo parente errorum, qui schisma graecanicum constituunt, non secus ac Lutherani, Calviniani aut Sociniani a Luthero, Calvino, et Socino nomen quique suum traxerunt. — Praeterea ad hanc S. Congregationem multae jampridem querelae pervenerunt contra usum Crucis triramis etc., jak na stronie 487 podaliśmy.

Nazwa: orthodoxos czyli prawosławny, pospolicie nadawana przez katolików dyzunitom, a przez tych uważana za tytuł prawnie im się należący, jako członkom Kościoła prawdziwego, od którego rzymsko-katolicki niby to odpadł, była niedawno przedmiotem dyskusyi w wiedeńskiej radzie państwa. Jeden z deputowanych użalał się na posiedzeniu z 21 października r. z. na to, że w Austryi nazywają dyzunitów grecko-oryentalnymi, zamiast zwać ich grecko-prawosławnymi. Na to odpowiedział minister Gautsch, że obecna nazwa opiera się na postanowieniu cesarskiem z 26 listopada 1864 r., ogłoszonem w Dzienniku ustaw rządowych pod nr. 91, do zmiany nazwy Cerkwi wschodniej dyzunickiej w Austryi, potrzebaby zatem chyba zmiany ustawy na drodze prawodawczej; że wolno dalej greckiemu Kościołowi w stosunkach wewnętrznych używać nazwy prawosławnego Kościoła, ale musiałoby to obudzić niezawodnie pewne skrupuły, gdyby państwo przyznawało temu lub owemu Kościołowi nazwę prawowierny (orthodox). Tyle mówił p. minister i na tem sprawa się skończyła. My w Prusach byliśmy świadkami, że państwo zabawiało się w orzeczenia dogmatyczne, ogłaszając staro-katolików za równie dobrych katolików jak neo- tj. rzymskich katolików, i nadając p. Rein-

kensowi tytuł „katolickiego" biskupa, który do tej pory nosi, choć mu ten tytuł jeszcze mniej dał znaczenia jak monofizyckiemu ormiańskiemu katolikosowi, rezydującemu w Eczmiadzynie na Kaukazie. Buta dyzunitów austryackich zwrócona jest przeciwko unitom w tem państwie znajdującym się, których gorzej nienawidzą, aniżeli samych łaciników, i nad nimi urzędową nazwą orthodoxów chcieliby wziąć przewagę, wystrychając ich tym sposobem na odszczepieńców. Ale oczywiście rząd katolicki nie może urzędownie przyznawać schizmatykom nazwy, o którą z tem samem a raczej słuszniejszem prawem upomnieć by się mogli katolicy unici.

— Gubernator miński, książę Trubecki, wydał następujące rozporządzenie do dziekanów w gubernii mińskiej:

„Gubernator miński, kancelarya ..... stół ..... lipca ... 1887, nr. .... (numer stołu, dokumentu, oraz datę dla ostrożności opuszczamy). PP. Dziekanom gubernii mińskiej. W ostatnich czasach często się zdarza, że w parafiach, nie mających proboszczów, i zarządzanych przez pp. dziekanów i podległych im księży, otwierają się w dni świąteczne w nie becności księdza dla parafian rzymsko-katolickie kościoły, przyczem parafianie zbierają się do kościoła i pozwalają sobie śpiewać różne modlitwy w języku polskim, bez względu na to, że w większości takich kościołów używanie języka polskiego nie jest dozwolonem (nie dopuskojetsia). W obec tego polecam Waszej Przewielebności przechowywać w przyszłości klucze od kościołów przez Was zarządzanych u siebie, oraz kazać wszystkim proboszczom powierzonego Wam dekanatu, którzy zarządzają nieobsadzonemi parafiami, przechowywać u siebie klucze od powierzonych im kościołów, po dobitnem wytłomaczeniu im (wnusziw im), że parafianie nadal nie mają prawa zbierać się w kościele i odbywać tam jakiekolwiek nabożeństwa w nieobecności księdza. W końcu uważam za konieczne dodać, że za niewypełnienie tego mego rozporządzenia będą pociągnięci do najsurowszej odpowiedzialności tak winni księża jak pp. dziekani, i że żadne wymówki ich nie uwolnią od tej odpowiedzialności. Gubernator, generał-major książę Trubecki."

Podług tegorocznej rubrycelli archidyecezyi mohylewskiej, do której przyłączono w celu łatwiejszego zniszczenia katolicyzmu, dyecezyą mińską, jest nie mniej jak ośmnaście kościołów parafialnych osieroconych, do których sąsiedni księża, w wielkiej mieszkający odległości, rzadko tylko mogą dojeżdżać. Zakaz gubernatora, aby bez księdza nie ważono się w tych kościołach modlić, ma przygotować zupełne ich zamknięcie.

Jeden z dziekanów w gubernii mińskiej został skazany w czasie objazdu swego dekanatu za spowiadanie i odprawianie nabożeństwa w osieroconym kościele na 100 rubli kary, chociaż kościół znajduje się w dekanacie, który do jego władzy należy. Dziekan wniósł zażalenie, tłomacząc się tem, że w roku zeszłym w tym samym kościele te same spełniał obowiązki. Z przeprowadzonej urzędowo korespondencyi wyszło na jaw, że w r. z. podobne tłomaczenie się dziekana było także odrzucone, o czem jednak policya zawiadomić go zaniedbała. Ścisła sprawiedliwość moskiewska wymagała, aby za niedopatrzenie się policyi ksiądz katolicki pokutował, więc dziekanowi nałożono podwójną karę, za rok bieżący i ubiegły, i 200 rubli z pensyi wytrącono. To już czysty rozbój.

W r. z. jeździł do Rosyi w celach naukowych proboszcz jednego z naj-

pierwszych kościołów parafialnych w Paryżu. Wrócił ztamtąd zachwycony uprzejmością Moskali a ucisku religii nie mógł się dopatrzyć, bo wszędzie gdzie był, widział kościoły katolickie i księży swobodnie spełniających swe obowiązki. Ale niechby taki turysta duchowny chciał na Litwę pojechać, zobaczyłby dopiero, co się święci, i przekonał o prawdziwości przysłowia, które powiada: podrap Moskala a Tatar się pokaże. Ale tam by go i nie puszczono.

— Cenzura moskiewska odjęła redakcyom pism warszawskich prawo odbierania pism polskich wychodzących w Galicyi i Wielkopolsce, co im dotąd wyjątkowo było dozwolonem. Odtąd pisma te pozbawione będą możności oryentowania się bezpośredniego o tem, co się w ziemiach polskich po za kordonem rosyjskim dzieje. *Przeglądowi powszechnemu*, wydawanemu przez OO. Jezuitów w Krakowie, odjęty został od nowego roku debit w państwie rosyjskiem, pomimo że to pismo w tym celu, aby przez cenzurę przepuszczanem być mogło, nader oględnie było redagowane. Wydawcy tracą przez to kilka set abonentów, a katolicy, osobliwie duchowieństwo katolickie pod berłem rosyjskiem, jedno z niewielu źródeł, z których wiadomości mogło zasięgać o rzeczach katolickich. Jenerał gubernator Hurko wydał rozporządzenie, na mocy którego na odpustach odbywanych w parafiach archidyecezyi warszawskiéj, może się znajdować tylko trzech księży, zaproszonych z sąsiednich parafii. Rządzcy parafii zostali o tem rozporządzeniu satrapy zawiadomieni. Duchowieństwo w Królestwie używało troszeczkę większéj swobody niż nieszczęśliwi księża w cesarstwie. Widocznie chce rząd moskiewski i tam ściśnienie zaprowadzić i zrobić z księży aresztantów internowanych w granicach swych parafii. Do jakiego stopnia Moskwa posuwa swą dzikość względem duchowieństwa katolickiego, niech objaśnią następujące świeże wypadki. Podczas ostatniego objazdu dyecezyi N. przez biskupa, zdarzyło się, że chorągiew kościelną katolicką trzymał wieśniak prawosławny, który widząc że inni klękają i przyjmują bierzmowanie, także z niewiadomości ukląkł i pozwolił się przez biskupa wybierzmować. Znalazł się szpieg, który to zadenuncyował do urzędu. Proboszcz, który o niczem nie wiedział i nie mógł wśród wieletysiącznego tłumu, pracy i kłopotu pilnować, kto do ręki chorągwie brać będzie, mimo wszelkie tłomaczenia, ukarano przeniesieniem z posady, którą przez 28 lat zajmował, na inne miejsce. Gdzieindziéj w téj saméj dyecezyi, szedł rzemieślnik katolik z kościoła w niedzielę, i przez drogę odmawiał różaniec, odkrywszy głowę przytem. Spotkał biedaka czynownik moskiewski, nawymyślał mu, jak tylko Moskale wymyślać umieją, że śmiał w carskim kraju na publicznem miejscu różaniec odmawiać, sprowadził go do urzędu, gdzie protokóły z nim spisywano jakby o jaką zbrodnię chodziło, i nałajawszy mu i nagroziwszy, aby się czegoś podobnego więcéj czynić nie ważył, puszczono do domu.

— Dnia 27 października v. st. umarł w Wilnie jeżeli nie ostatni to jeden z ostatnich Karmelitów na Litwie, O. S a t u r n i n, na świecie Antoni Budgin, ur. 1801 r. w powiecie rosieńskim na Żmudzi, r. 1830 wyświęcony na kapłana. Był to zakonnik pobożny i pracowity. Pełnił obowiązki przeora klasztoru Karmelitów trzewiczkowych w Słobodzie, następnie mieszkał u Karmelitów bosych w Głębokiem, zniesionych 1864 r. W r. 1870 zamknięty był przez Moskali wraz z kilku innymi kapłanami na pokucie w klasztorze

OO. Franciszkanów w Grodnie, zkąd po dwóch latach wrócił do Wilna, gdzie mimo wiek późny aż do końca życia pilnie pracował w konfesyonale. Po jego śmierci rząd moskiewski klasztor Karmelitów trzewiczkowych, przy którym rezydował, zamknął, a rękopisy i książki z klasztoru do wileńskiego centralnego archiwum zabrał.

— Dnia 26 czerwca v. st. r. z. umarł w Saryi koło Dryssy, w gubernii witebskiéj zakonnik głośnego niegdyś na całą Litwę imienia, ks. Floryan Mokrzecki, Dominikanin. Żadne pismo polskie o zgonie jego nie doniosło. Ks. Mokrzecki ur. się r. 1807 w okolicy Wilna. W młodym wieku wstąpił do zakonu OO. Dominikanów prowincyi litewskiéj, mającéj swój nowicyat w Poporciach koło Trok. Słynęli oni z gorliwości misyonarskiéj, która ostatnim blaskiem zajaśniała podczas jubileuszu 1826 r., kiedy ks. Jakób Falkowski na Litwie i aż na Podolu wymową swoją tłumy ściągał.*) W r. 1826 złożył ks. Mokrzecki profesyą zakonną. Wyświęcony na kapłana, w Wilnie z krasomówstwa słynął. Za cara Mikołaja miał raz kazanie o prześladowcach Kościoła, wspominając o karach Bożych, które ich spotkały i czyniąc aluzyą do ostatniego prześladowcy, gnębiącego Kościół katolicki w Polsce. Za to śmiałe odezwanie się musiał Wilno opuścić. Niektóre z jego kazań ukazały się w druku w Poznaniu u Kamieńskiego i Sp. ze 40 kilka lat temu, oznaczone inicyałami: ks. F. M. Przebywając na Białejrusi w powiecie dryzieńskim, w klasztorze dominikańskim w Zabiałach, niemało przyczynił się do utwierdzenia ludu okolicznego w wierze katolickiéj. W blizkości Zabiał o trzy mile są Dziernowicze, wsławione męczeństwem katolików włościan. Był tam dawniéj kościół katolicki, fundacyi Korsaków, przy którym posługi spełniał zwykle ksiądz ze zgromadzenia XX. Dominikanów. W r. 1842 rząd moskiewski kościół zabrał na prawosławie i popa przy nim osadził. Lud garnął się odtąd do Zabiał. Kiedy w r. 1858 Dziernowiczan rząd przymuszał do prawosławia, oskarżono OO. Dominikanów zabielskich o podżeganie włościan do oporu. Obwiniony był mianowicie ks. Mokrzecki, że dnia 23 kwietnia, kiedy obchodzono w kościele zabialskim uroczystość św. Jerzego, patrona kościoła i parafii, w białoruskim dyalekcie opowiadając ludowi życie i męczeństwo Świętego, jego przykładem swych słuchaczów utwierdzał w katolickiéj wierze, i że cała ta nauka była aluzyą do postępowania od rządu wysłanych urzędników w Dziernowiczach. Pułkownik Łosiew zjechał do Zabiał i żądał od Dominikanów koniecznie, aby jeden z ich grona a mianowicie sam ks. Mokrzecki, udał się z nim do Dziernowicz, w celu nakłonienia

---

*) O misyi OO. Dominikanów litewskich w dyec. kamienieckiéj zob. w *Zameczkach Podolskich* Rollego. Mieli oni w pierwszéj połowie bieżącego wieku czasy prawdziwéj świetności, z któréj jako ostatni ślad pozostał dziś tylko wpływ, którego używają w Petersburgu. Ale Stacewicz a Mokrzecki byli to ludzie różni. U Dominikanów w Nowogródku odbył nauki gimnazyalne Mickiewicz. Godzien wspomnienia z tego zakonu i z litewskiéj prowincyi ks. Michał Zielonka, prefekt szkół grodzieńskich, zesłany do Orenburga, jak późniéj ks. Szwernicki w Irkucku, dobrowolnie na wygnaniu pozostał, aby braciom swoim służyć. Co rok do 1500 wiorst musiał zrobić, aby parafian swych objechać. Czczony był jak święty nawet przez Moskali i Mahometanów. Umarł w kilka lat po wstąpieniu na tron Aleksandra II. Wspomnienie o nim i wizerunek jest w artykule Bronisława Zaleskiego: „Wygnańcy polscy w Orenburgu“ w *Roczniku Towarzystwa hist. lit. w Paryżu*, rok 1866, Paryż 1867.

ludu do prawosławia, a przynajmniéj wmówienia w niego, że senator Szczerbinin, który do Dziernowicz zjechał, jest jakby sam cesarz, i że co on powie, to jest wolą cesarza, któréj się trzeba poddać, bo taka jest i wola Pana Boga. Gdy przełożony klasztoru pułkownikowi przedstawił niedorzeczność takiego żądania, Moskal wyzionął potok obelg, właściwych tylko temu narodowi, na kapłanów i religią katolicką. Zdaje się, że skutkiem tych wypadków musiał ks. Mokrzecki Zabiały opuścić. Późniéj przebywał w klasztorze swego zakonu w Kalwaryi żmudzkiéj, gdzie w roku 1863 miał przemowę do oddziału powstańczego, który był w blizkości. Za to skazany był na 8 lat do katorgi na Syberyi, w Akatui. Ztamtąd przeprowadzony do Tunki, uzyskał późniéj pozwolenie na przeniesienie się do Wielkiego Nowogrodu, gdzie za towarzysza wygnania miał dzisiejszego arcybiskupa warszawskiego, ks. Popiela. W ostatnich latach mógł zbliżyć się do kraju. Pozwolono mu na pobyt w klasztorze dominikańskim w Agłonie, w polskich Inflantach. Gdy starzec o chwałę Bożą gorliwy nie ustawał tutaj w spełnianiu kapłańskich obowiązków, rząd kazał mu to schronienie opuścić. Ulitował się nad nim możny obywatel, p. Łopaciński, i uprosił u rządu, aby ks. Mokrzeckiemu w domu jego pozwolono zamieszkać. Tu też skołatanego prześladowaniem żywota dokonał. Czytaliśmy gdzieś, że ks. Mokrzecki za czasów Mikołaja po rosyjsku kazania w Petersburgu prawił dla katolików tym tylko językiem mówiących, których jest mnóstwo pomiędzy potomkami Polaków, Niemców itd. urodzonych w Rosyi i nieznających już języka swoich przodków, i że rząd rosyjski, obawiając się wpływu tych nauk na prawosławnych, dalszego ich miewania po rosyjsku mu zabronił. Tymczasem osoba znająca dobrze ówczesne stosunki zaręcza nam, że to zdarzenie odnosi się do innego Dominikanina, który istotnie nauki prawił po rosyjsku, ale nie w samym Petersburgu, lecz w Carskiem Siele.

— Dnia 26 listopada r. z. umarł w lwowskim klasztorze Bazylianów O. Samuel (na chrzcie: Szymon Tadeusz Ignacy) Czarnorucki, przedostatni z członków dawnéj prowincyi litewskiéj św. Trójcy zakonu św. Bazylego W. Nieboszczyk urodził się w Holszanach koło Wilna 1798 roku z ojca Stanisława, unickiego plebana miejscowego, stanu szlacheckiego, i matki Teodory. Ochrzcony był naprzód z wody 18 października, przez księdza, jak się zdaje, ritus graeci, ale ceremonie chrztu uzupełnił 14 listopada łaciński proboszcz holszański, ks. Kazimirz Chrapowicki, gwardyan z zakonu OO. Franciszkanów konwentualnych. Chrzestnym ojcem był mu Ignacy Żaba, podkomorzy. Wstąpiwszy w młodym wieku do zakonu OO. Bazylianów, otrzymał r. 1819 po złożeniu profesyi obedyencyą od ks. Cezarego Kamieńskiego, prowincyała, dra filozofii, z Bytenia do Torokań, gdzie uczył arytmetyki, jeografii i gramatyki polsko-łacińskiéj; z Torokań posłano go r. 1822 do Żyrowic, gdzie był nauczycielem wymowy i matematyki; 1823 r. z Żyrowic do Nowosielec na katechetę i nauczyciela szkółki parafialnéj. W r. 1825 otrzymał w cerkwi bazyliańskiéj żyrowickiéj święcenia z rąk ks. Ignacego Jozafata Bułhaka, metropolity „Ecclesiarum romano-catholico-unitarum,“ jak wypisano na świadectwie. Dnia 6 grudnia otrzymał 4 niższe święcenia i subdyakonat, dnia 9 grudnia dyakonat, dnia 13 grudnia stopień presbytera.[1])

[1]) Swiadectwo święceń otrzymanych nosi szczególny nagłówek: „In imperio

W r. 1826 posłany był ks. Czarnorucki z Nowosielec do Kobrynia, także na nauczyciela szkółki parafialnéj, r. 1827 z Kobrynia do Łyskowa[1]) w powiecie wołkowyskim, gubernii grodzieńskiéj, gdzie był kaznodzieją i rezolutorem przypadków sumienia. Naonczas prowincyałem był ks. Jozafat Żarski. Zdrada Unii za Siemaszki zastała ks. Czarnoruckiego w Łyskowie jeszcze. Kiedy było jawnem, że zagłada unii nieuchronna, OO. Bazylianie łyskowscy urządzili uroczyste nabożeństwo, na które tłumy wiernych obu obrządków do ich cerkwi się zgromadziły. Przybyli i OO. Misyonarze z Łyskowa, którzy z OO. Bazylianami w braterskiéj zawsze żyli miłości i zgodzie.[2]) OO. Bazylianie publicznie jeden u drugiego odbyli spowiedź. Ks. Augustyn Siedlecki, superyor ich, celebrował. Ks. Czarnorucki wstąpiwszy na kazalnicę, wykładał ludowi różnicę między prawosławiem a unią, zapowiedział zbliżającą się godzinę próby i zaklinał, aby wytrwano w wierności dla Kościoła. Kiedy kaznodzieja zakończył słowami, że lepiéj jest śmierć ponieść, aniżeli przyjąć fałszywą wiarę, która ma być narzucona, i że kapłani, których z wiernymi jako pasterzy łączy miłość Jezusa, raczéj umrzeć przenoszą, aniżeli rozłączyć się ze swemi owieczkami przez zmianę wiary, zemdlał z wzruszenia i tak do zakrystyi odniesiony został. Po nim wstał ks. Siedlecki, celebrans, i głośno wykonał przysięgę, że raczéj umrze, niż stanie się zmiennikiem. Prosił następnie Boga, aby jego i jego współbraci i parafian wspierał, i zakończył błaganiem obecnych o przebaczenie za winy, których OO. Bazylianie w Łyskowie mogli byli stać się winnymi. Było to jakby ogólne gotowanie się na śmierć. Zakonnicy przyjąwszy z rąk superyora Komunią św. padli krzyżem na ziemię. Wielu z obecnych przyjmowało Przen. Sakrament według obu obrządków. Zaśpiewano chórem: „Pod Twoją obronę", Bazylianie ucałowali stopnie ołtarza i przeprowadzeni przez OO. Misyonarzy i obecnych wyszli z cerkwi do klasztoru. Było to r. 1838. Niedługo zjawił się w Łyskowie Siemaszko. Staruszek Bazylian, ks. Bocewicz, judaszowstwo odstępcy w oczy wyrzucił. Zamknięty w samotnéj celi na rozkaz oprawcy, w kilka dni świątobliwie żywot skończył. Mimo zakazu Siemaszki ks. Czarnorucki ukradkiem spowiedzi go przed śmiercią wysłuchał. Komunią św. od OO. Misyonarzy przyniesiono.[3]) Powłóczony z miejsca na miejsce, znalazł się nakoniec wraz ze swym superyorem ks. Siedleckim, w zahorowskim monasterze na Wołyniu. Opis pastwienia się, którego nad nim i innymi unickimi kapłanami dopuszczał się w zahorowskim klasztorze na Wołyniu apostata ks. Dziubiński, Galicyanin, prototyp późniejszych apostołów prawosławia, w dyc-

suae imperatoriae Majestatis Ser. et Aug. *Constantini Primi,* Imperatoris et Autocratoris totius Rossiae etc." Widocznie doszła do Żyrowic wiadomość o śmierci Aleksandra I w Taganrogu, ale nie wiedziano jeszcze, że na tron carski wstąpił nie Konstanty, lecz Mikołaj.

[1]) W Łyskowie na cmentarzu pochowany jest Franciszek Karpiński. Na jego grobie jest napis: „Otóż mój dom ubogi."

[2]) Ostatnim superyorem XX. Misyonarzy łyskowskich, którzy tylko kilka lat dłużéj się utrzymali, był ks. Jan Tromszczyński († 1881), po ich kassacie 1842 r. za Mikołaja, proboszcz w Mołczanach na Podolu, o którego szczytnych kapłańskich cnotach podaliśmy za *Przegl. katol.* wspomnienie w II roczniku naszego pisma, nr. 36, str. 288.

[3]) *Akta męczeńskie Unii* w *Roczniku Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu.* 1866. Paryż 1867, str. 113–117.

cezyi chełmskiej, pozostawił ks. Czarnorucki w pamiętniku ogłoszonym w *Przeglądzie lwowskim* (tom X, rok 1875) przed tytułem: *Z notatek 80letniego starca Litwina-Unity.* Przerzucany w różne miejsca, posłany został ks. Czarnorucki r. 1842 do Poczajowa, zkąd go miano wywieźć na wygnanie w głąb' Rosyi, ale udało mu się ujść do Galicyi, do której przybył w roku 1844. Tu biurokratyczny porządek, panujący u św. Jura, wymagał, aby nowo przybyły składał ponowne egzamina z teologii, zanim go do szeregów duchowieństwa dopuszczono. Tak samo było później, gdy po upadku Unii w Chełmszczyznie tamtejsi księża gromadnie do Galicyi przybywać zaczęli. Mimo rozporządzenia Stolicy Apostol., uwalniającego tych szlachetnych wyznawców wiary, którzy z żonami i dziećmi, często ogołoceni ze wszystkich środków, uchodzili, aby wiarę zachować, konsystorze ruskie robiły im największe trudności, mordowały egzaminami nawet z prawienia Mszy świętej! Kilkanaście lat przebył ks. Czarnorucki w monasterze bazyliańskim w Krechowie koło Żółkwi, ostatnim, który przyjął Unią, bo dopiero w r. 1721. Z Krechowa przeniósł się 1869 r. do Lwowa, gdzie patrząc na odrodzenie zakonu św. Bazylego i piękną młodzież zakonną, zaludniającą mury monasteru św. Onufrego, mógł powiedzieć: *Nunc dimittis.* W ostatnich latach szanowny starzec podupadł na zdrowiu i Mszy św. nie mógł odprawiać. W stanie takim zastał go już wielkopolski historyk Unii, gdy przed dwoma laty nawiedzał Lwów. Pogrzeb ks. Czarnoruckiego odbył się 28 listopada. Nabożeństwo żałobne odprawił ks. metropolita Sembratowicz, kondukt pogrzebowy prowadził ks. prałat Siengalewicz, archipresbyter kapituły u św. Jura, nad grobem przemówił rzewnie w języku ruskim przy trumnie ofiary Siemaszki ks. Bobrowicz, ofiara prześladowania drugiego apostaty, Popiela. Po ks. Czarnoruckim pozostały dwa tomy kazań w rękopisie. Teraz pozostał przy życiu jeden jedyny, ostatni Bazylianin prowincyi litewskiej, również ofiara Siemaszki, przed kilku laty z Wilna do Dobromila przybyły, 80 i kilkoletni ks. Cyryl Letowt, mimo wiek późny, cieszący się świeżością sił umysłowych, żywa kronika przeszłości.

— Ks. Franciszek Leśniak, proboszcz ze Zbylitowskiej Góry pod Tarnowem, łaskawy naszego pisma współpracownik, profesor sztuki chrześć. w seminaryum duchow. zamianowany został kanonikiem kapituły katedralnej w Tarnowie.

— Dnia 13 listopada obchodził 50letni jubileusz kapłański gr. katol. proboszcz w Zapałowie koło Jarosławia w Galicyi, ks. dziekan Wiktor Kiwerowicz, wuj jednego z najwybitniejszych członków Koła polskiego w Radzie państwa w Wiedniu, p. Euzebiusza Czerkawskiego. W uroczystości zacnego jubilata, cieszącego się powszechnym szacunkiem, wzięło udział duchowieństwo obu obrządków i obywatelstwo, a w jego gronie książę Władysław Sapieha z Oleszyc, wnuk śp. księcia marszałka Leona S., który przed 46 laty ks. Kiwerowicza był prezentował jako kollator na beneficyum w Zapałowie.

— Ks. Przemysław Wilkoński z naszej archidyecezyi, syn śp. Wilkońskiego z Graboszewa a później z Kustodyi, siostrzeniec posła p. Różańskiego, otrzymał w Rzymie stopień doktora w prawie kanonicznem.

— Śp. ks. Golianowi wzniesiono pomnik w kościele Panny Maryi w Krakowie. Popiersie wykonał z marmuru kararyjskiego Gujski, resztę Stehlik.

— W Bielinach pod Ulanowem w Galicyi odbyło się 13 listopada poświęcenie nowo wybudowanéj kaplicy klasztornéj PP. Dominikanek, zbudowanéj kosztem 18,000 złr. zebranych ze składek. Ceremonii dokonał miejscowy pleban, ks. Harmata, w asystencyi kilku księży. PP. Dominikanki są błogosławieństwem dla okolicy, ucząc wiejskie dziewczęta i pielęgnując chorych.

— Ks. Walenty G r o ś t y, z naszéj dyecezyi, instruktor synów księcia Thurn-Taxis, przeniósł się z rodziną książęcą na mieszkanie z Lwowa do Preszburga.

— Ks. Leonard S o l e c k i, b. wydawca *Muzyki kościelnéj*, otrzymał beneficyum w Brzeżanach, jedno z najbogatszych w Galicyi.

— Ks. Norbert G o l i c h o w s k i, b. prowincyał zakonu OO. Bernardynów, wyjechał w ostatnich dniach grudnia na sześć lat na misyonarza do Jerozolimy. Jenerał zakonu wystósował do prowincyi polskich zakonu św. Franciszka, jego władzy podległych, odezwę, wzywając ochotników, coby dla posługi pielgrzymów polskich chcieli do Ziemi św. pospieszyć. O ile nam wiadomo, ma także i znany O. Jukundyn Bielak, Reformat, który czasowo w r. z. bawił w Galicyi, nadal w Palestynie pozostać. Przed czterema z górą wiekami jeden z braci zakonnych ks. Golichowskiego, bł. Szymon z Lipnicy, Bernardyn, gdy pielgrzymować miał do grobu Pańskiego, całéj reguły zakonnéj na pamięć się wyuczył, ażeby wszystkie jéj przepisy mieć zawsze na myśli, gdyby od Saracenów w niewolę był zabrany.

— Ks. Michał H a r a s o w s k i, b. kanonik katedralny chełmski i wicerektor seminaryum, asesor konsystorza, w końcu proboszcz w Teratynie, a po emigrowaniu do Galicyi w Krowicy koło Lubaczowa, ur. 1806 roku, ord. 1832, umarł 2 lipca r. z. w Krowicy. Relacya jego o wypadkach w Chełmszczyznie drukowana była wraz z opowiadaniami innych kapłanów unickich w *Warcie*.

— Cztery ostatnie PP. Bernardynki w Lublinie przeniesione zostały rzędowem rozporządzeniem z 4 października dwie do Warty a dwie do Wielunia. Klasztor zabrano na magazyn wojskowy.

— Dnia 14 grudnia umarł w Dobrzechowie, dyec. przemyskiéj, proboszcz tamtejszy ks. Feliks B u c h w a l d, kanonik honorowy lubelski, szambelan Jego Świątobliwości, dziekan strzyżowski, poseł na sejm krajowy, ur. 1819 ord. 1843 r. Zmarły był ozdobą kleru galicyjskiego, dla gorliwości kapłańskiéj, wielkiéj cnoty obywatelskiéj i ukształcenia niepospolitego wysoko ceniony. Pisywał artykuły do *Przeglądu lwowskiego* i innych pism, w sejmie wymownie bronił praw Kościoła i duchowieństwa. R † I † P.

— Dnia 13 grudnia umarł w Podmichalu koło Kałusza w Galicyi ks. Onufry P i o t r o w s k i, ur. 1828 ord. 1857. Zmarły pochodził z dyec. łucko-żytomirskiéj, po 1863 r. emigrował za granicę. Przybywszy późniéj do Galicyi, oddał się w Brodach dobrowolnie konsulowi rosyjskiemu na łaskę i niełaskę. Przybywszy za kordon, posłany został na Sybir do robót katorżnych, potem do Tunki. Ztamtąd puszczony przybył do kraju, pojechał do Ameryki, wrócił ztamtąd, aby żywot burzliwy na ojczystéj ziemi zakończyć.

— Trzech ludzi bardzo ukształconych, którzy w stanie świeckim zrobili sobie imię jako piszący, przyjęło w r. z. święcenie kapłańskie: dr. fil. Jan Gnatowski, o którym już wspomnieliśmy dawniéj; dr. filoz. Aleksander

Pechnik, profesor gimnazyum tarnowskiego, wyświęcony na kapłana d. 20go lipca r. z. w Tarnowie przez ks. Biskupa tarnowskiego, i Władysław Michał Dębicki, który otrzymał presbyterat z rąk ks. biskupa Ruszkiewicza w Warszawie w kościele św. Krzyża d. 18 września r. z. Ks Dębicki jako świecki człowiek wystąpił z kilkoma pracami treści filozoficzno-religijnéj, np. *Postęp, szczęście i przewroty społeczne; Bezwyznaniowość, jéj przyczyny i skutki; Nieśmiertelność człowieka jako postulat filozoficzny przyrodoznawstwa* itd. Ks. Dębicki przeznaczony jest na wikarego do parafii w kościele pokarmelickim na Lesznie w Warszawie i zasilać będzie swem piórem *Przegląd katolicki.*

— Dnia 11 grudnia przyjmowany był na prywatnéj audyencyi przez Ojca św. ks. biskup Dunajewski. Z pomiędzy biskupów polskich on najczęściéj limina apostolorum nawiedza.

RZYM. (List Ojca św. do kard. Parocchi. — Sprawa beatyfikacyi. — † Kard. Randi. — † Jenerał Kanzler.)

Z okazyi jubileuszu Ojciec św. hojną dał jałmużnę dla ubogich rzymskich. Otóż list Ojca św. do kardynała Parocchi, wikaryusza jeneralnego J. Św., w którym w taki sposób dar ten uzasadnia: „Każdego roku przy nadchodzących świętach Bożego Narodzenia pamiętaliśmy o biednych rzymskich. Tego roku święta Bożego Narodzenia schodzą się z jubileuszem naszym kapłańskim. Pragniemy uradować jak najobfitszą jałmużną te drogie Nam dzieci, gdyż chcielibyśmy, aby oni pierwsi, Nam najbliżsi, korzystali z téj szlachetności, jaką w obec Nas okazali katolicy całego świata. Dla tego przeznaczyliśmy dla nich sumę 140 tysięcy franków, z których 10 tysięcy otrzyma instytut młodych rzemieślników św. Józefa, 10 tysięcy instytut niewidomych św. Aleksego, 20 tysięcy kapłani najgorzéj uposażeni a najgorliwsi, oraz nauczyciele najmniejsze pobierający pensye naszych szkół; 100 tysięcy zaś rozdane będą pomiędzy biednych z różnych parafii rzymskich. Naszą intencyą jest, aby wsparcia pomiędzy osoby dwóch ostatnich kategoryi rozdawane były przez Ciebie, Księże Kardynale, przy pomocy Mgra Lenti, wicegerenta Rzymu, i Mgra Cassetta, Naszego tajnego jałmużnika. Głęboką wdzięcznością przejęty dla Najwyższego za tę nadzwyczajną dobroć, jaką raczył Nam okazać i za pociechy, jakiemi Nas obdarza, pragniemy gorąco, aby głos i modlitwa biednych, tak drogich Jezusowi Chrystusowi, połączyły się z Naszemi w celu złożenia pokornych dzięków łaskawości boskiéj i ubłagania nowéj pomocy odpowiedniéj do potrzeb. Tymczasem jako zadatek błogosławieństwa niebios i na dowód Naszéj życzliwości ojcowskiéj, udzielamy Tobie, całemu duchowieństwu i ludowi rzymskiemu apostolskie błogosławieństwo.

Dan w Watykanie 15 grudnia 1887.

Leon XIII Papież.

— Beatyfikacye, jakie przez 6 niedziel po sobie następujących od d. 22 stycznia odbywać się będą, w tym porządku są ustanowione: 1) wieleb. Ludwika Grignon de Montfort, z dyecezyi Luçon, fundatora Misyonarzy ś. Ducha i Córek Mądrości; 2) wiel. Klemensa Hofbauera z Wiednia, Redemptorysty; 3) wieleb. Idziego Maryi od św. Józefa, lajka z zakonu Minorytów św. Piotra Alkantary; 4) wiel. Feliksa Nikozyi, lajka z zakonu Kapucynów; 5) wiel. Jana Chrzciciela de la Salle, fundatora Braci szkólnych; 6) wiel.

Siostry Maryi Józefy od św. Agnieszki, nazw. Ines de Benigamin, Augustyanki z dyec. Walencyi w Hiszpanii. Według ceremoniału dekretu odczyta na sali Loggii, która za każdą razą ozdobioną będzie chorągwiami z obrazami beatyfikowanego, przedstawiającemi cuda za jego przyczyną zdziałane, jeden z Kardynałów i odprawi pontyfikalnie Mszą św. w obec św. Kolegium, biskupów, prałatów św. Obrzędów, postulatorów itd. Papież przychodzi do Loggii dopiero po południu, aby się pomodlić przed obrazem nowego Błogosławionego i przyjąć ofiary od postulatorów.

Czterech postulatorów nowo kanonizowanych Świętych złożyło na dekoracyą Loggii i światło po 40,000 fr. Inną część kosztów, wynoszących pół miliona fr., ponieść muszą postulatorowie sześciu nowych Beatyfikowanych, resztę zapłacą postulatorowie dalszych spraw będących w biegu.

— Dnia 21 grudnia r. z. umarł w Rzymie kardynał Wawrzyn Hilary Randi. Urodził się 12 lipca 1818 r. w Bagnacavallo. W rychłej młodości należał już do pralatury rzymskiej i piastował ważne urzędy. Najprzód pracował w sygnaturze sprawiedliwości, następnie był delegatem apostolskim w Reti, Perugii i Ankonie, gdzie mimo wielkich trudności umiał rządzić roztropnie. Przez dłuższy czas był gubernatorem prowincyi Civitavecchia, poczem powołany został na dyrektora policyi w Rzymie. Pius IX mianował go kardynałem dyakonem na konsystorzu 17 września 1871. Był przewodniczącym w ekonomacie Propagandy, wizytatorem apostolskim opactwa Grotaferrata, protektorem różnych archikonfraternii i członkiem różnych Kongregacyi.

— Dnia 7 stycznia umarł były naczelny dowódzca wojsk papiezkich, jenerał baron Kanzler, który kilka dni poprzednio jeszcze na czele dawnych oficerów pap. winszował Ojcu św. jubileuszu. Jenerał pochodził z Weingarten w Badenii i jako 23 letni młodzieniec wstąpił 1845 r. do armii pap. Jenerałem brygady mianowany 1860 r., proministrem wojny 1867. Z baronem Kanzlerem schodzi do grobu jeden z ostatnich świadków chwały pełnych walk pro sede Petri, którzy odważnie i mężnie w wielu walkach i bitwach życie swe wystawiali za wolność i niepodległość Kościoła. Kanzler bronił Rzymu w ostatnim napadzie Piemontczyków i pewnie jednym z najcięższych dla niego ciosów, było podpisanie kapitulacyi, nakazanej przez Papieża. W kołach watykańskich uczują bardzo jego brak. *Osservatore rom.* poświęca mu długie i gorące wspomnienie.

— Kard. sekretarz stanu Rampolla otrzymał od rządu francuzkiego wielki krzyż legii honorowej.

Niemcy. († Biskup strasburgski ks. Raess. — Pani Mallinckrodt w nowicyacie N. Serca Jezusowego.)

Dnia 17 listopada r. z. umarł biskup strasburgski ks. Andrzej Raess, nestor może całego episkopatu katolickiego, bo urodzony 6 kwietnia 1794 r. w Siegolsheim w Alzacyi. Wiadomość o jego śmierci już podaliśmy. Dziś dodajemy jeszcze kilka szczegółów z jego życia. Ojciec jego był winnikiem. Dziecko nowonarodzone ochrzcił kapłan potajemnie, gdyż jawne sprawowanie Sakramentów wówczas pod karą śmierci było wzbronione. Młody Andrzej przez pobożną matkę cnotliwie wychowany, odbył nauki w Schlettstadt i w Nancy a następnie w seminaryum moguńckiem, przy którem po wyświęceniu na kapłana 1816 r. pozostał jako profesor. Z przyjacielem swoim ks. Weissem,

późniejszym biskupem spirskim założył i do r. 1842 redagował znakomite czasopismo *Der Katholik*, po dziś dzień istniejące, i opracował z nim razem Legendę świętych Albana Butlera. W r. 1848 mianowany koadjutorem biskupa strasburgskiego, wstąpił w dwa lata późnićj na tę stolicę, powitany od dyecezan z radością jako Alzatczyk rodowity. Pasterzem był niezmiernie gorliwym i czynnym, a przytem oględnym i roztropnym, umiejącym przy częstych zmianach rządów we Francyi uniknąć zatargów z władzą, chociaż od zasad kościelnych nigdy w niczem nie odstąpił Podczas oblężenia Strasburga 1870 roku sędziwy biskup o mało co nie zginął od granatu, który w mieszkanie jego uderzył. Po wojnie uznał stósunki nowo wytworzone i usiłował wzburzone umysły uspokoić. Wybrany został do parlamentu niemieckiego, ale mandat niezadługo złożył. Przyciśniony wiekiem uprosił sobie u Stolicy Apost. koadjutora, którego otrzymał w osobie jeneralnego wikaryusza ks. Stumpfa r. 1883. Odtąd usunął się od zarządu dyecezyą, pracując aż do końca życia nad ogromnem swojem dziełem: *Die Convertiten seit der Reformation*, którego wyszło kilkanaście tomów. Zgrzybiały biskup sam korektę dzieła prowadził. Charakterystyczną anegdotę opowiadają o matce biskupa, prostéj wieśniaczce z okolicy Schlettstadtu. Kiedy ks. Raess po raz pierwszy jako biskup nawiedził wieś swoją rodzinną, mieszkańcy i duchowieństwo wyprawili mu uroczyste przyjęcie. Na czele zgromadzonego ludu stanęła matka biskupa, która wśród powszechnéj ciszy z powagą macierzyńską przemówiła do syna, przypominając mu obowiązki z urzędem biskupim połączone, a mianowicie, aby owieczkom swoim dobrym przykładem przyświecał i lud wierny do Pana Boga prowadził. Biskup z uszanowaniem i ze wzruszeniem słuchał przemowy matki, która skończywszy swą rzecz nagle uklękła i schyliwszy pokornie głowę, wyrzekła: „A teraz najprzewielebniejszy Pasterzu daj mi swoje błogosławieństwo!“ Biskup wśród rozrzewnienia wszystkich przytomnych pobłogosławił swą matkę, która w prostocie swéj nie domyślała się, jak wielką i szczytną uczyniła rzecz.

— Pani Tekla v. Mallinckrodt, wdowa po najzacniejszéj pamięci przywódzcy centrum, Hermanie v. Mallinckrodt († 26 maja 1874), córka profesora niegdyś monachijskiego uniwersytetu, barona Fryderyka Bernharda, zamieszkała w Nordborchen koło Paderbornu, wychowawszy i postanowiwszy dzieci swego męża, ożenionego 1° voto ze starszą jéj, przyrodnią siostrą, wstąpiła do nowicyatu zgromadzenia N. Serca Jezusowego (Sacré Coeur) w Conflans pod Paryżem. P. Mallinckrodt liczy lat 42.

Austrya. (Pamiątkowa tablica ks. Hofbauera. — 50letni jubileusz Siostry Leopoldyny.)

Z powodu beatyfikacyi ks. Hofbauera ma na jego rodzinnym domu we wsi Tasowicach niedaleko Znojma na Morawie być umieszczona pamiątkowa tablica z czarnego marmuru. W kościele parafialnym miejscowym, gdzie sługa Boży chrzest św. otrzymał, zamierzają parafianie wznieść ołtarz dla swego błogosławionego rodaka, który z prostego piekarczyka w Brucku stał się mężem prawdziwie apostolskim. Czy w naszym kraju w Warszawie przynajmniéj stanie ołtarz na cześć świątobliwego kapłana, który nasz kraj tak serdecznie kochał i tyle lat apostolskiego trudu mu poświęcił? Akt beatyfikacyi ks. Hofbauera odłożony do 29 stycznia 1888 r. Biografią obszerną

bł. Hofbauera napisał ks. Bernard Łubieński ze zgromadzenia Najśw. Zbawiciela. Ukaże się ona w druku do Wielkiéj Nocy.

— Siostra Leopoldyna ze zgromadzenia Sióstr Miłosiernych św. Wincentego a Paulo, w świecie hrabianka Brandis, obchodziła 21 listopada r. z. 50letni jubileusz swego wstąpienia do zakonu. Cesarz Franciszek Józef czcigodnéj jubilatce przesłał telegrafem powinszowanie z życzeniem jak najdłuższéj jeszcze działalności na polu miłosierdzia chrześciańskiego.

Czechy. (Dar Dziedzictwa św. Jana Nepomucena dla Ojca św.)

Między niezliczonemi darami, które Ojciec św. otrzymał na swe sekundycye, wymienić wypada relikwiarz, ofiarowany mu przez Dziedzictwo św. Jana Nepomucena, zawierający relikwię tego Świętego. W obecności arcybiskupa prazkiego, ks. Schönborna, delegatów kapituły i namiestnictwa, otworzono 25 listopada srebrną trumnę św. Jana Nepomucena w kościele katedralnym, wyjęto z niéj drugą szklaną, którą złożono na stole przygotowanym na ten cel przy kaplicy św. Ludmiły, odjęto pieczęcie, poczem Arcybiskup wziął partykułę znaczniejszą z ciała św. Patrona. Następnie trumnę znów opieczętowano i umieszczono w dawnem miejscu. Przed otwarciem i po zamknięciu trumny odprawiano modły.

Francya. (Ks. Pététot. — Siostra Gélas. — Nowy biskup w Laval. — † Lasorge.)

Ks. Pététot, Oratoryanin, o którego śmierci donieśliśmy, był przyjacielem Polaków od lat 50. On pierwszy do swéj parafii przyjął misyą polską, gdy przed wstąpieniem do kongregacyi św. Filipa był proboszczem u ś. Rocha. On też był jednym z założycieli stowarzyszenia: *Oeuvre du catholicismeen Pologne.*

— Rząd francuzki nadał krzyż legii honorowéj Siostrze Gélas, ze zgromadzenia Sióstr Miłosiernych św. Wincentego a Paulo, przełożonéj domu w Bejrucie, pracującéj w Syryi od r. 1847.

— Znany autor dzieł biograficzno-historycznych, ks. Edmund B o u g a n d, jeneralny wikaryusz z Orleanu, został na konsystorzu z 25 listopada mianowany biskupem w Laval.

— Téj jesieni umarł podczas podróży w Tunis francuzki malarz religijny Hipolit L a s o r g e. Jego pędzla jest piękny obraz N. Serca Jezusowego w archikatedrze lwowskiéj, ofiarowany téj świątyni przez pobożnych pp. Juliana i Irenę Pogorskich, a znany z reprodukcyi w małym obrazku, wydanym przez Towarzystwo św. Łukasza i większym w kalendarzu *Macierzy.*

Korespondencya Redakcyi. Ks. S. w L. Jako osobno czci śś. Patronów naszych poświęcone dziełko umiemy tylko wskazać broszurkę: *Boska opatrzność w śś. Patronach polskich przez W. M.* Poznań 1853. *Litania pielgrzymska* Mickiewicza nie była pomysłem nowym. Posiadamy w rękopisie „Litanią do śś. Patronów polskich za ojczyznę w czasie wojny,“ w tę samę mniéj więcéj przyodzianą formę, tylko dłuższą i w ściśle kościelny ułożoną sposób, zabytek z kościuszkowskiego powstania 1794 r.

Sprostowanie. Str. 160, wiersz 10 od dołu, zamiast: ks. dziekan ma być *ks. Marcin* Pakiż.

Str. 897, wiersz 5 od dołu czytać należy: na *prawosławie* został zabrany.
Str. 907, wiersz 11 od dołu zamiast 1642 ma być *1692.*
Str. 907, wiersz 8 od dołu powinno być: Domus Fundatorum *tutelaribus.*